

WYDAWNICTWO GRUSZOWE IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

„Niech żywi nie tracą nadziei  
I przed narodem proszą oświaty kaganiec“.

# Zygmunt Sierakowski

naczelnny wódz Żmudzi w r. 1863.

Skreślił

Wacław Koszycy.  
(Włodzko Wacław)



KRAKÓW.

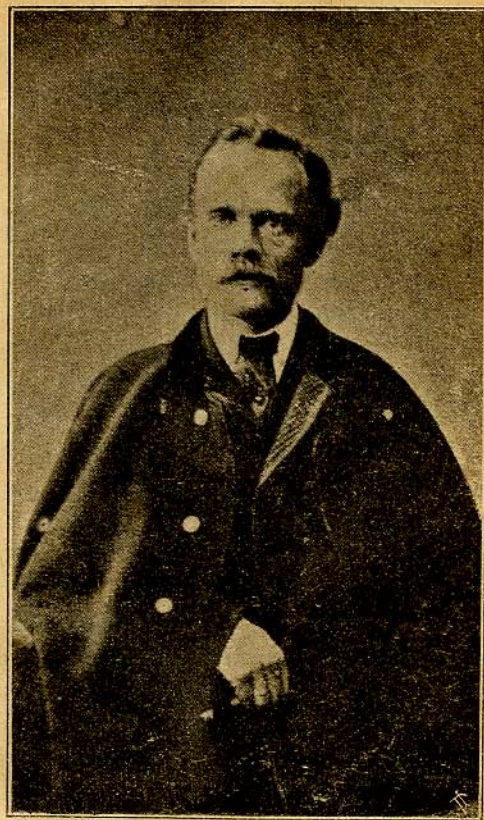
NAKŁADEM KSIĘGARNI LUDOWEJ K. WOJNARA.  
Z Drukarni Literackiej pod zarządem L. K. GÓRSKIEGO.

K-80/87

W



AM900 ✓



ZYGMUNT SIERAKOWSKI.

Walka dobrego ze złem jest mistrzynią ludzkości. Rozdrabia się ona na mnóstwo walk, dających możność zajaśnienia bohaterom i geniuszom, ażeby służyli za wzory, podług których mają się doskonalić zarówno jednostki jak i całe narody. — Bez tych wielkich postaci, podźwignięcie się ze stanu dzikości lub застоju jest niemożliwe, one jedne posiadają prawdziwą władzę „łaski Bożej“, władzę zbawczą, która wypełniając najgorętsze pragnienia duszy, rządzi nimi niepodzielnie. — W rzędzie wszystkich tych walk, pierwsze miejsce należy się walce o wolność polityczną, która jest podstawą rozwoju ludzkiego bytu, zarówno jednostki, jak i narodu.

Bohaterowie walk o wolność, zwłaszcza o niepodległość narodową, stanowią chlubę ludzkości; znać ich też powinien każdy, kto pragnie postępu i w nim szybkiego rozwoju wszystkiego, co wzniosłe, dobre i piękne.

Takim bohaterem bez zaprzeczenia jest Zygmunt Sierakowski, tem bardziej, że uwieńczony został koroną męczennika. — Postaciami jemu podobnemi krzepi się i wzrasta nietylko poszczególny naród, ale cała ludzkość. Sierakowski był rzeczywiście hetmanem z Bożej łaski, był prorokiem i męczennikiem; zasłu-

żył na to, aby zajaśnieć na tytułowej karcie biblii polskiej i dziejów naszych porozbiorowych.

Błogosławioną i czczoną niechaj będzie pamięć tych, co go na świat wydali i wypiastowali! <sup>1)</sup>

Rodzicami Zygmunta Sierakowskiego, „wojewody żmudzkiego i wileńskiego“ <sup>2)</sup>, wodza naczelnego powstania żmudzkiego w roku 1863 <sup>3)</sup>, był ojciec Ignacy i matka Fortunata z Morawskich, córka po majorze wojsk polskich, która Zygmunta powiła dnia 2-go maja 1828 roku w okolicy Łucka, gdzie trzymali dzierżawę <sup>4)</sup>. Ignacy Sierakowski był potomkiem Jana, *kasztelana bełzkiego, posła* Rzeczypospolitej do Turcyi. Rodzina jego zubożała jednak na posługach Ojczyzny, co było nienniknionem przy katońskim <sup>5)</sup> pojmovaniu i wypełnianiu obowiązków obywatelskich, jakim się odznacжали najwięcej Polacy za czasów sławy i wielkości narodu. Los przeznaczył Zygmunta na męczennika, kiedy był jeszcze dzieckiem,

<sup>1)</sup> *Pamiętka dla rodzin polskich.*

<sup>2)</sup> J. Sawicki „ze Żmudzi“ zowie Sierakowskiego wielkim hetmanem litewskim; idziemy jednak za większością źródeł w tytułowaniu, chociaż ogół po powstaniu uważał go istotnie za hetmana Litwy.

<sup>3)</sup> „*Wiestnik Zapadnoj Rossii*“ za r. 1865, listopad. T. II, dz. IV, str. 164; „*Sigizmund Sierakowskij*“ zowie go „wprawdzie „wojewoda litewski i kowieński“, według własnego podpisu na papierach znalezionych w aktach śledczych, ale to być musi błąd — Racz. w „*Szkicu buntu Mohylowskiego*“ też go nazywa podobnie, ale to niczego nie dowodzi.

<sup>4)</sup> *Ojczyzna* z roku 1865, numer 15, 16, 27 i dalsze.

<sup>5)</sup> Katoński czyli niezwykle sumienny, surowych obyczajów, szlachetny, nieskazitelny (od nazwiska sławnego i szlachetnego Rzymianina Katona).  
(*Przypisek wydawcy.*)

bo w czwartym roku życia. Było to w roku 1831. — Utracił bowiem ulubionego ojca, który świadom wielkiego obowiązku, pośpieszył do szeregów powstania pod dowództwem jenerała Kołyszki, a później więziony, aż do czasu spisku Konarskiego, gdy mu się udało uciec z więzienia, został pochwycony na granicy i porąbany. Strata była tem boleśniejszą, że ojciec jakby przeczuwając przyszłą wielkość syna, kochał go namiętnie. Gdy mały Zygmunt w nocy, w której ojciec udał się do powstania, niespokojnie zrzucał z siebie kołderkę, rzekł ojciec do niego: „Śpij teraz! odtąd własną pierśią będę cię okrywał...“ <sup>1)</sup>. Instynktowo wyrwał się mu wykrzyknik, którym na równi z miłością ojczyzny postawił przywiązanie do dziecka najukochańszego. Słowa te utkwily na zawsze we wrażliwej pamięci Zygmunta.

Górującym przymiotem uczucia Zygmunta było jego bezgraniczne przywiązanie do ojczyzny i do ludu polskiego. Na tem to tle, dodawszy polor i łatwość towarzyską, te urocze właściwości naszej oświeconej klasy Rusi zakordonowej <sup>2)</sup>, oraz prawosć charakteru z bystrością umysłową — zajaśniał on jako gwiazda przewodnia nietylko swego narodu, ale i wszystkich, nawet wrogów, którzy się z nim stykali. Do jak szczytnych zaś pragnień popychało go to największe z uczuć ludzkich, dadzą nam poznać przykłady następujące z najmłodszego wieku.

<sup>1)</sup> *Ojczyzna* r. 1865, nr. 27 „Zygmunt Sierakowski“, artykuł ten napisany przez Bronisława Zalewskiego.

<sup>2)</sup> Kordon czyli granica, obstawiona strażą wojskową; zakordonowy czyli z pod zaboru moskiewskiego. (*Przyp. wyd.*)

Mieszkając u babki, przy której spędził pierwsze lata dziecięce po śmierci ojca, wdowie po kościuszkowskim i napoleońskim żołnierzu, bohaterze z pod Smoleńska, Wiktorze Morawskim, prawdziwej matronie polskiej, w młodym wieku dzięki wpływom szlacheckiego otoczenia wyrabiał się na dzielnego patryotę. Gdy następnie matka zabrała go do wuja, Kajetana Celermanta, żołnierza z r. 1831, pośrednika pomiędzy krajem a emigracją, ukrywacza i przewodnika emisaryuszów <sup>1)</sup>, — miał tam sposobność widywania listów innego wuja, Koszkowskiego Felicyana, co straciwszy palce prawej ręki pod Wolą, pisywał je lewą. Tak go to zachwycało, że ze łzą w oku patrząc na pismo, wołał do matki:

— Gdybyż to mnie tak się zdarzyć mogło! <sup>2)</sup>

Nieco później, zwiedzając raz z matką zamek w Łucku, odbił kamień z jednej z wyższych baszt ruiny, i dał jej do schowania.

— Schowaj! — rzekł — jeżeli na to zasłuży i pisać o mnie będą, ten kamień będzie ci matko pamiątką.

Przy nadzwyczajnej wesołości, dowcipie i szlachetności serca, przy szczytnym tym nastroju patryotycznym wytwarza się w nim niezwykle przywiązanie i cześć prawdy bezwzględnej. Gdy mu w najwcześniejszym dzieciństwie wypadało coś wyrazić, co się nie zgadzało z jego przekonaniem, powiedziałwszy — „em!” — zaciął

<sup>1)</sup> Emisaryusz czyli tajny wysłannik w sprawach politycznych lub dla szerzenia zakazanej przez zaborców oświaty. — Takich emisaryuszów wysyłał do Ojczyzny emigranci czyli wychodźcy polscy, zmuszeni opuścić ziemię rodzinną, aby uniknąć więzienia, śmierci lub zsyłki na Sybir.

(Przyp. wyd.)

<sup>2)</sup> *Ojczyzna* z r. 1865

się i milczał uparcie. Uważano w rodzinie to za upór, bo nie wiedziano, że dziecko to przyszło na świat, namaszczone na apostoła i męczennika prawdy narodowej. Ten fanatyzm <sup>1)</sup> prawdy, czynił niekiedy z genialnego dziecka prawdziwe „enfant terrible“ <sup>2)</sup>. — Pewnego razu np., gdy rozniosła się była wieść po kraju, że czynownicy carscy będą jeździć i spisywać dzieci po poległych powstańcach z r. 1831, by je przemocą wydrzeć matkom, i następnie oddać do wojskowych zakładów naukowych — troskliwa o syna p. Sierakowska, zaczęła go pieczołowicie, cukierkami i namowami zmuszać, żeby dał się ubrać w sukienkę dziewczynki i nazywał Helenką. Dziecko dało się ubrać w sukienkę i czepeczek; ale gdy przyszło do Helenki, wobec komisji popisowej, wyrwało mu się fatalne — em! i zawołał oburzony:

— *Ależ ja jestem syn, Zygmunt, nie dziewczyna, tylko rycerz!*

Katońskie to zamiłowanie prawdy genialnego syna musiała biedna wdowa opłacić resztkami mienia i srebra stołowego, by okupić dziecko przed oprawcami Heroda petersburskiego <sup>3)</sup>. Zygmunt miał drugiego brata, ale i ten podobno nie był wzięty od matki, której szczytna ofiarność, nieogładająca się na jutro, ocaliła

<sup>1)</sup> Fanatyzm przesadna żarliwość, przesadne umiłowanie czego.

(Przyp. wyd.)

<sup>2)</sup> Enfant terrible, dziecko okropne — zwykle takie, co niewłaściwem odezwaniem się naraża drugich na kłopot i nieprzyjemności.

(Przyp. wyd.)

<sup>3)</sup> Herodem petersburskim nazywa autor cara Mikołaja I. który wydał barbarzyński rozkaz porwania synów po poległych lub zesłanych powstańcach, aby ich następnie wychować na Moskali.

(Przyp. wyd.)

tym sposobem obu synów od zaraźliwego zetknięcia z demoralizacją carskich jaskiń wychowawczych.

Brzydzenie się udawaniem i jednocześnie wzgarda dla pochlebców, upadających przed władzą najezdniczą, wystąpiło u niego w późniejszym wieku, gdy wstąpił na uniwersytet petersburski, po ukończeniu gimnazjum Żytomirskiego w r. 1845. W stolicy carów spotkał był on sławnego Henryka Rzewuskiego, autora „Listopada“, który swe złote pióro maczał w mętach targowickich, a przez to miał szafunek chleba powszedniego oraz karierę podejrzaną na zawołanie. — Zwyczajem panów polskich było protegowanie sierot po ofiarach patriotyzmu; owóz i Sierakowskiego Zygmunta, od 10 roku życia, przyjął był do domu jak własne dziecko, zamożny obywatel, Władysław Podhorodeński, chrzestny jego ojciec, którego to kosztem skończył gimnazjum odznaczony medalem złotym. Gdy wszakże przyszło jechać do Petersburga, nie przyjął jego pomocy, nie chcąc nadużywać ofiarności szlachetnego opiekuna, ale wołał być przez rok prywatnym nauczycielem w domu Albina Piotrowskiego. Za uzyskane stąd pieniądze odbył podróż i wszedł na uniwersytet. Stosunki majątkowe Sierakowskich były po powstaniu oplakane; matka z sierotami, wróciwszy z Ukrainy na Wołyń i znalazłszy wszystko zabrane i popalone, musiała się tułać po krewnych, nie dziw zatem, że Zygmunta potrzebował pomocy postronnej.

Młodemu akademikowi czyli „studentowi“ po moskiewsku, bardzo na rękę byłaby protekcyja tak wpływowej osoby jak Henryk Rzewuski, który zresztą jako dobry znajomy rodziny sam ofiarował mu swą opiekę. Pomimo to, przyszły apostoł zbrojny i męczennik nie

przyjął nic od niego, nawet unikał z nim, tak poszukiwanego dla niezwyklego dowcipu i rozumu obcowania. To samo wypada powiedzieć i o towarzystwie profesora A. Czajkowskiego, oraz ks. Hołowińskiego, późniejszego metropolity, których choć nienaganne, ale zbyt „legalne postępowanie i maksymy“ — również go odpychały, pomimo że mile go tam widziano. — Chciał się nim opiekować także minister oświecenia, Uwarow, którego jeszcze w gimnazyum ujął był Zygmunta znakomitemi zdolnościami. Wołał on jednak ciężką, mozolną pracą własną, dopomagać sobie na uniwersytecie, byle nie zadać fałszu swym wzniosłym przekonaniom i dumie patriotycznej, co mu jednały serca całej młodzieży petersburskiej, a do czego mu dopomagała porywająca wymowa i właściwy mu odrębny, nader dowcipny, miły sposób ujmowania słuchaczy, z którymi zresztą gotów był podzielić się ostatnim kawałkiem chleba. Nawet młodzież rosyjska garnęła się do niego — tak umiał wszystkich wyższością serca i umysłu przykuwać do siebie. Wielki zasób uczucia, jakim Sierakowski się odznaczał, niejednokrotnie występował na jaw. Ślady tego znajdujemy także w listach, pisanych do rodziny.

Niektóre z tych listów godne są powtórzenia w całej osnowie, dają one bowiem istotny obraz duszy człowieka i niezwykle podniosłego umysłu. Pierwszy taki list z daty 1847 roku pisany do babki i całej rodziny brzmi:

„Posyłam wam z całej duszy pozdrowienie; uścisk serdeczny, szczery. Świat zaczął nowy rok życia. Czy będziemy w tym roku szczęśliwi? — Będziemy! jeżeli szczerze zechcemy pracować na szczęście.

„Żeby naród, żeby świat był świętym, szczęśliwym — trzeba, żeby każdy z nas był świętym, żeby kochał wszystkich; jeżeli każdy z nas będzie cnotliwym, świętym, nasze rodziny będą święte, nasz naród będzie świętym — cały świat będzie szczęśliwym.

„Tu między nami, w północnym Babilonie (Petersburgu), już są tacy, którzy kochają wszystkich, mają święte myśli i święte uczucia; powstałi z podłego nierządu, nikczemnej gnuśności i obojętności... Oni jeszcze nie są, ale będą świętymi!, bo nie śpią, ale proszą, szukają, kołają — będzie więc im dano, — otworzono, znajdują szczęście.

„Módlcie się bracia za takimi, co nie pobbłażają swoim słabościom, nie odkładają na jutro poprawy, ale już pracują; babunie, ojcowie, bracia, matki i siostry! niech nas daleko od was zostających wasza miłość ogrzewa, wasze błogosławieństwo niech nam towarzyszy! Módlmy się nie słowami, ale życiem“.

Trudno także bez rozrzewnienia czytać wyrazy w drugim liście, pisanym do matki i wuju na wilię r. 1847: „Kochana Mamo i Szanowny wuju! Dziele się z wami nie opłatkami, ale duszą i sercem. — Śpiewam wam kolendę o tem, dla czego Chrystus się narodził — będziemy szczęśliwi! — Szczodry będzie, dobry będzie wieczór waszego życia, kochani moi, drodzy moi! Wuju! pozwól mnie nazywać ciebie ojcem. Synowie wasi obsypią was na nowy rok zbożem „na szcztastje, na zdrowije“...

Niestety, omylił się, wieczór żywota rodziny nie był ani szczodry ani dobry w zwyczajnem, ludzkim tego słowa znaczeniu. Szczodry i dobry chyba o tyle

tylko, o ile pozwolił rodzinie patrzeć na poświęcenie i męczeństwo największego jej członka!

Ale wróćmy do dalszego ciągu opowiadania naszego.

Dawniej, gdy zamożność była większą w kraju, uczucia gorętsze, młodzież uniwersytecka wyjeżdżała na wakacje całymi partjami do tego lub owego rodaka na prowincye. Najbliższymi jego kolegami, zarówno jak on kochanymi przez akademików Polaków, byli: G. Gejztor, Narbut i Adolf Sawicki, wszyscy Litwini <sup>1)</sup>. Z którym z nich wyjechał do Wilna Zygmunt, nie mamy śladów; ale z tej wycieczki pozostała pamiątka w anegdotach o jego talencie krasomowczym i sprycie propagowania <sup>2)</sup> idei narodowych. Pewnego razu spotkał był w tem mieście procesyę i zaraz do niej się przyłączył, a idąc obok mieszczan nabożnych, jął im opowiadać, jako jest sam wnukiem rzeźnika Morawskiego, co za Kościuszki tak tego rznął Moskali, oraz odmalował potem jaskrawemi barwami wszystkie okrucieństwa i zbrodnie tych ostatnich. Opowieść ta tak się mocno wraziła w pamięć wileńskich mieszczan, że jeszcze w lat kilka po tem powtarzano ją sobie, a o samym opowiadaczu mówiono jako o niezrównanym emisaryuszu. — Tej samej metody się trzymał po wsiach, gdzie idąc razem kosić lub żąć, opowiadał ludowi, jak to było dawniej i że wolność jest mu od dawna przyrzeczoną, lecz Moskałe dać jej ludowi nie pozwalają. Był też niesłychanie śmiałym w swych misjach patryotycznych;

<sup>1)</sup> Stella — Sawicki: „Zygmunt Sierakowski“.

<sup>2)</sup> Propagowanie, rozpowszechnianie, krzewienie wśród ogółu pewnych idei czyli zasad, wzniosłych myśli. (*Przyp. wyd.*)

tak pewnego razu został nawet aresztowany w jakimś miasteczku na Litwie i tylko dzięki pomocy przyjaciół został wyrwany ze szponów policyi.

Po tych kilku rysach charakteru i zdolności Sierakowskiego, nie trudno sobie wyobrazić, jakie musiało być jego stanowisko wśród kolegów. Jeden z najlepszych jego przyjaciół pisze o nim: „Zygmunt Sierakowski, ten duch ożywczy całego grona i ulubieniec kolegów“<sup>1)</sup>; w tym samym duchu mówi o nim i reszta naszych źródeł historycznych, oraz żyjący dotąd jego koledzy i znajomi. Dar słowa, otwartość i szczerłość, przy nadzwyczajnej wiedzy i bystrości pojęć, a nadewszystko gorąca miłość sprawy wolności i niepodległości narodowej — podbijały mu serca i umysły wszystkich słuchaczy bez wyjątku, czego sprawdzenie napotkamy w dalszym ciągu tego życiorysu. *Nie jeden z ludzi, który w dzisiejszej walce (1863 r.) się odznaczył, wyznawał później, że spotkanie z Sierakowskim stanowiło epokę w jego życiu*<sup>2)</sup>. — Tak jest. Wpływ tego apostoła nie ograniczał się bowiem na kółka kolegów, ale władnął lepszą częścią ogółu młodzieży polskiej w Petersburgu, nie wyjmując naturalnie i uczniów wojskowych zakładów, które jak wiadomo, dostarczyły były powstaniu 1863 r. całego kadru oficerskiego. Właściwie jego zabiegom niezmodowanym przypisać wypada zdumiewający rezultat bezbronnego powstania, które gdyby nie miało takich: Padlewskich, Chmielińskich, Zwierzdowskich, Dąbrowskich, Laskowskich, Koziellów, byłych uczniów szkół wojsko-

<sup>1)</sup> Rękopisy daw. materyał. do dziejów powst. 1863—64 T. wstęp. str. 118.

<sup>2)</sup> *Ojczyzna* z roku 1865, num. 27. fel.

wych petersburskich, nigdyby nie zdołało stworzyć sobie owego genialnego planu ani tego męstwa i karności, które wcale nie były znane dawnym partyzantom i ruchom konfederackim. Na uniwersytecie interesował się Zygmunt nie tylko losem własnego społeczeństwa, obchodziły go i inne narody, a ślady tego pozostały nam w liście, pisanym do jednego z wujów, gdzie dość obszernie kreśli opłakany stan Irlandyi, cierpiącej głód, a następnie daje obraz stosunków parlamentarnych angielskich. (List z 29 grudnia 1846 r. datowany z Petersburga).

Nadszedł r. 1848, a od niego już rozpoczyna się czas, który losy Zygmunta Sierakowskiego wyprowadza na szeroką arenę dziejową.

Na drugim kursie, czyli w drugim roku pobytu Zygmunta w Petersburgu, jeden z majątnych krewnych rodziny Sierakowskich zmarł w Odessie. Gdy o spadku po nim matkę Zygmunta urzędownie uwiadomiono, przesała ten dokument synowi, jako najstarszemu z rodzeństwa, aby poradził się prawników, jak w tej sprawie postąpić najlepiej bez wielkich kosztów.

Był to właśnie początek 1848 r., w którym z powodu ruchów rewolucyjnych w Europie wzbroniono młodzieży wydalać się z miejsc ich pobytu, a szczególnie uczniom wyższych zakładów naukowych i studentom. Nie wpuszczano do Rosyi żadnych zagranicznych gazet — strzeżono, żeby wielu razem nie zgromadzało się nawet na ulicy — jednak młodzież jakoś usłyszała o ruchu w Węgrzech. Zygmunt bierze list matki, idzie do ministra oświecenia, pokazuje urzędowe wezwanie i list matki, mówi, że ona chora, wzywa jego pomocy w tym



tak ważnym interesie — otrzymuje wyjątkowe pozwolenie pojechania na Wołyń — widzi się z matką, wujem i naradzają się. — Żegna ich może po raz ostatni na tej ziemi, widzi się w drodze z hr. Mikołajem Worcelem, który powrócił niedawno z Syberyi, z pułkownikiem Tarnowskim, zostającym ciągle pod silnym nadzorem policyi. Stamtąd jedzie do pobliskiego Poczajowa, tam kupuje chłopskie ubranie pod pozorem, że wygodniejsze w podróży do Odessy, nakoniec wchodzi na wieżę kościelną, by zdjąć widok całej okolicy.

Jakiś żydek widział, jak Zygmunt kupował wiejskie ubranie, szpiegował więc zdaleka, co dalej robi, zobaczywszy, że w oknie wieży rysował, — śpiesznie dał znać do tak zwanego *ispawnika* (naczelnika powiatu), że jest jakiś młody pan niebezpieczny, inaczej ubrany jak wszyscy (był bowiem w stosowanym kapełuszu i mundurze petersburskich uczniów), pewno robi plany na wojnę. Moskalowi to dostateczne, wysłała policję i każe czekać przy wejściu. Gdy Sierakowski schodził z wieży, aresztują go; on się opiera, ale idzie śmiało na policję. Tam go rewidują, znajdują przy nim sto półimperyalów w złocie, mały rewolwer w kieszeni i mapę Polski w dawnych granicach. Kupione ubranie dopełnia resztę podejrzeń. — Natychmiast jako emisariusza pod silną strażą odsyłają go do Bibikowa, ówczesnego gubernatora w Kijowie.

Tam Zygmunt tłumaczy się bardzo przytomnie, odwołuje do wyjątkowych praw uniwersytetu petersburskiego: — jeśli w czem zawinił tylko miejscowa naukowa najwyższa władza sądząc go może — i pokazał swój urlop podpisany przez ministra oświecenia. Bibi-

kow jakoś to wszystko bardzo uwzględnił, ale żandar-mami odstawił Zygmunta do Petersburga. Matkę zaraz o tem zawiadomił będący wtedy marszałkiem szlachty Bóbr. Gdzie tylko Zygmunt był choć chwilę, robiono śledztwa i ogromne rewizye, ale nic nie odkryto. Bibikow odsyłając Zygmunta, dał o nim takie sprawozdanie, że i w Petersburgu żadne protekcyje nie pomogły.

Na czele sądu śledczego stanął sławny ks. Orłow. Wszyscy się dziwili, że zaraz po pierwszych odpowiedziach nie kazał go rozstrzelać — nawet Zygmunt wróciwszy z wygnania, nie raz to powtarzał, że ktoś starszy od niego, więcej panujący nad sobą, nigdyby na takie wyliczanie ludzkich obowiązków się nie odważył. — Ale i najsroźsi wrogowie czasem jakoś uszanują prawość. Orłow sam go nie potępił, lecz odniósł się do cara Mikołaja, a ten zabronił, aby kończył uniwersytet i skazał Sierakowskiego do aresztanckich rot w stepy orenburskie, póki się czems szczególnem nie odznaczy, więc prawie jak na całe życie!

Dołączono więc go zaraz do szeregu największych zbrodniarzy, założono łańcuch jak i tamtych, przyczepiono do draga i otoczeni wojskiem, ruszyli w pochód (zwany po etapie), co trzeci dzień mając dniówkę czyli odpoczynek. Wtedy odczepiano ich z łańcucha, pozwalano kłaść się na trawie, otoczonym strażą. Zygmunt zwykle kładł się jak najdalej od nich, opowiadali sobie bowiem wzajemnie tak ohydne zbrodnie, że Zygmunтови włosy powstawały na głowie, a ich wesołość i okropne żarty, pobudzające do śmiechu wybuchów śmiechu nawet całą straż, zmuszały Sierakowskiego do udawania że śpi, bardzo długi i głęboki.

sobie trochę pieniędzy i jakoś ci ludzie to spostrzegli; pewnego razu słyszał i widział, zmrużywszy oczy, jak zbrodniarze otoczywszy najstarszego z długą białą brodą starca, którego nazywali batkiem, bo i wiekiem i zbrodniami ich przewyższał, za co cała zgraja czuła cześć dla niego, wskazując więc na Sierakowskiego wyszeptali, że ma deęgi, że nosi przy sobie na piersiach, więc nóż, gardło, a potem w rów! Starzec na to, podnosząc groźnie pięść, zawołał: „nie troń, to ditiatko, to angieł, ktoby z was śmiał mu zrobić co złego, łeb mu rozwałę jak psu!“

Na następnej dniówce Zygmunt w sekrecie prosił starca tego, aby wziął pod swoją opiekę jego woreczek z pieniędzmi, żeby kupował sobie i jemu, co zechce, jak bardzo głód dokuczy, bo żołnierską strawę nie zawsze można było jeść. Starzec chętnie na to przystał, i tak już zostało przez całą drogę do Orenburga. Starzec ten w dzień i w nocy czuwał nad więźniem stanu, nikomu innemu zbliżyć się nie dawał — a często pijąc jego zdrowie, nie upijał się — i czem tylko mógł i jak mógł okazywał swoje względy. Zygmunt uznawał w tem nad sobą widoczną opiekę Opatrzności i nabierał otuchy, że mu jeszcze lepsza gwiazda zaświeci.

Wyobraźmy sobie tego młodego Zygmunta, najstarszemu wychowanego, dotąd przebywającego w najlepszych towarzystwach i raptem wtrąconego między samych zbrodniarzy, podpalaczy, złodziei, zbiegów — których herszt czuwa nad nim i zasłania od niebezpieczeństwa! Chyba modlitwy babki, już wtedy nieżyjącej i nieszczęśliwej matki błagania uprosiły Boga, aby ten, na którym wszystkie swoje nadzieje złożyły, nie zginął tak marnie,

od zbrodniczej ręki, bez żadnego pożytku dla kraju, nawet bez wieści gdzie i kiedy.

## II.

Twarda rzeczywistość, jak noc ponura, przerywana katowaniem i jękami ofiar lub widokiem najstraszniejszej niewoli, z niewymownymi nudami i niewygodami — ujęła w swe kajdany duszę Zygmunta Sierakowskiego, gdy stanął nareszcie na miejscu pokuty. Wierny służalec carski, komendant korpusu Orenburskiego, generał Obruczew, nic nie miał pilniejszego, jak przeznaczyć biedną ofiarę, znękaną podróżą, do najszkaradniejszego zakątka tego niegościnnego kraju, mianowicie do Nowo-Piotrowska, twierdzy dopiero co zbudowanej na wschodnim brzegu morza Kaspijskiego, na półwyspie Mangiszłak. Żandarm, który eskortował go z Petersburga, aż płakał na rozstaniu, ale świadectwo dobrego sprawowania się Zygmunta nic nie mogło wpłynąć na kacapa w jeneralskich szlifach, gotowego ojca rodzzonego powiesić, byle się przypodobać carowi. Inna okoliczność przyszła nowemu żołnierzowi z musu w pomoc, aby poznać nieco bliżej teren, na którym miał założyć fundament swej dziwnej kariery późniejszej. Dzięki cholercie, grasującej podówczas w Orenburgu, a na którą zachorował był i on na wstępie, — zabawił w sztabie korpuśnym przez kilka tygodni aż do zupełnego wyzdrowienia i na oczekaniu poznał jego tajemnice.

W końcu sierpnia 1848 puścił się w dalszą kalwaryjską podróż żołdata, etapami<sup>1)</sup> na miejsce przeznaczenia...

Carat moskiewski przy całej swej drapieżności, prostackwie, pysze chłopu arystokraty, fanatyzmie szatańskim, nie miałby jednak prawa dziedziczenia po Czyngizchanie i Atylli<sup>2)</sup> „bicza Bożego“, gdyby istotnie nie posiadał krain, będących obrazem doskonałym piekła na ziemi. Do pierwszego rzędu podobnych krain należy niezaprzeczenie Mangiszlak z jego Nowo-Piotrowskiem, do którego nareszcie doznał biedny Zygmunt, osłabiony świeżo przebytą chorobą. Pustynia, otaczająca fortecę, nie ma na swej powierzchni z muszłowca i kredy prawie żadnej roślinności, a przesolone wody morza martwo wyglądają, chyba burzą rozkołysane zaryczą jak rozsrożone białe niedźwiedzie. Na tej pustyni jedynym łącznikiem ze światem był statek parowy, przyplływający co dwa miesiące, dowożący potrzeby dla garnizonu fortecy i rozkazy. Statek ten był także jedyną pocztą, służącą do załatwiania korespondencji wygnańców. Dodać do tego otoczenie koszarowe, składające się z oficerów najlichszych i najciemniejszych

<sup>1)</sup> Etapami nazywają się miejsca wypoczynku na szlakach czyli drogach, któremi rząd moskiewski pędził skazańców na miejsce przeznaczenia pod strażą wojskową (*Przyp. wyd.*).

<sup>2)</sup> Czyngizchan był jednym z władców tatarskich, a Atylla władcą Hunów — odznaczyli się niesłychanym barbarzyństwem i okrucieństwem w czasie napadów ze swemi hordami na ludy europejskie; nazywano ich „biczami Bożymi“ Europy. — Niektórzy historycy uważają Moskali za moralnych spadkobierców i dziedziców tych mongolskich okrutników, przybyłych z Azji (*Przyp. wyd.*).

z całej armii (bataliony bowiem liniowe stoją na najniższym stopniu hierarchii wojskowej), oraz z żołnierzami wyłącznie prawie samych zbrodniarzy, których prawo ówczesne dozwalało oddawać w rekruty nie tylko pansom, ale nawet i gminom — proceder ten miał nazwę oddania w żołdaty „nie w zaczot“, nad liczbę, nawet nie w czasie poboru.

Skoro weźmie się dalej na uwagę, że tę srogą i ciemną dziec bito różgami od rana do wieczora, karmiono jak prosięta, a przy tem od świtu do późnej nocy męczono musztrą i robotami fortiecznymi, które właśnie były na ukończeniu, wtedy można będzie pojąć w przybliżeniu wyobrażenie, ile tak poetyczna i wysoko wykształcona dusza, jak Sierakowskiego, cierpieć musiała. Pojętni wykonawcy knutowładnego dzieła „bicza Bożego“ zdołali wszakże powiększyć tę grozę piekła, przez odosobnienie biednej ofiary; bo w Nowo-Piotrowsku, prócz jednego oficera, zmoskwiczałego Polaka z r. 1831 nazwiskiem Nowickiego, nikogo z rodaków Zygmunt nie znalazł.

Młody Wallenrod<sup>1)</sup> nie oddał się jednak rozpacz. Z właściwą sobie zdolnością zjednywania serc ludzkich, zdołał dotrzeć do owego jedyne go Polaka oficera i naturalnie zadarmo zaczął mu uczyć pasierba, 12-letniego syna żony Francuzki.

Przyszło do tego wskutek następującego zdarzenia:

<sup>1)</sup> Wallenrod, człowiek myślący o zemście nad wrogiem swego narodu, ale do czasu kryjący się z tem uczuciem, a nawet w razie potrzeby udający przyjaźń. — Proszę czytać przepiękny poemat Adama Mickiewicza, p. t. „Konrad Wallenrod“.

Sierakowskiemu kazano ciągle odbywać warty, nawet w nocy; pisał też o tem do matki:

„Stoję jak posąg na czarnych skałach twierdzy otoczony jej murami, mając u stóp jeszcze czarniejsze głębie Aralskiego morza, a nad sobą chyba czarniejsze nad wszystko niebo; szczególnie w nocy zawsze zachmurzone, rzadko kiedy gwiazda się ukaże“.

Podczas takiej to pewnej nocy, stojąc na warcie pod mieszkaniem komendanta, usłyszał rozmawiającego pułkownika z żoną, po francusku. Naradzali się, coby zrobić z synkiem, potrzebującym już nauk i rozważali, że żaden lepszy nauczyciel nie zechce jechać aż do nich, na takie wygnanie, choćby mu najwięcej zapłacili. Posłyszawszy to Zygmunt, zapomina w tej chwili, że stoi na warcie, rzuca karabin i tak jak stał w płaszczu, wchodzi do pokoju komendanta.

Przestрах i zdziwienie pułkownika i jego żony były wielkie. Sierakowski zagadnął ich po francusku, co bardzo panią ucieszyło, ale pułkownik wręcz mu powiedział, że powinienby go zaraz śmiercią ukarać za złamanie przepisów wojskowych, zejście z warty i rzucenie broni. Niebawem jednak tak się udobruchali, że choć komendant kazał mu natychmiast wrócić na stanowisko, nim zmienia wartę, od następnego dnia zaczął Sierakowski uczyć syna komendanta. Tam się stołował a pułkownik sam w swoim salonie uczył go musztry.

Po takiej całorocznej pracy nad bardzo tępym do nauk chłopcem, popadł Zygmunt w taką melancholję, że godzinami siadywał nieruchomy, roniąc łzy pomimo woli. Coraz więcej tracił sen i apetyt, co rozstrajało jego organizm.

Dostawszy w swe ręce tak wykształconego i pracowitego człowieka, jak Sierakowski, zaczęła władza wojskowa i po za służbą wyszukiwać jego zdolności na korzyść niezwyciężonej armii białego cara, rzecz prosta — za darmo. Poruczono mu przeto, by nie umiejących czytać i pisać żołdatów, uczył „literatury“ wojskowej, czyli t. zw. „punktików“. Prócz wiadomości fachowych, „punktiki“ zawierają w sobie wielką ilość szalbierezych sofizmatów<sup>1)</sup> i szkodliwych dogmatów, tworzących z cara jakieś bożyszcze chińskie, które, jeżeli sobie nie każe stawiać świątyń na wzór „syna słońca a brata księżycy“ — to zawsze w gruncie jest tem samym, t. j. bogiem ziemskim. Gorliwy apostoł wolności jak z dzieckiem, zarówno i z żołdatami umiał coś uczynić. Nieomylna powaga urzędowa wystylizowała ciekawie jeden z paragrafów „punktików“ mianowicie: „Żeby być dobrym żołnierzem, wymaga się mało co (mało toliko): kochać cesarza, Boga i ojczyznę“. Otóż ucząc, rzecz prosta, co do słowa tego paragrafu, przesunął o jedno słowo dwukropek, z czego wyszło, że trzeba cara kochać tylko mało co. Jego metoda i zabiegi zrobiły zresztą to, iż wszyscy ci ciemni nieucy jak papugi umieli dobrze powtarzać owe „punktiki“, nb. pisane językiem piotrowskim, wcale nieznanym obecnym. Przybył na rewję jakiś generał, a słysząc, że analfabeci żołdaci gryzą jak rzepe swą „literaturę“, nie miał dosyć słów do podziękowania

<sup>1)</sup> Sofizmaty, wykrętne wnioski, fałszywe przedstawione jako prawda; dogmaty, niewzruszone zasady religijne, przez Moskali nadużywane i fałszowane dla celów przewrotnej polityki państwowej. (Przyp. wyd.)

komendantowi, ani domyślając się, co za figla spletał boskiej czci cara przesunięty dwukropek.

Wzorowe zachowanie się Zygmunta i wyznawanie głośne zachwytów dla służby wojskowej, zrobiły nareszcie swoje: po półtorarocznej męczarni w Nowo Piotrowsku, przeniesiono go do Uralska, siedliska sztabu batalionu, do którego należała i kompania nowo-piotrowskiej załogi fortecznej. O ile słyszeliśmy z ust skazańców, co podówczas służyli w batalionie, Sierakowski do swoich zbytnio się nie garnął, choć od nich wcale nie stronił. Zapewne nie brak miłości rodaków, ale głębsze myśli nim powodowały, gdy pośród skazańców politycznych wojskowych wybrał sobie za bliższych Moskali, pomiędzy którymi byli zresztą jeszcze decembrzyści (dekabryści)<sup>1)</sup>, i to należący do najwyższej arystokracji rodowej, jak wiadomo tak pochopnej do trucicia i duszenia swych carów. Gdy mu rodacy, a było ich podówczas ze 20, wyrzucali jego stosunki z Moskalami i rzekomą służbistość, odpowiadał im na cały głos, żeby doszło do uszu komendanta, majora Michajłowa, — jako celem jego odtąd jedynym jest zrobić karierę wojskową, a gdy zostanie oficerem, to prześcignie w srogości każdego żandarma w gnębieniu Polaków, i tem im właśnie odda największą przysługę. Naiwni patryoci oburzali się, nie podejrzewając niewinnego podstępu największego swego przyjaciela, co ich bronił przed gniewem okrutnego komendanta, i nawet odkrywał pole łatwej zemsty nad

<sup>1)</sup> Dekabryści, rosyjscy spiskowcy wojskowi przeciw carowi Mikołajowi I. zostali po stłumieniu spisku jedni skazani na śmierć a inni na zesłanie; z niektórymi z nich spotkał się Sierakowski.

rozindyezonym gburem, który za nic nie mógł zrozumieć, co za wina właściwie ciąży na „obmierzłych Polakach“, przeszkadzających mu w spokojnem, ojcowskiem patryarchalnem katowaniu, okradaniu i obracaniu żołnierzy w prosty lud pańszczyźniany, pracujący dla niego darmo, a w najlepszym razie za kieliszek wódki. Nie przeto razy zdarzyło się, że Michajłow zapytał którego z Polaków: za co zesłany? — ten, nauczony przez Sierakowskiego, odpowiadał szybko: „za usiłowania w celu podźwignięcia narodowości“. Nie mogąc pojąć, co to znaczy, major pokorniał i nabierał przekonania, że każdy Polak to wyższa istota, skoro się tak górnie tłumaczyć zdoła, a więc być musi bardzo niebezpiecznym czyli wymagającym grzeczności i względności.

Taktyka ta z Michajłowem była konieczną, gdyż był to w gruncie pierwotny okaz żołdaka carskiego, godnego potomka Mongołów. Oprawczy duch jego nigdy nie dawał odpoczynku pięści, która tłukła policzki żołdatów, nawet wtedy, gdy ich upominał, aby patrzali „weselej“. Ale ten „czysto ruski“ nauczyciel „wesołości“ nie znosił jej po za spojrzeniem we froncie, i za ujęcie na gorącym uczynku, choćby figla najniewinniejszego, katował bez litości. — Spotkało to nawet jednego ze zdegradowanych oficerów gwardyi. Sołncewa, który w przystępie wesołego humoru pozwolił sobie naśladować komendę Michajłowa, zwykłego zamiast — marsz! mawiać — hursz! Dla własnych, rosyjskich skazańców politycznych major nie miał tak samo żadnych względów jak i dla chytrych Polaków; traktował wszystkich w równy sposób. Posłyszawszy na własne uszy ten żart Sołncewa, okrutnik skoczył do niego, kazał roze-

brać do naga, powalić na ziemię, i odliczyć mu kilkadziesiąt łóz. Osmagany utonął wkrótce, niby to w kąpieli, prawdopodobniej wszakże będzie, że się z rozpaczy i wstydu utopił. — Przy całym swem prostactwie i ciemnocie, Michajłow umiał jednak z szatańskim dowcipem skończonego barbarzyńcy pojmovać tajemnice rządów carskich. — I tak pewnego razu opowiadał on w kole dam, jakiego to figla niedawno Kirgizom spłatał.

— „Jadę ja stepem z kilkunastu kozakami — mówił — aż tu spotykam dwóch Kirgizów, pięknie ubranych. — Stójcie! kto wy jesteście? — zapytuje — czy nie szpiegować jedziecie w nasze strony? — Ale gdzie tam! — odpowiedział mi młodszy z nich — jadę się żenić z córką Abdałacha, a ten drugi to mój drużba. — Łżecie! — krzyknąłem — związać ich! — Kozacy w gnieniu oka spełnili mój rozkaz. — Teraz chłopcy jamę wykopać! — w chwil kilka i to było gotowe; wtedy pomimo prośby i błagania Kirgizów, kazałem ich wrzucić do wykopanej jamy i pogrzebać żywcem. — Musiała tam młoda Kirgizka długo płakać, nie doczekawszy się swego narzeczonego, dodał major Michajłow z zadowoleniem i uśmiechem świadczącym, jak mu się ten „żart“ podobał“<sup>1)</sup>.

Trzeźwe to okrucieństwo świadczy, że Michajłow przy całej swej ciemnocie był subtelnym<sup>2)</sup> znawcą polityki, jaką Petersburg prowadził z ujarzmionymi przez siebie ludami. Nie łatwo przeto było go podejść, a jednak Sierakowski potrafił i to zwierzę ugłaskać, oraz uczynić

<sup>1)</sup> Dr. Stella Sawicki „Zygmunt Sierakowski“

<sup>2)</sup> Subtelny — delikatny; tu w znaczeniu bystry, przenikliwy. (Przyp. wyd.)

dla siebie tak przychylnem, że z Polaków dostawał on najlepsze świadectwa w raportach o skazańcach politycznych, i nawet był stawiany za wzór postępowania dla innych. — Reszty dokazali przyjaciele, mianowicie: Bronisław Zalewski i ks. Zielonka w Orenburgu. Jako wzorowego, „poprawionego“ skazańca, polecono go też odesłać do stolicy generał-gubernatorstwa.

O krok posunął się wielki Wallenrod naprzód.

A stało się to już za generał gubernatora Aleksego Perowskiego — z tej samej linii, co i Zofia Perowska, — następcy Obruczewa. Jako zdobywca Chiwy, Perowski posiadał ogromne zaufanie u Mikołaja I, a przytem był to istotnie wyższy talent administracyjny i niepozbawiony wyższych przymiotów umysłowych oraz serca, jak na generała moskiewskiego. On to właściwie pierwszy przystąpił do „ucywilizowania“ Orenburskiego kraju. Człowiek taki musiał z konieczności obejrzeć się za czynnikami odpowiednimi, i dlatego zdolniejsi lub fachowo wykształceni Polacy-skazańcy wnet w nim znaleźli protektora i przyjaciela. Kapelan rz. kat. korpuśny ks. Zielonka był przypuszczony do niego, a jako gorący Polak i nieposzlakowanej prawości człowiek — ogromnie pomagał swoim u generał gubernatora, który, choć nie miał prawa rozebrać ich z szynelów, uwolnić ze służby wojskowej, wyzwał ich jednak z pod zwierzchniczej przemocy barbarzyńców, używając do rozmaitych zajęć wyższych. — Skoro więc przybył Sierakowski do Orenburga, zaraz się skupiło koło niego wszystko, co było najwybitniejszego ze skazanych rodaków, „politycznych“. Rozpoczął on też już śmieiej snuć przedsię swych olbrzymich planów.

Na wieczorkach, nazwanych przez Sierakowskiego *wielkimi mlekami*, bo ubogi gospodarz szeregowiec mlekiem tylko mógł częstować swych gości, — formułowaliśmy się, wśród sporów pro i contra, prawie wszystkie największe zagadnienia społeczno-polityczne, na czele których stało: uwolnienie i uwłaszczenie włościan oraz zniesienie kary cielesnej w wojsku. — Złamać pałkę w wojsku, to złamać całą potęgę caratu — mawiał Sierakowski do kolegów. — Śmiało rzec można, że to właściwie w Orenburgu, pod gorącym teńnieniem i przy ognistej wymowie jego został zbudowany nowy koń trojański<sup>1)</sup>, co miał wejść niepostrzeżenie do zamrożonej niewoli i despotyzmem Moskwy, aby ją pod tym względem wprowadzić do grona ucywilizowanych ludów. Byłoby to nieprawdą, gdybyśmy chcieli naszych apostołów Orenburskich robić jakimiś kosmopolitycznymi dobrodziejami — nie — niosąc Moskwie narodowej zbawienie, niesli oni przedewszystkiem wolność Polsce i śmierć caratowi. Kto uważnie się wczyta w najdokładniejszą i najsumienniejszą monografię historii uwolnienia i uwłaszczenia włościan, w „Rocz. Tow. hist. lit.

<sup>1)</sup> W odległej starożytności Grecy, oblegając miasto Troje, zbudowali olbrzymiego konia drewnianego, w którego wnętrzu ukryli najdzielniejszych wojowników a następnie oddalili się od Troi. Trojanie myśląc, że nieprzyjaciel zaniechał oblężenia, wciągnęli pozostawionego konia do wnętrza miasta jako oznakę tryumfu po odpartym nieprzyjacielu. Tymczasem w nocy ukryci wojownicy wyszli z wnętrza drewnianego rumaka, otworzyli bramy miasta i wpuścili wojsko greckie do twierdzy, która tym sposobem upadła. — Zniesienie kary chłosty w wojsku miało być tym wyłomem w twierdzy despotyzmu carskiego, przez który dostanie się wolność do tego państwa knuta i niewoli. (*Przyp. wyd.*)

paryzkim“ z r. 1866, napisanej przez Bronisława Zalewskiego, urzędowego delegata Litwy w komitecie reformy włościańskiej w Petersburgu, a prawdziwej duszy tego przewrotu, — ten się zgodzi z nami, że zapoczątkowanie praktyczne tego olbrzymiej doniosłości dzieła wszczępione w autora zostało na wygnaniu, w głąsży orenburskiej. Z wychowaniem anielskim, Bronisław Zalewski łączył nadmierną skromność i nigdy sobie tego głośno nie przypisywał; ale będąc w zażytych stosunkach z całą jego rodziną, słyszeliśmy od niej sami, że tak było istotnie. Dosyć, że z katakumb koszarowych, pod okiem cerbera moskiewskiego, z uczt mlecznych Sierakowskiego, wyłoniła się jutrzienka zbawienia Polski i zniszczenia caratu z podźwignięciem z niewoli narodu moskiewskiego.

Że wielka myśl reformy, wskrzesicielki wolności całego Wschodu, owładnęła była sercami i głowami wybranego kółka Sierakowskiego, znajdujemy potwierdzenie tego w powstrzymaniu przez niego śmiałego przedsięwzięcia rokoszu zbrojnego zesłanych Polaków i popchnięcia kozacko-kirgizkiej ludności do powtórzenia buntu Pugaczewa. Przy znacznej liczbie żołnierzy Polaków, oraz nieskończonej ich wyższości bojowej od słabizny liniowych wojsk, plan ten był zupełnie wykonalny, a jakkolwiek swoboda mamiła ku sobie rozkosznie przyszłych reformatorów — poświęcili oni tę świetną rzeczywistość dla swej wielkiej myśli, i rozchwiali na razie plan cały, ale tak zręcznie, że nikomu włos z głowy nie spadł i do Moskali nic nie doszło. Gorętsi nie mogli na razie darować tego kółka Sierakowskiego, ale późniejsze wypadki okazały, że warto było poświęcić

to zwycięstwo wojskowe dla mającego doniosłość powszechną i na wieczne czasy, zwycięstwa politycznego.

Że znowuż nasz Sierakowski obok wyższych przymiotów umysłu miał i serce gorące, złożył tego dowody w sprawie Franciszka Dobkiewicza z Nowogródka, skazanego w sądy w r. 1845 za spisek polityczny. Patriota ten, acz najuboższego stanu, obok cnoty i mądrości był niesłychanie dumny na punkcie honoru narodowego. Dokuczał mu za to jego komendant, nomen omen, pułkownik Niedobrowo, i nie opuszczał żadnej zrzeczności, by mu to dać odczuć. Ostatnim razem, spotkawszy go wracającego z roboty, zatrzymał go i złąjawszy, dodał na końcu: „podły jesteś jak i cały twój podły polski naród!“ Cierpliwy na osobiste obelgi Dobkiewicz, porwał za kij i ogrzmocił nim niedobrego Niedobrowa, mówiąc:

„Możesz mnie łąać jak chcesz, ale narodu mego nie śmieję!“<sup>1)</sup>

Za tę straszną zbrodnię wojskową, szlachetny męczennik oddany został pod sąd wojenny i wysłany z fortecy Orskiej, gdzie się to stało, do Orenburga. Znieważony majestat oficera popchnął sąd wojenny do wydania barbarzyńskiego wyroku, mianowicie: zabicia pałkami Dobkiewicza, a to naznaczając najwyższą, t. j. 6000 (sześć tysięcy) razów. — Ale nad szlachetną ofiarą czuwało wielkie serce przyszłego apostoła złamania pałki. Sierakowski trafił do Perowskiego i tak go potrafił ująć dla cnotliwego Dobkiewicza, że podpisując wyrok, zmniejszył karę jego na tysiąc pałek. Przeni-

kliwy umysł Sierakowskiego wnet odkrył możność usunięcia i tej okropnej kary za pomocą świadectwa doktora: że jako skazaniec jest słabej budowy, przeto kary na nim wymierzyć nie można. Ale tu nadspodziewanie stanął na przeszkodzie ślepo w prawdzie zamiłowany charakter i duma narodowa męczennika Litwina, który odrzucił pomoc lekarską, powiadając, że jest zdrów zupełnie. Zrozpaczony Sierakowski nie dał za wygraną, wpadł pomiędzy swoich, zebrał składkę i za te pieniądze suto poczęstował kompanię, przeznaczoną do pędzenia przez „strój“, t. j. szpaler. Żołnierze przyrzekli, że będą oszczędzać bitego, i istotnie nazajutrz po egzekucyi, u Dobkiewicza zaledwo dwie pręgi od uderzenia zostały na plecach, a on wyszedł zupełnie bez szwanku. — Szczęście Sierakowskiego z tego powodu nie znało granic, choć kilka dni żył jak w gorączce i wydał wszystko, co miał.

Ale posiadał i nieomylny instynkt wielki konspirator litości; społecznocie pokładane w Dobkiewiczu było zupełnie zasłużone. Po śmierci Mikołaja I, Dobkiewicz podobnie jak inni powrócił za amnestją powszechną na Litwę w r. 1858, i choć mógł dostać bez porównania wyższą posadę, wierny atoli hasłom ludowym kółka Orenburskiego, został tylko pisarzem gminnym w Kroszynie w Nowogrodzkiem. Gdy wybuchło powstanie w 1863 r., wszedł do oddziału Nowogrodzkiego, który źle prowadzony przez swych dowódców, został na wstępie, w Nalibockiej puszczy rozbity. Kilka miesięcy tułał się po lesie, aż naostatku został ujęty przez Moskali. — W komisji wojennej sędzia zrobił mu zarzut, że nadużywał dobroci rządu, który go niedawno ułaskawił:

<sup>1)</sup> „Ojczyzna“ r. 1865 Nr. 28.



„Jestem i pozostanę wiernym tylko mojej ojczyźnie — zawołał Dobkiewicz — i ile razy nadarzy się sposobność, walczyć za nią będę!“<sup>1)</sup>

Szlachetność ta tak ujęła mu sędziów, że skazali go na wygnanie, na Sybir, gdzie podobno zakończył swój żywot zacny i cnotliwy.

Nie wypada stąd atoli przypuszczać, by będąc obdarzony tą najwyższą władzą poznawania, Sierakowski zaniedbywał swe kształcenie naukowe. Pracował niezmordowanie, ale ani na chwilę nie zapominał i o wielkim celu; dlatego niekiedy całe noce przepędzał nad dziennikami i czasopismami, które dwa razy tygodniowo przychodziły do Orenburga. Towarzysze niedoli karcili go za to nieoszczędzanie zdrowia, lecz wielki apostoł wolności odpowiadał im na to żartami:

„A jeśli w nocy umrę, a Pan Bóg zapyta się, co się na świecie dzieje, i pokaże się, że nie wiem? Powie mi, żem był głupcem i nie miałem ucziwej i koniecznej ciekawości, bo były przecie środki dowiedzenia się<sup>2)</sup>).

Tak schodził Sierakowskiemu żywot, gdy wtem wybuchła wojna Krymska, i cała niemoc „kolosu na glinianych nogach“ na jaw wystąpiła. Na łeb na szyję organizowano rezerwy, awansowano bez liku. Temu to pomyslnemu zwrotowi zawdzięczał i Sierakowski, że go awansowano na podoficera, co mu otwierało pole do dalszej kariery wojskowej, bo tem samem miał i karę przebaczoną w połowie przynajmniej.

<sup>1)</sup> E. Pawłowicz „Wspomnienia“, st. 170.

<sup>2)</sup> „Ojczyzna“ r. 1865, Nr. 28.

Miał teraz do wyboru: czy przejść do liniowych wojsk, czy pozostać na miejscu, w pustyni. Pomimo całego uroku powrotu do kraju i łatwiejszego awansu na linii bojowej, bacząc atoli na to, że musiałyby walczyć przeciwko naszym odwiecznym sprzymierzeńcom, poprosił, aby go wysłano na step do nowo budującej się fortecy Ak-meczetu, zdobytej przed kilku miesiącami przez Perowskiego na Kokańcach. Wybór ten i pod innym względem nie był przypadkowym. Sierakowski bowiem wiedział, że forteca ta leżąca o 500 wiorst na wschód od Aralskiego morza, była jednym krokiem naprzód w powolnym pochodzie Moskwy na Indye; chciał przeto wydrzeć tajemnicę wrogowi i wyzyskać ją przy sposobnej zręczności.

Listy Sierakowskiego pisane w tym czasie przepełnione są Wallenrodyzmem tak zręcznym, że czytający je a nieznający autora gotów pomyśleć, że wychodziły one z pod ręki najwierniejszego poddanego cara. Przytaczamy kilka próbek tych na pozór najbardziej uległych uczuć Zygmunta: „Twierdza nasza leży na pograniczu w centrum trzech państw: Kokanu, Buchary i Chiwy — i przed nami leży szerokie pole zasługi, odznaczenia się i zaszczytów. Może jednocześnie, kiedy wojska naszego potężnego Monarchy dążyć będą na mury Konstantynopola, a może nawet zdradzieckich sprzymierzeńców — Paryża i Londynu, my z naszej strony, gdyby sąsiednie nam Chaństwa Chiwy, Buchary i Kokanu wskutek intrygi Anglii na głos jednowiercy swego, niedołężnego stambulskiego Padyszacha ośmieliły się nam grozić, my mamy nadzieję w Bogu i Cesarzu, że potrafimy ich skarcić. — Karamzyn i wszyscy ro-

syjscy filozofowie i historycy mówią, że powołaniem naszego cesarstwa jest cywilizować i podbić Azję. — Kokan, Chiwa i Bucharą nie będą nam stawiać długiego oporu“ (List do rodziny 1. lipca 1854 r.). W podobnym duchu pisze on (w tym samym liście) dalej: „Ja o jednym teraz tylko myślę, żeby położyć jakiegokolwiek wedle moich sił i zdolności zasługi w tej wielkiej sprawie, która, może Bóg da, przemieni postać świata i zapewni naszemu Cesarzowi panowanie nad światem, jeżeli Anglicy i Francuzi ośmielą się dalej żartować i niedołężnie wyciągać zbrojną rękę. — Wuj! wasz Zygmunt może być jeszcze atamanem kozaków himalajskich, gubernatorem Indyj“.

Już podczas pobytu w Ak-Meczeti czyli Forcie Perowskim nęciła go, zdaje się, od czasu do czasu nadzieja dostania się do armii czynnej i zobaczenia w ten sposób rodziny. Oto co pisze 11. grudnia 1855: „Batalion nasz czwarty, zahartowany w przeszłorocznych bojach pała chęcią, aby iść na zachodnie granice. Może Najjaśniejszy cesarz raczy nam dać nowe pole odznaczenia się i zasługi — i z nad brzegów Syr-Daryi pójdziemy nad Dniepr, gotowi walczyć przeciw każdemu nieprzyjacielowi kraju. W r. 1812 część orenburskich batalionów miała szczęście być wcieloną do armii czynnej i walczyć z nieprzyjacielem — dla czegoż nie mamy mieć tego szczęścia? Pamięta mama, ostatni raz, żegnając mamę, ja pragnąłem być wojskowym, a teraz nim jestem i mam w Bogu nadzieję, że nie będę z ostatnich. My nad Syr-Darią czytamy w „Russkim Inwalidzie“ waleczne, nieśmiertelne czyny ks. Menczykowa pod Sebastopolem — ostatnia wiadomość nas doszła o dziel-

TOWARZYSTWO  
Oświaty ludowej \*  
we Lwowie.



ZYGMUNT SIERAKOWSKI  
w mundurze żołnierza - skazańca.

nej wielkiej bitwie 24. października — serce pęka, kiedy pomyśle, że my siedzimy nad Syr-Darią, a tam tak walecznie się biją — ale Bóg i cesarz da, że i na nas przyjdzie kolej“. Ale już do szczytu dochodzi Wallenrodyzm w następujących wierszach: „Cesarz Aleksander w 1812 r.“ — pisze Sierakowski w tym samym liście — „powiedział wiekopomne słowa: „póty nie złożę broni, póki choć jeden nieprzyjaciel zostanie na mej ziemi; przeniosę stolicę do Sybiru, zapuszczę brodę, ale nie zawrę pokoju. Wielki nasz Cesarz zaczął w świętym, wielkim celu wielką wojną — i każdego żołnierza, każdego oficera ma i musi mieć nadzieję, że i na niego przyjdzie kolej, że i on będzie powołany do wielkiej, świętej walki. Nasi przodkowie walczyli z Turkami pod Warną i pod Wiedniem — pod wodzą bohaterów Warneńczyka i Sobieskiego. Dziś my, ich potomkowie pod rządem cesarza Mikołaja będziemy równie dzielnie walczyli z Turkami i ich sprzymierzeńcami i Bóg da, ta wielka wojna zakończy się upadkiem Islamizmu i odrodzeniem chrześcijaństwa zachodniego, które teraz brata się z Turkami. Trzeba być chrześcijaninem i wtedy walczyć za chrześcijaństwo, a nie za Turków — albo się przyznać do bałwochwalstwa i wtedy kłaniać się Baalowi i Mamonowi...“ W innym miejscu (list z 20 listopada 1855) czytamy następujące wyrazy: „Teraz kiedy się rozstrzygają losy świata, kiedy na zawołanie Najjaśniejszego Pana już i z nad brzegów Uralu powstaje pospolite ruszenie (opoleczenie) na obronę ojczyzny — teraz i ja tylko pragnę przelać krew z chwałą, położyć jakieś zasługi, choćby poledz, ale dać innym szczebel do sławy grodu. Nie mogłem walczyć na mu-

rach Sebastopola, może w przyszłym roku walka się rozpocznie pod murami Petersburga lub Paryża. Może Bóg da, że i ja będę przeniesiony do czynnej służby, Bóg mnie naznaczył być żołnierzem — teraz gdzie walka w imię Boga, Cesarza i Ojczyzny, pragnę pospieszyć tam, gdzie Bóg, Cesarz i sława wzywa!“ Ustępy przytoczone codopiero, posiadają tyle pozornej szczerości, że musiały ujmować Moskali i wlać w nich przekonanie, że z buntowszczyka stał się najwierniejszy syn „Ojczyzny rossyjskiej i najuległszy poddany Najjaśniejszego Cesarza“.

Treść zaś tych listów znaną była siepaczom, boć wszystkie poddawane były cenzurze.

Ak-meczet przechrzcili Moskale na Fort Perowskiego, a budowę fortyfikacji poruczono jenerałowi inżyniery wojskowej, Burneaud, niegdyś kapitanowi saperów wielkiej armii Napoleońskiej, który po bitwie pod Waterloo przeszedł do służby moskiewskiej. Burneaud, był człowiekiem wielkiej dobroci, a jako Francuz uczuł odrazu niezwykłą sympatyę do Sierakowskiego, skoro ten się mu zaprezentował po przybyciu do fortu Perowskiego. Jenerał, oceniwszy odrazu zdolności fenomenalnego podoficera, użył go do nadzoru robót i do urządzania cegielni wzorowych.

Pani Falecka interesującą z tego czasu pobytu Sierakowskiego na Syberii opowiada anegdotę: Car Mikołaj kazał, aby zdobyty Ak-Meczeta na cześć jenerała korpuśnego nazwano „Fortem Perowskim“; ponieważ wszystko było zburzone, trzeba było przygotować materiały do budowy. Zwołał więc Perowski całą starszą oficerów i zapytał, czy mógłby który zająć się wypala-

niem cegły. Gdy wszyscy milczeli, ktoś się odezwał: trzebaby chyba zapytać o to pomiędzy buntowszczykami — każdy więc oficer uprzedził swój oddział i wypytywał, ktoby był do tego zdolny.

Gdy wiadomość ta doszła do Zygmunta, oświadczył, że możeby potrafił. Zdano więc z tego sprawę korpuśnemu, a ten kazał natychmiast dodać pomoc, jakiej „buntowszczyk“ zażąda i bezzwłocznie przystąpić do roboty, ażeby nim wróci z objazdu swego korpusu rozłożonego po stepie, co miało potrwać kilka miesięcy, zastał jak najwięcej cegły palonej. Zygmunt wybrał do pomocy kilku swych kolegów, żeby wspólnie obmyśleć, jak i gdzie najlepiej stawiać piec. Postawiono je w tych miejscowościach i zaczęto wypalać cegłę. Gorszą cegłę nazwał Sierakowski „Przeszłością“, lepszą „Teraźniejszością“ a najlepszą „Przyszłością“. W trzy miesiące zwiedziwszy swój korpus, zjeżdżając do Orenburga jenerał Perowski i zażądał sprawozdania o cegle. Przywołano jednego ze skazańców pracujących w piecach, a ten na zapytanie ile jest cegły, odpowiedział że w „Przeszłości“ tyle, w „Teraźniejszości“ tyle, w „Przyszłości“ tyle. Perowski gniewnie spojrzawszy na wszystkich krzyknął: „cóż to, szutki, eto sumaszedszy“ (cóż to żarty, czy to waryat?) Co on plecie? pozwať sej czas buntowszczyka“. Gdy na rozkaz ten wszedł Sierakowski, wszyscy złowrogo spojrzeli na niego, a korpuśny groźnie zapytał, co znaczy szalona mowa tego żołnierza? Zygmunt wytłómaczył, że dał takie nazwy dla siebie tylko, nie spodziewając się, że to dojdzie aż do jenerała; piec, w którym najmniej dobra cegła nazwał „Przeszłością“, bo przeszłość nie od nas zależy; piec z lepszą cegłą nazwał „Tera-

źniejszością“, bo na nią już naszym postępowaniem silny wpływ wywieramy, a „Przyszłość“ ma najlepszą cegłę, bo przyszłość już zupełnie od nas zależy. Jaki plon posiejemy, taki plon się zbiera. Wytłomaczenie to podobą się Perowskiemu bardzo i odtąd zaczął mu coraz to większe okazywać względy.

Ile mieści się prawdy we wszystkich tych co dopiero przytoczonych szczegółach, trudno dociec, w każdym razie faktem jest, że Sierakowski powierzone sobie przez Burneauda roboty wykonał ku wielkiemu zadowoleniu generała Perowskiego, który mu, jak to wynika z listu, pisanego przez Zygmunta do rodziny w r. 1854, przyrzekł awans, a nawet i urlop.

Przemysłny rozum konspiratora<sup>1)</sup> w wyższym stylu oraz wrodzony jego pociąg do miłości ludzi i tu odkryły dla Sierakowskiego obszerne pole działania. Złodziejska natura czynowników moskiewskich, znalazła sobie przy budowie fortu Perowskiego istną kopalnię złota przy wypłatach robotnikom Kirgizom, bardzo mało obeznanym z wartością monety moskiewskiej. Płatnicy okpiwali biedaków w nielitościwy sposób; oburzony tem Sierakowski, zaraz wziął do rąk wypłaty i skutecznie je z największą nie tylko akuracnością, lecz i uprzejmością. Nauczył się przy tem i po kirgizku<sup>2)</sup>, a to mu wszystko tak zjednało serca Kirgizów, że ci stając do roboty, wymawiali sobie, aby zarobki wypłacał im młody Polak, Sierakowski. Wielką miał przy tem pomoc w garstce

<sup>1)</sup> Konspirator — twórca lub uczestnik organizacji czyli związków tajnych. (Przyp. wyd.)

<sup>2)</sup> W liście z 1. lipca 1854 pisze Sierakowski, że polecono mu się wyuczyć języka Kirgizów dla tego, ażeby był w stanie zbierać statystyczne i topograficzne wiadomości o tym kraju.

kolegów skazańców, do liczby których należał kilkakrotnie wspominany Bronisław Zalewski, również przekładający bój z dzikimi stepowcami niż z zaprzyjaźnionymi Turkami oraz sprzymierzeńcami Zachodu. Paroletni pobyt w Kokanie czyli na t. z. Syrdaryjskiej linii, zaliczał Sierakowski do najmilszych wspomnień z niewoli.<sup>1)</sup>

Że wielkie serce naszego Wallenroda pałało nienawiścią tylko do samego caratu i jego zgubnej preponderancyi<sup>2)</sup> politycznej, lecz nie do narodu moskiewskiego, złożył on dowody i na tem odludziu. Podobnie jak w Nowo Piotrowsku, wynalazł sobie i w forcie Perowskiego ucznia, tylko na ten raz prawdziwego kacapczyka, syna kupca, któremu prócz nauki wlał w duszę i najwznioślejsze zasady moralności oraz wolności. Chłopak tak się przywiązał był do swego mistrza, że po jego wyjeździe, korespondował z nim nieustannie i pytał się o rady w najdrobniejszych rzeczach<sup>3)</sup>.

Wypadki tymczasem same, zdawało się, torowały drogę przysławemu wodzowi Żmudzi. Po kilkunastu mie-

<sup>1)</sup> Pawłowicz („Wspomnienia“ str. 239) podaje, że towarzyszami Sierakowskiego byli, prócz Zalewskiego Bron., Ludkiewicz i dr. Kruniewicz, tylko się myli, mówiąc, zamiast Ak-meczetu, o Achalejku, który leży na Kaukazie, na samym południu, gdzie Sierakowski nigdy nie był.

<sup>2)</sup> Preponderancya, przewaga, ucisk słabszych. (Przyp. wyd.)

<sup>3)</sup> Chłopiec ten nazywał się Lewka i był przez Sierakowskiego później umieszczony w instytucie politechnicznym (inżynierskim) petersburskim.

Odchorował on później stracenie Sierakowskiego, a gdy rodzina jego odpływała z Petersburga do Szczecina, przyszedł ją pożegnać. Trząsł się jak w febrze i do pokoju wejść nie chciał, mówiąc: Ja nie dostojen być z wami, pochodzę z tak nikczemnego narodu, który nie umie uczyć takich świętych bohaterów, hańba nam!

siącach Burneaud opuścił fort Perowskiego, a cała jego komenda przeszła pod rozkazy naczelnika Syr Daryjskiej linii, generała Fitingoffa, wojskowego bez żadnych zdolności. Kokańcy poduszczeni przez mużmańskich emisaryuszów, derwiszów<sup>1)</sup>, każących „hazawat“ wojnę świętą przeciw „kara giatrom“, czarnym niedowiarkom, t. j. Moskalom, powstali i rozpoczęli napadać na najezdników, którzy to nazwali — napadami rabusi, „chiszczeniczeskije nabiegi“, jakby sami tutaj istotnie nimi nie byli. Wysztyftowano niebawem kolumnę lotną z rozmaitej broni pod wodzą samego naczelnika linii, i choć to było w styczniu, to zważywszy na niezwykle ciepło, ruszono w pochód nie tylko bez namiotów, lecz i bez ciepłego odzienia. Fitingoff, tak cheiwy był łatwego odznaczenia się na ludziach w łuki uzbrojonych, że nikogo nie słuchał i popędził za uciekającymi Kokańcami. Nagle, gdy już dobrze się w step o kilka przemarszów zanurzył, uderzył mróz dwudziestopięciostopniowy, sypnęła zawiechuca śnieżna, na sążeń kryjąc ziemię posłaniem zimowem. Oddział moskiewski wyginałby niezawodnie co do nogi, gdyby nie rady Polaków, którzy służąc tutaj już od 5 lat, zbadali byli sposoby zwalczania nagłych napadów śnieżnych w stepach. — Sekret ten polegał na zakopywaniu się w śniegu i wypadł tak dobrze, że oddział prawie nic nie uszkodzony wrócił na swe kwatery do fortecy.

Ze strony Polaków występował był w tym wypadku Sierakowski i jego to wdzięczny generał wyszczególnił w raporcie.

<sup>1)</sup> Derwisz, zakonnik mahometański, turecki. (Przyp. wyd.)

Tu miejsce znowu na podanie kilku ustępów z dwóch listów, pisanych w tym okresie do matki i wuja. W pierwszym liście do matki mówi Sierakowski:

„Rok już cały nie mam najmniejszej wiadomości ani od Ciebie matko, ani od siostry, ani od brata, ani od wuja. Jeżeli wszyscy pożegnaliście ziemię, jeżeli wszyscy pomarliście, czyżby ktokolwiek z krewnych albo znajomych, nie napisał do mnie ani słowa o ostatnich waszych chwilach na ziemi? Jeżeli umarliście na ziemi, czy nie mogliście dać mi znać we śnie czy na jawie?“

„Teraz, w tym roku oczekuję stopnia, i kiedy wszystko zda się znowu uśmiechać, ciężki smutek zalega serce; myśl przychodzi, że nie będę mógł z Tobą matko, ani z siostrą, ani z bratem podzielić radości. Muszę wyjść z tego ciężkiego, smutnego, bolesnego stanu“.

List ten kończy słowa:

„Witam was i żegnam. Do widzenia, na ziemi czy w niebie! My nieśmiertelni, my wiecznie żyć będziemy!“

W liście do wuja dziękuje mu Sierakowski za wszystkie trudy podjęte około rodziny, za opiekę i pracę i charakteryzuje to życie poświęcenia wzajemnego następującymi słowy:

„Ja nie wstydzę się żadnej pracy, ja wiem, że można drwa rąbać i wodę nosić i być zawsze i wszędzie prawdziwym, wyższym człowiekiem — i czuć i myśleć, jak trzeba żyć i co jest życie. Jednym słowem być tem, co się w języku szkolnym nazywa być poetą i filozofem. Tak, mój czcigodny przyjacielu, poezya w życiu jest wyższa, niż poezya w słowie. Być poetą życia lepiej, niż poetą słowa. Ty mój drogi, kiedy przyjmujesz

na kark osieroconą matkę z maleńkimi dziećmi, kiedy sam chodzisz w szarej, poplamionej kapocie, a małym dzieciom sprawiasz mundurki z cienkiego sukna z błyszczącymi guzikami (mnie i Ignasiowi); kiedy chodzisz po wsi i rozdajesz lekarstwa chorym; kiedy kobiecie, kiedy matce, którą wszyscy tak zwani przyjaciele opuszczają i potwarze rzucają, dajesz przytułek, opiekę i nakazujesz poszanowanie dla niej i to przez lat ośmnaście, — Ty, mój drogi, *piszesz swoim życiem taki poemat, że gdyby go kto słowem napisał — nazwaliby go geniuszem...*

...„Ignas (brat Zygmunta Sierakowskiego) może tego nie rozumie, ale ja rozumiem, ja to czuję; ja sam pragnąłbym iść w Twe ślady. *Pragnąłbym, żeby życie moje było żywym poematem; żeby życie moje było zawsze skierowaniem ku jednemu świętemu celowi.*“

\* \* \*

Kolos na glinianych nogach padł haniebnie w Krymie. Moskalom odebrano Sebastopol, a ojciec despotyzmu Europy, Mikołaj I, żywot swój samobójstwem zakończył. W caracie powstał chaos nie do opisania. Wszystko wisiało na włosku i tylko nieogłędna lekko-myślność sprzymierzonych żywot zbrodniczy Moskwy nadal przeciągnęła. Z patryotyzmem chyba kanibalskim<sup>1)</sup>, ze sztucznym żywotem autobiurokratycznym, pozbawiony wszelkich warunków cywilizacyjnych carat, od razu popadł był w zupełną dezorganizację, zapanował upadek

<sup>1)</sup> Kanibalski — ludożerczy, dziki (bo patryotyzm rosyjski polega na tem, aby inne ludy, wchodzące w skład państwa, strawić, pochłoniąć).

(Przyp. wyd.)

ducha nie do opisania. Następca Don Kiszota despotyzmu zbutwiałego, pozornie liberalny, dobroduszny Aleksander II, komedyant i zimny okrutnik w gruncie, — co płacząc, wysyłał rozkazy do Gorczakowa, aby mordować Warszawę — zrozumiał pierwszy, że dla ocalenia się nie ma innego ratunku, jak pójść za radami wolnomyślących. Dzięki tej taktyce samozbawienia, nastąpiło i awansowanie Sierakowskiego na oficera.

W chwilach katastrof państwowych dopiero na wierzech wypływa prawda, że t. zw. opozycje rządowe miały rację, i ich to zwykle radami ocalone bywają narody, a przedewszystkiem ich dynastye i uprzywilejowane kasty. Francya, co pogromu swego przez opozycję rządową użyła do wręcz przeciwnych celów i na wyłączną korzyść mas narodowych — jest wyjątkiem w dziejach i reguły stanowić nie może. — Car też Aleksander II, który będąc następcą odgrywał rolę liberała i czytywał „Kołokoła“<sup>1)</sup> Hercena, odrazu wiedział, w jaką dudkę zagrać ma narodowi, by odzyskać dla dynastyi utraconą sympatię w moskiewskich masach i u ciemnej, łatwowiejnej pseudointeligencji. Posypały się też jak z rogu obfitości reformy zbawienne, naturalnie skierowane przedewszystkiem w stronę wolnomyślnych naśladowców Europy, których słowa obecnie groźniej gwizdały w uszach caratu, niż bomby i kule strzelców Wenseńskich w Sebastopolu. Car Aleksander swem szklannem okiem zmierzył od razu scenę komedij swem reformowych; ale wzrok wyteżył głównie w stronę

<sup>1)</sup> „Kołokoła“, po polsku „Dzwon“, pismo rewolucyjne rosyjskie, wydawane w owym czasie w Londynie przez Hercena.

(Przyp. wyd.)

Polski, skąd obecnie mógł być paść cios śmiertelny, wyracający bez powstania jego dziedzictwo potworne.

Wzrok nietylko cara, lecz i całego narodu moskiewskiego został nagle przebudzony i olśniony, jakby głoskami Baltazarowymi, groźną postawą Polski w czasie Krymskiego pogromu. To nie były już raporty żandarmskie i donosy III. oddziału<sup>1)</sup>, ale rzeczywistość przerażająca w postaci legionów Zamojskiego, kozaków Sadyka-paszy, oraz całego szeregu embryonów powstańczych, takich Rogalewiczów w Mińskiem, Ludkiewiczów na Żmudzi, w Augustowskiem, po całej Kongresówce, a których prawdziwość krwawo pieczętował ruch Rozentałowski 1855, t. j. w czasie kampanii przegranej, na Ukrainie. Łudzić się dalej niepodobna było; carat na ten raz ocalała od niechybnej zguby, niestety polska „mądrość po szkodzie“... Dwaj geniusze nasi: Krasiński i Mickiewicz, ten ostatni w szerokich masach narodowych, a pierwszy w arystokratycznych kołach, jak ogniste meteory roznosili swemi osobami wzdłuż i wszerek, po całym kontynencie Europy zachętę do powstania narodowego, do wcielenia nareszcie w czyn ich słów wieszczych, umyślnie do tego wypadku dziejowego przystosowanych. Wszystko się rwało do powstania: i demokracja i arystokracja, a czego najlepszy dowód mieliśmy na sobie, będąc wezwanymi przez Z. hr. Kr. na Podolu do objęcia dowództwa nad konnym oddziałem tam dla przyszłego powstania<sup>2)</sup> formowanym.

<sup>1)</sup> Oddział III., to jest tajna policja moskiewska, mająca na celu śledzenie przestępstw politycznych. (Przyp. wyd.)

<sup>2)</sup> A. Güller „Historja powstania narodu Polskiego w 1861—1864 r.“ str. 438. i 439. T. IV., misya Ryszarda Bielickiego w Paryżu to objaśnia.

Atoli t. zw. zimny rozsądek czyli upadek szlachetności i cnoty narodowej w niwecz obracały te z rozsądnych najrozsądniejsze plany najmędrszych i najlepszych Polaków.

Prawo przedwieczne jest niewzruszone, robić wyjątków nie może jako nieomylnie, choć tego umysł ludzki nie zdolen dociec; opatrne też jego miłosierdzie nad narodami uważać wypada za niepodlegające wątpliwości, trzeba tylko przy tem pamiętać, że objawia się ono w postaci najzwyczajszej, t. j. przez pośrednictwo geniuszów czynu lub słowa. Koło dziejowe nie może być obrachowane ludzkim rozumem; bo ten nigdy nie odkryje ani jego początku, a tem mniej końca; żadne przeto teorie pozytywne, nietylko zinnemi, ale nawet mroźnemi skalpelami rozsądku badane, porządku tego nie uchwycą; — jedno przeczucie natchnionych wieszczym duchem ludzi może tę zagadkę częściowo rozwiązywać.

Trzeźwość tchórzliwa nie dozwoliła usłuchać masom głosu swych geniuszów, owóz w lat kilka, gdy ci zę zmartwienia opuścili ten padół niewdzięczny, dzieci i kobiety poprowadziły je na rzeź i kraj cały pokrył się zniszczeniem i ruinami. — Na nic się nie zdała pomoc najwyższych cnót i talentów; jeżeli ocalały one szcotość i honor narodu, to nie w ich siłach było zapewnić Polsce zwycięstwo *po czasie!* — Kiedy na razie w kraju zupełnie z wojska ogołoconym, kłonicami chłopskimi i hukaniem można było pokonać Moskwę, to dzięki naszej wielkiej trzeźwości i oględności, po tem stutysięczną hekatombą<sup>1)</sup> i największą strą-

<sup>1)</sup> Hekatomba, w starożytnej Grecji uroczysta ofiara ze stu wołów na cześć bogów; tu w znaczeniu przenośnem ofiara życia 100 tysięcy bojowników za wolność w r. 1863 i 1864. (Przyp. wyd.)



tegią<sup>1)</sup> uzyskać już nie nie zdołaliśmy. Czas traci, czas płaci... a przysłowie mówi: mądry Polak po szkodzie...

Car Aleksander II. swem jastrzębiem okiem umiał jednak lepiej obliczyć, co za niebezpieczeństwo mu groziło, i w miarę tego postanowił wyzyskać Polaków. Rachmistrz doskonały i komedyant „poważny“ wiedział przy tem wybornie, gdzie leżało dla niego największe niebezpieczeństwo w Polsce. Ocenił on, że dla usunięcia na przyszłość niebezpieczeństwa, przedewszystkiem musi skaptować dla siebie najczerwieńsze, najpatriotyczniejsze żywioły inteligencji polskiej i masy ludowe. — Tym to właśnie spekulacyom moskiewskim, obliczonym na łatwowierność i prostoduszność polską zawdzięczał Sierakowski, że mu dozwolono wstąpić do akademii wojennej, lecz nie żadnym tam specjalnym protekeyom Perowskiego i Burneaud'a, którzy według historyografów jego mieli wyrobić uwolnienie go od obowiązkowych lat służby frontowej, przed pójściem do zakładu tego naukowego. Sierakowski zbyt był dumny i gardził Moskalami w urzędzie, aby o cień jakiejś łaski zakołatał; owszem, będąc przez nich poszukiwanym, szydził z nich na każdym kroku, i to w oczy, choć to czynił w dozwolonym sposob.

Moskwa urzędowa, stłumiona na miazgę w Krymie, drżała jak galareta ze strachu, zerkając z ukosa na bezkarnie rozpuszczone kadry powstania polskiego, i na łeb na szyję śpieszyła ściągnąć takiego zakładnika pokoju jak Sierakowski, do swej matni udanej miłości dla Polaków, a to zanim zdoła na nowo stworzyć armię

<sup>1)</sup> Strategia = sztuka wojenna, umiejętność układania i przeprowadzania planów wojennych. (Przyp. wyd.)

zniszczonej w pogromie Krymskim. Moskale i car Aleksander II. lepiej daleko przewidywali już wtedy przyszłe nasze powstanie, niż cała mądrość dyplomatyczna naszych umiarkowanych „poważnych“ polityków<sup>1)</sup>.

To, co obecnie podpasieni złotem francuskim, wzmocnieni politycznie bezmózgowem przymierzem Francyi i fałszywie rozreklamowani przez swój rewolucjonizm sztuczny — Moskale prawią o swej domniemanej pochopności po Krymskiej przegranej do liberalizmu<sup>2)</sup>, miało swe źródło istotnie, mówimy to z naciskiem, w strachu przed powstaniem polskim, bez którego rewolucya moskiewska naonczas redukowałą się chyba do zdwojonych kradzieży, pijaństwa i burd ulicznych. Jak zaś daleko posuwał pogruhotany carat swe umizgi do Polaków, dowodem tego swobodne rozprawy oficerów jego, którzy podczas zawarcia pokoju z sobą rozprawiali: kto zostaje w szeregach, a kto się z nich przeniesie do armii polskiej, a wszystko to mówiono całkiem głośno. — Nietylko przechwałki pp. Mieszczerskich, Chitrowów, Nabokowych, znajdują tu właściwą skalę do mierzenia swej śmieszności, ale w tymże fakeie drżączki przed powstaniem polskim odnajdziemy klucz i do całej zagadki reformomanii Aleksandra II., który na dowód tego, że to prawdą świętą było, — wnet się jej pozbył, skoro zgniół powstanie 1863 r. — Jak ongi kronikarz

<sup>1)</sup> Patrz *Russkaja Starina* T. 41. str. 407: „Kniaź Michaił Dimitrjewicz Gorczałow“ raport w r. 1860 grud. 7. o środkach na wypadek powstania.

<sup>2)</sup> Liberalizm — dążenie do wolności, swobód obywatelskich wolności prasy i t. p. — także w znaczeniu wolnomysłność.

„Wołyński“ wołał — „o! źlejsze, źle“, że wielki Danyło halicki w Złotej Ordzie, kłaniać się musiał krzakowi, „kuszczu“, — tak obecnie carat z pod przychy koszarowej bił czołem przed powstaniem polskim, i dawał folgę wszelkim projektom najskrajniejszych reformatorów „legalnych“.

Musieliśmy zrobić to zбочenie, raczej umotywo-  
wanie, żeby zrozumieć obecną karierę zdumiewającą  
Sierakowskiego, który awansowany na oficera w 1856 r.,  
przybywszy z wygnania w 1857 r., już we dwa lata,  
t. j. w 1859 r. został wcielony do jeneralnego sztabu  
gwardyi, po skończeniu jako najzdolniejszy uczeń Wo-  
jennej akademii<sup>1)</sup>. Posypały się łaski i awanse na utal-  
entowanego ex-skazańca konspiratora, który po skoń-  
czeniu akademii, t. j. we dwa lata służby, z nędznego  
„praporszczyka“ (chorążego) liniowego a następnie dra-  
gońskiego, został kapitanem generalnego sztabu. Gdy  
dawni towarzysze i spółpiskowcy Sierakowskiego okrzy-  
knęli na Litwie uwolnienie z poddaństwa chłopów, on  
sam puścił myśl poprawienia doli żołnierza moskiew-  
skiego, a to stosownie do swej wallenrodycznej recepty  
złamania czarodziejskiej różeczki caratu, wszechmocnej  
pałki. Umilony niemocą, dziedzic „bicz Bożego“ chcąc  
nie chcąc przystawał i na ten radykalny środek; natu-  
ralnie będąc pewny, że go precz odrzuci po zgnieceniu  
nienawistnej „polskiej intrygi“, która już w biały dzień  
rządzić poczęła w samym Petersburgu<sup>2)</sup>. Tymczasem

<sup>1)</sup> „Ojczyzna“ 1865, nr. 29.

<sup>2)</sup> M. M. Murawiew Wileński „Zapiska ob ustranienii  
i usmierienju siewiero zapadnago miatieża“ po kilkakroć, i z naci-  
skiem to powtarza.

Sierakowski, znawca doskonały tepej natury moskiew-  
skiej i tchórzostwa cara oraz jego doradców, z praw-  
dziwą gorączką zaczął forytować swą myśl serdeczną.  
Wprowadzony przez kolegę, kapitana J. Stellę Sawi-  
ckiego, obecnego inspektora szpitali Galicyi w koła  
dziennikarzy petersburskich i zaznajomiony ze słynnym  
Czernyszewskim, znalazł tu szczere i szerokie poparcie  
dla swego projektu. Prasa moskiewska gorąco zaczęła  
propagować myśl zreformowania potwornego kodeksu  
karnego wojskowego, który jakoby był główną winą  
klęski krymskiej. Dla młodego cara był to wyborny  
sposób do zrównoważenia zabiegów „polskiej intrygi“  
na polu usamowolnienia włościan i wystąpienia w roli  
wilka w owczej skórze przed swą „niezwycięzoną“  
armią, niestety, świeżo na miazgę potłuczoną. Reszty  
dokonała złotousta perswazyja Sierakowskiego, który  
niebawem dostał misję z urzędu wypracowania projektu  
naprawy stosunków karnych w prawodawstwie wojsko-  
wem armii moskiewskiej.

Ze statystyką porównawczą w rękę, nieoceniony  
dobroczynca żołnierza moskiewskiego, stanął śmiało przed  
areopagiem<sup>1)</sup> powag, powstałych właśnie z systemu ka-  
towskiego panowania poprzedniego. Jeden minister wojny,  
młody Milutin, straszliwego liberała carskiego udający,  
stanął po stronie projektodawcy. Sierakowskiego spra-  
wozdanie o potrzebie reformy kodeksu karnego dla  
wojska, opierało się na tablicach porównawczych kodeksów  
karnych wszystkich wojsk europejskich, przy czem

<sup>1)</sup> Areopag, najwyższy sąd w starożytnych Atenach; tu  
przenośnie zgromadzenie osób, mających wydać sąd o czem.  
(Przyp. wyd.)

dowiodło: 1) że kodeks moskiewski, układany jeszcze za Piotra Wielkiego, aczkolwiek łagodny na swój czas, obecnie przechodził okrucieństwem wszystkie europejskie, i 2) że ilość przestępstw w armii moskiewskiej, również przewyższa odnośną liczbę wszystkich armij europejskich. — Wynikiem zaś tego wszystkiego było, że kara cielesna przydewszystkiem być musi zniesioną w wojsku, a jednocześnie nastąpić winno złagodzenie całego systemu karnego. Na nic się nie zdały lamenty miłośników pałki — rzecz prosta, nie dla swej, ale dla bliźniego skóry, — projekt uzyskał aprobatę komisji, do tego osobno ustanowionej, i car go sobie w oryginale przedstawić rozkazał. — Nareszcie Sierakowski przedstawiony osobiście carowi, wśród pochwał i nagród przyrzeczonych usłyszał, że z pewnem ograniczeniem panowanie pałki odtąd ustanie.

Lecz i tu powstanie zmusiło cara do podpisania odnośnego ukazu, który nosi datę 17 kwietnia 1863 r. W dacie tej niepodobna nie upatrywać coś zdumiewającego, o jeden tylko bowiem dzień poprzedza ona wystąpienie Sierakowskiego, na Żmudzi, w roli wojewody powstańców.

Pomnikowy czyn dokonany został, mogło serce naszego konspiratora nie zakolać mocniej w piersi? Tak jest, łzy radości mu popłynęły, gdy opowiadał o swem niebywałem powodzeniu spółspiskowcom, co podówczas jako członkowie komisji uwolnienia i uwłaszczenia chłopów bawili w Peterburgu. Zachwyt Moskali postępowych dla niezrównanych Polaków udzielał się najszerszym kołom; miano ich za jakieś bożyszcza. Przed wszystkimi jednak innymi Sierakowskiego wyno-

szone pod niebiosa; imię jego nawet popularności nabrało wśród żołnierzy, którzy ze łzami w oczach o nim powtarzali jakieś niebywałe legendy. — Polski duch największego dobroczyńcę Moskwie wydał.

Łamiąc pałkę caratu, Sierakowski stawał na wysokości zbawcy Moskali, dając im prawo wstąpienia w szeregi ucywilizowanych ludów Europy, dotychczas bowiem zbydlęcająca wszechwładza pałki nie pozwalała ich zaliczać do grona cywilizowanych narodów. Dość wspomnieć dla przykładu, że ochłostała ona największego geniusza narodu rosyjskiego Puszkina, w III. oddziale carskiej kancelaryi, i to wtedy właśnie, gdy wielki poeta miał już skronie wieńcem chwały nieśmiertelnej uwieńczone. Świętokradczego zaś czynu tego dopuścił się był Mikołaj I. z tej przyczyny po prostu, że wielkość poddanego jego własną przyćmiewała. Świst różgi oniemiał Moskwę i ubezwładnił jej sumienie, tem łatwiej, że ma go maluczko. — Pałka wojskowa przewodniczyła różdze i knutowi cywilnemu; owoż łamiąc takową, Sierakowski wyzwolił i Moskali z bydlęcego poniżenia i wprowadził ich w podwoje świątyni wolności.

Dobre, pokonawszy złe dobrocią, rylcem złotym zapisało imię Zygmunta Sierakowskiego w sumieniu ludzkości jako jednego z największych jej dobroczyńców.

A czemże sami Moskale tę wdzięczność swoją dla niego wyrazili?

Szubiencią i szyderstwem!..

Wyszodzi też wkrótce przeznaczenie dziejowe ich pamięć, zawieszając pod przegierzem klątwy wiekuistej i ich byt potworny...

Na razie, za przykładem cara, Moskwa czołem uderzyła przed swym zbawcą. Jak zaś dalece kult swego ubóstwiania posuwała, dowodem znalezione się Suchozaneta wobec niego. Gdy powracając ze statystycznego kongresu międzynarodowego w Londynie, w roku 1861, na zaprosiny tego wszechwładnego namiestnika carskiego, aby go odwiedził, odpowiedział, że nie może tego uczynić, bo jest po cywilnemu ubrany, wielkorządca Polski, wbrew wszechmocnemu zwyczajowi, rzekł w niebываły sposób:

— Mnie nie mundur Sierakowskiego pilno oglądać, lecz jego głowę!...

Na każdym też kroku spotykały go tego rodzaju pochlebne wyszczególnienia.

Ministerium wojny zleciwszy Sierakowskiemu wówczas reprezentować Rosję na kongresie wyżej wymienionym, nakazało mu następnie zwiedzić Paryż, Wiedeń i Berlin, dla uzupełnienia na miejscu, potrzebnych danych do zasadniczej reformy kodeksu. Raporty jego z tych miejsc do władzy uznane zostały za arcydzieła, i dyktatoryalnie<sup>1)</sup> kierowały krokami komisji osobnej, ustanowionej do tej reformy.

Pracując atoli niezmordowanie dla Moskali, ani na chwilę nie zapominał o swym tysiącokrotnie nieszczęśliwszym narodzie. Podczas bytności w Paryżu, co było już po lutowych manifestacjach Warszawy, radził i pracował z całych sił nad przygotowaniem powodzenia przyszłemu powstaniu, w czem go podtrzymywano po-

<sup>1)</sup> Dyktator, najwyższy czasowy naczelnik państwa i wódz z najwyższą władzą; dyktatoryalnie niepodzielnie, bezwzględnie, rozkazująco.

tajemnymi zachętami Napoleona III. i jego rządu. Jeżeli Sierakowski z samym cesarzem Francji, któremu jednak był osobiście przedstawiony, nie konferował o tem, to niezawodnie czynił to z ks. Napoleonem<sup>1)</sup>, mającym sobie tę misję z urzędu poruczoną.

Pełen wiary i poetycznego nastroju, gdy wracał przez Wilno, przez kolegów niedoli, a obecnie tryumfów, został wprowadzony do domu braci Dalewskich, skazańców politycznych, którzy na podstawie manifestu powszechnego, owocu tegoż samego strachu Moskwy przed powstaniem polskim, powrócili świeżo ze Sybiru. Tu poznał siostrę ich, pannę Apolonię i od razu się w niej zakochał. Była to para cudownie dobrana, godna zaiste figurować jako brylant najpiękniejszy w koronie męczeństwa Polski. Dali sobie słowo i połączyli się niebawem<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> E. Petion w „Strażnicy“ czy „Sztandarze polsk.“ z lat osiemdziesiątych podał nieoceniony przyczynek do tych stosunków poufnych Napoleonidów z powstaniem 1863.

<sup>2)</sup> Sierakowski z wyboru swego niesłychanie był szczęśliwy. „Wasz Zygmunt“ — pisze on do matki z Kiejdan z dnia 5—17 lipca 1862 r. — „wasz Zygmunt i jego bohdanka Apolonia kochają się wzajemnie i dali już sobie słowo — połączyć się węzłem wieczystym“. Przyjaciele Zygmunta, znający przymioty jego żony, uradowani byli wielce z tego małżeństwa. Sierakowski kilka razy o tem w listach swoich wspomina. Musiała to być niezwykła kobieta, „gotowa — jak pisał Sierakowski do matki — *każdej chwili wszystko poświęcić dla ojczyzny — ona pomoże mi spełnić należycie bez wyskoków, ale i bez wahania największy obowiązek!*... Bardzo jestem szczęśliwy — nie tem szczęściem idyllicznem, co to marzy o kwiatkach i murawie, ale szczęściem człowieka, który ma *samopoznanie swego powołania i czuje siłę spełnić je* — i ma obok siebie opiekuńczego ducha, któren nie da mu zrobić niedo-

Przybycie Sierakowskiego poprzedzała sława nadzwyczajna, tak w obozie antyrządowym jak i rządowym. Z tego ostatniego, minister Milutin, z nadzwyczajnym zapalem i uznaniem przyjął wracającego wysłannika<sup>1)</sup>.

W związku małżeńskim Sierakowski spodziewał się znaleźć podporę moralną w swojej działalności politycznej, że odtąd pracować będzie z większą energią dla ukochanej przez siebie sprawy. „Nikt, kto mnie zna, nie wątpi, że teraz i zawsze spełnię moje obowiązki dla kraju i społeczności, Boga i Ojczyzny, ale każdy

rzeczności, nie da mu zasnąć i żywo śnić, któren doda mu siły być zawsze pięknym i szlachetnym człowiekiem. Tak ja pojmuję mój związek małżeński z Apolonią (Polką przez całe Wilno znaną), tak go pojmują wszyscy moi przyjaciele...“ Przytoczyliśmy powyższy urywek z listu i z tego względu, ponieważ daje on najlepszy dowód, że Sierakowski nie dał się ani na chwilę osobistem nawet szczęściem odwieść od wielkiego planu, jaki w sercu i głowie swojej nosił. Ojczyzna, nie co innego była mu wciąż na myśli. Po ślubie, którego za indultem biskupa wileńskiego udzielił młodej parze ks. Szule, świeżo wrócony z Orenburga, Sierakowski rzucił się na nowo w wir pracy, pełnej poświęcenia i zapalu.

<sup>1)</sup> Pani Fałęcka opowiada, że były pewne trudności w zawarciu małżeństwa z powodu niezamierzonej kochających się. „Koledzy Zygmunta radzili mu jeszcze zaczekać, gdyż pozwolenia od ministerstwa wojny chyba nigdy nie otrzyma. Sierakowski udał się sam do ministra, aby mu przedstawić swą sprawę. Ówczesny minister wojny Milutin, usłyszawszy, o co idzie, zapytał, czy ona bogata, a gdy otrzymał odpowiedź przeczącą, porwał go w swoje objęcia, wołając: „Ach! dobrze, taż wy *nasz* Sierakowski“. Zygmunt podziękował i wyszedł, lecz to słowo „nasz“ ciągle złowrogo brzmiało mu w uszach, wytłómaczył sobie, że to znaczy szpieg, zapewne drugi Paszkiewicz — i wrócił na daczę (do willi, w której mieszkała rodzina jego) blady, zmieniony, nikogo nie witając i usiadł, skrzyżowawszy ręce, jakby skazany na śmierć.

powiada, że teraz będę poważniejszym jako mąż dojrzały, a nie jako młodzian natchniony może, ale często nierozważny“.

Apolonia umiała sobie też od razu zjednać serca przyjaciół Zygmunta, posiadając cnotę, jaka każdą Polkę zdobić powinna, zdolność poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny. „Ona połączona ze mną, ona zdolna każdej chwili wszystko poświęcić dla Ojczyzny; ona pomoże mi spełnić należycie bez wyskoków, ale i bez wahania się najświętsze obowiązki“.

W chwili, kiedy Sierakowski miał wystąpić na arenę życia publicznego, nadzieje Polaków opierały się przeważnie o Francję. Nie ulega też wątpliwości, że sympatyje te istniały nie tylko w ludzie francuskim, ale i u dworu. Usiłowano też wywrzeć nacisk na dwór paryski, aby uczucia zamienił w czyn i aby interweniował na korzyść Polski.

Duszą zaś wszystkich tych sympatyj dla Polski u dworu francuskiego była cesarzowa Eugenia i jej to użyto do pobudzenia cesarza do akcji. Ale Napoleon III. odpowiedział: że trzeba, aby Polska zmanifestowała naprzód swą żywotność prawdziwie, ale nie demonstracyami; do tej rozczarowującej odpowiedzi dodawał słuszny zarzut: że nie umieliśmy korzystać z Krymskiej kampanii — czegoż teraz chcemy? Jakby na potwierdzenie tego zaszedł był fakt, podobno równoczesny, że policja paryska przekupiona przez ambasadę moskiewską, uwięziła była dwóch wysłanników Komitetu Centralnego, bawiących w Paryżu w celu zakupu broni dla przyszłego powstania. Od posła Budberga Sierakowski nie tylko dowiedział się o aresztowaniu Franciszka

Godlewskiego i Ćwierciakiewicza, ale oglądał na własne oczy papiery, ujęte przy nich, z których rząd moskiewski dochodził składu Komitetu Centralnego. Nie tracąc ani chwili, po wyjściu od ambasadora pojechał do Warszawy, i w sam czas ostrzegł przez A. Gillera skompromitowanych patryotów, którzy ująć się zdołali bez szwanku<sup>1)</sup>. Wielce mu na rękę była w jego terażniejszej krzątaniu żona tuż przed podróżą obecną pojęta w małżeństwo, a czuwająca nad nim jak anioł stróż.

Widząc nietylko z faktu ujęcia wysłańców po broń, ale raczej ze słów Napoleona III, że koniecznie trzeba przyspieszyć powstanie<sup>2)</sup>, — postanowił odwiedzić Garibaldię, aby umówić się z nim stanowczo, co do rodzaju pomocy, jaką nam nieść zechce. Jadąc

<sup>1)</sup> A. Giller „Hist. powst.“ T. I. str. 270, dop. I.

<sup>2)</sup> A. Giller ib. T. II. str. 295, twierdzi wprawdzie, że Sierakowski mówił do niego w tym czasie: „Polegam na tobie i na was, że nie dopuscicie do powstania, które byłoby nieszczęściem“. Tak oględny i przenikliwy człowiek, jak Sierakowski, wiedział dobrze, że miał przed sobą przedstawiciela dobroduszej polityki męczeństwa expijacyjnego i dziecinnego pomysłu t. zw. „dyzlokacyi“ w razie branki, — być więc bardzo może, iż coś podobnego powiedział, nie chcąc zdradzić swych najtajniejszych pomysłów, a pragnąc mieć przyjaciół i w tym obozie, który acz nieświadomie do jednego celu zdążył i był nadzwyczaj popularny w masach. Sierakowski nie chciał przedwczesnego powstania, zwłaszcza w zimie rozpoczynanego, jak to widać ze sprawozdania o zjeździe w Warszawie 20 stycznia 1863 *T. I. Mat. do dz. powst. (1863—64)*; ale nietylko polegając na własnej pamięci, co słyszeliśmy z ust samego wodza Żmudzi w Kijowie, ale na jego późniejszym całym postępowaniu, twierdzimy, że był on stanowczym zwolennikiem i ruchu zbrojnego, i wierzył w jego powodzenie, co potwierdza i Laskarys, świadek naoczny w obozie.

przezo do Algieru, wstąpił na Kaprere, i zawarł umowę, którą później Rząd Narodowy przyjął być do wykonania. Misyja moskiewska w Algierze powiodła mu się również w wymienicie, a stary Pelissier, pogromca hord carskich pod Sebastopolem, całym sercem przylgnął do Sierakowskiego i podziwiał jego górujące zdolności.

Biografowie Sierakowskiego, piszący o nim w latach 1860-tych pomijali szczegół arcyważny, dotyczący mianowicie spółnictwa jego w spiskowej robocie przedpowstańczej, bo to było konieczne, ze względu bezpieczeństwa osób; dzisiaj, wobec przedawnienia, trzeba ten szczegół uwydatnić, aby nie czynić krzywdy jego niezrównanemu patryotyzmowi i nadewszystko wytrwaniu bez obłudy na stanowisku wallenrodyzmu szczytnego. Mamy na to kilka świadectw niepodjęrzanych.

Najgłębiej wtajemniczonym we wszystkie roboty przedpowstańcze był Z. Miłkowski, dlatego jego świadectwo kładziemy pod tym względem na czele. Powiada on tedy<sup>1)</sup> z powodu swych stosunków z Komitetem Centralnym i pobytu incognito w Warszawie, na początku r. 1862 w styczniu, że wspólnie z nim i „najwyższe powagi organizacyi“ odradzały wybuchu natychmiastowego powstania: „Później dopiero dowiedziałem się, że byli to: Wysocki, Różycki, Z. Padlewski i Z. Sierakowski“. Gdy weźmiemy na uwagę, że Z. Padlewski już w r. 1861<sup>2)</sup> był w Paryżu i zaprowadzał między tameczną młodzieżą organizację powstańczą, tak nienawistną Mierosławskiemu z powodu obawy o istnienie szkoły

<sup>1)</sup> Z. Miłkowski. „W Galicji i na Wschodzie“ str. 7.

<sup>2)</sup> Z Kolumna „Pamiętka dla rodzin polskich“ cz. I, str. 116.

w Cuneo, — to jasnym będzie, że Sierakowskiego udział w organizacji Komitetu Centralnego był od samego jej początku. Całkiem zaś pozytywnie o tem twierdzi Z. Kolumna:<sup>1)</sup> „Po powrocie z drugiej podróży za granicę (1862 r.), gdzie się porozumiał z emigracją i główniejszymi kierownikami, rozszerzonej po kraju organizacji“ — a słowa te są tem ważniejsze, że pisane przez społecznych i towarzyszy prac przyszłego wodza Żmudzi, oraz zaraz, w parę lat zaledwo po wypadkach. — Nareszcie byliśmy sami świadkiem naocznym, gdy po tym powtórnym powrocie z zagranicy, t. j. 1862 r. w lecie przy wizytacji więzień, z rozkazu cara dokonywanej w Kijowie, radził i rozkazywał organizacji młodzieży jako zwierzchnik spiskowy. Gdyśmy poszli z A. Jurjewiczem do hotelu, na pożegnanie z odjeżdżającym Sierakowskim, zastaliśmy tam już marszałka Horwata i Kaspra Maszkowskiego, dzielnego spiskowca ze sprawy Konarskiego Szymona, którzy też tu przybyli w tym samym celu. Przemawiał on i do tych dwóch nienależących do organizacji, jako władza tajna narodowa.

Jeżeli Sierakowski nie był chłopomanem, to wiara w lud i przywiązanie do niego, były rdzennym przymiotem jego patryotyzmu: z tego też stanowiska przemawiał do obecnych gości, zwłaszcza, że się pomiędzy nimi znajdował i gubernialny marszałek szlachty. Stary Maszkowski, jako Konarszczyk, nie mogący być podejrzanym o aspiracye chłopomańskie, coś napomknął o potrzebie pozostawienia kierownictwa ruchu narodowego w rękach szlachty<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Ib. str. 140 i „*Ojczyzna*“ za rok 1865 w 31, dopisek.

<sup>2)</sup> Pani Fałęcka opowiada, że brat jej niejednokrotnie ma-

— Ojcie Kasprze! — wykrzyknął na to Sierakowski, cóżbyś na to powiedział, gdyby Gotfryd Buljoński wstał z grobu i powołał do nowej krucjaty? — a zwróciwszy się nagle po Horwata, dodał — „bo choć to powiadają, że Horwaci skórami chłopskimi handlują, ale i ty nie zawrócisz do tradycyjnych zapatrywań szlacheckich, potrzeby wypychania się naprzód?“ — tu zwyczajem swym wyściskał skonfundowanego tym raptownym zwrotem dygnitarza.

A jakby dla zadokumentowania tem wyraźniejszego swej miłości ludu, gdy w tej chwili wszedł po rozkazy numerowy, to mu takowe wydawszy, jak i marszałka, serdecznie wyściskał, okrywając mnogością swych akselbantów<sup>1)</sup> zdumioną jego twarz. — Całą zaś scenę zakończyły konferencye poufne z nami, spiskowcami.

Najważniejszym atoli świadectwem o należeniu Sierakowskiego do organizacji będzie to, co delegat Litwy na ogólny zjazd do Warszawy 20 stycznia 1863, t. j. na dwa dni przed wybuchem powstania, powiada: „Jednocześnie ze zjazdem obywateli byli w Warszawie: Z. Sierakowski i E. Różycki“. Po czem tenże delegat Litwy razem z Z. Sierakowskim wyjechał do Wilna, gdzie 23. zaskoczyła ich nowina wybuchu powstania, choć na zjeździe postanowione było odłożyć je do wiosny. Decyzja ta zwłoki głównych reprezentantów organizacji, widocznie źle tajona, właśnie przyspieszyła wybuch powstania; dowiedziawszy się bowiem o tem gorętsze ży-

wał: „Odwążyłbym się dowodzić całą armią, ale nigdy partyzantką, bo uciekać nie umiem, chyba żeby poszli chłopci“.

<sup>1)</sup> Akselbanty sznurki wełniane, srebrne lub złote, umieszczone na prawem ramieniu przy mundurach. (*Przyp. wyd.*)

wioły, same zmusiły Komitet Centralny do ogłoszenia powstania.

Zestawienie to faktów, oraz świadectwa żyjących jeszcze osobistości, zbliżonych do Sierakowskiego, żadnej wątpliwości nie pozostawiają co do jego roli w spisku przedpowstańczym. Nie powołujemy się zaś na akt oskarżenia, skazujący go na śmierć, bo z tego łatwoby wynioskować, że jeszcze przed przyjściem na świat należał do spisku; dokument ten zresztą nie może tu służyć za materyał historyczny, gdyż obwiniony nie uznając powagi sądów moskiewskich, milczał w komisji<sup>1)</sup>.

Ten swój charakter atoli umiał tak przedziwnie zamaskować wymową i obejściem, że Moskale wierzyli w jego „lojalność“<sup>2)</sup> jak w Pana Boga. Dość, że gdy w czasie swej ostatniej wizytacji więzień, przed komendantem Wilna, generałem Wiatkinem, zaczął rozwijać swe poglądy, — to przyszły ten oprawca, prawa ręka Murawiewa, kazał był w swych więzieniach zaprzestać kar cielesnych, choć car jeszcze ustawy nie sankcjonował. To samo było i z generał-gubernatorem kijowskim, hr. Wasilezykowym, który pomimo, że jeździliśmy razem dorózką po Kreszczatyku, a byłem w areszcie „domowym“ za dostarczenie regulaminów powstańczych, — przyjmował niezrównanego naszego Wallenroda z największym uznaniem i czolobitnością. Sierakowski gardził Moskalami i ich karyerą i dla tego pono tak się oni

<sup>1)</sup> Wiestnik Zapadnoj Rossii „za rok 1864, rok trzeci, listopad T. II. str. 159, dz. IV; „*Sigizmund Sierakowskij*“ potwierdza to w zupełności.

<sup>2)</sup> Lojalność wierność panującemu i rządowi; w innym znaczeniu prawy, uczciwy sposób myślenia. (Przyp. wyd.)

do niego garnęli. Mierzącym zresztą własną skalą ani im do głowy przyjsć mogło, by ten przyszły minister wojny tak pogardzał tą karyerą, za którą każdy z nich duszę piekłuby oddał.

Do tego też czasu trzeba zaliczyć jego arcyśmiały memoriał<sup>1)</sup> podany widocznie do rządu moskiewskiego, zapewne do ministra Milutina, w którym pacyfikacyę<sup>2)</sup> Polski czyni zależną od następujących warunków politycznych i społecznych. — Radzi więc połączyć Litwę i Ruś z Królestwem w jedną całość autonomiczną z cechami państwowemi, coby dało sposób przez swe żywioły prowincjonalne wejść w styczność szczepową Polakom z Moskalami, na podstawie „równych z równymi, wolnych z wolnymi“. Reformy pod względem języka narodowego, szkoły i religii nie idą dalej od tych, jakie obecnie istnieją w Austrii. Argumentacyę swoją w motywowaniu projektowanych reform politycznych, nakierowuje do zbicia już wówczas dojrzewającego planu rządowego w otoczeniu cara: zaprobować rzezi, „*jasquerie*“ — czyby nie można chłopów, oswobodzonych od poddaństwa, popchnąć na wyższą i średnią klasę ludności?“ (str. 54). Zbija to bardzo zręcznie i ostrzega rząd, że gdy ten ruch chłopski przekroczy granice moskiewskie, wtedy wwoła on „następstwa nieobliczone“. — Zapewne rady te dobre dawał caratowi w obawie, aby nie ubiegł jego planów genialnych, wywołania w swoim czasie wspólnego z polskiem powstaniem i ruchu rewolucyjnego nad Wołgą, czego ślad historyczny pozostał w t. zw. po-

<sup>1)</sup> *Russkaja Starina* T. 42, str. 48. *Polskiej wopros Sigizmunda Sierakowskiego*.

<sup>2)</sup> Pacyfikacya — uspokojenie. (Przyp. wyd.)



wstaniu kazańskim w r. 1863, przygotowaniem do wspólnego wybuchu w maju z powszechnem litewskim. Nakłania przy tem rząd, aby w kwestyi włościańskiej odstąpił od dwulicowej roli z zaprowadzeniem t. zw. listów nadawczych (ustawnych gramot) i nie bałamucił rozmyślnie chłopów, obiecując im niezbyte darowizny i ulgi prawodawcze. Tym tylko sposobem można pogodzić Polaków z Moskalami. Data na tym arcyciekawym i zręcznym dokumencie r. 1862, i nic więcej. Rady te aczkolwiek całkiem seryo wypowiedane, były istnem szyderstwem z tego wszystkiego, co carat dotąd czynił i obecnie zamierzał robić.

Ta jego szczytna pogarda głównie podżegnęła gniew Moskali, którzy naszemu Wallenrodowi niesmiertelnemu nawet po śmierci tego darować nie mogli. Paszkwile urzędowe Cytowa, Szamszowa, jenerałów, na jego ostatnie chwile rzucone kłamliwie, aż nadto dobitnie tego dowodzą.

Jak był czystym i szczytnym charakter jego, gdy wstąpił do piekła Orenburskiego, również go pięknym i niepokalanym widzimy i wśród rajskich pokus Petersburga. Zawsze ten sam olbrzym w doli czy niedoli i nawet gdy szedł świadomie na stos ofiarny.

### III.

Słowo geniuszów polskich stało się ciałem.

Za jego poznali „trzeźwi i rozsądni”, że moc jego bywa wszechmocną na ziemi. Niewczesność jego była rażąca, a powiększała ją zdrada narodobójcy Kaina (Wielopolskiego); lecz nie było już siły powstrzymania

krwawego porodu czynu bohaterskiego, przysparzającego wielkości idei polskiej. Polska musiała pokazać, że nie jest trupem, ale żywą istotą. Biada narodowi, co zaraz głosu swych największych nie słuchają, bo potem najmniejszych słuchać będą!

Szatański podstęp Wielopolskiego zastał i Sierakowskiego nieprzygotowanym, jak zresztą samego Z. Padlewskiego, prezesa Kom. Centralnego, którego szeregowcy spiskowi zmusili do ogłoszenia powstania, choć się przed paru dniami był zupełnie do czego innego zobowiązał. Bez sztuki broni wojskowej a tylko z 600 strzelbami myśliwskimi w „arsenale narodowym“<sup>1)</sup>, z kilkadziesiąt tysiącami (40) tys. rubli w kasie „państwowej“ — Komitet Centralny na d. 22 stycznia musiał jednak obwołać powstanie urzędownie, jakby się oddał na rozkazy narodobójcy Wielopolskiego. „Największa przegrana osłodzi z czasami narodowi jego rany bolesne, lecz zdrada odkłada jego tryumf na najdłuższe czasy klęsk najsmutniejszych“ — wołał Padlewski.

Jęk długi jak piorun wyroczny przeleciał od Warty do Dniepru, od Bałtyku do Czarnego morza.

Powstanie ruszyło działa zdobywać gołemi pięściami...

Wszystkim oddech zapało, wierzyć w to nie chciano. Naraz z pod Wągrowa huknęło stare hasło, że „wiarą gołemi pięściami zdobywa działa“, i cała Polska „poszła do lasu“. Posłuszny głosowi ducha, naród ocknął się w swem sumieniu, i już na nic nie

<sup>1)</sup> *Głos Wolny* (londyński) Nr. 101. 30 kwietnia 1866 r. „Mowa Zygmunta Padlewskiego“ na d. 22 stycz. 1863 r.

zważając, rzucił wszystko na szalę ofiarnej pokuty, aby nie dopuścić przedawnienia dziejowego, krwią serdeczną zmyć hańbę niewoli narodowej.

Spisek uknuty na polowaniu u hr. Alfreda Potockiego, w Łańcuckim kluczu, w rewirze Wydrnem, na obalenie powstania przez dyktaturę Langiewicza — opóźnił i przystąpienie czynne Sierakowskiego do powstania. Chociaż jego wszyscy byli nawykli uważać za przyszłego wodza powstania, ale rolę jego właściwą sparaliżowała zdrada Wielopolskiego na własnym narodzie i ciemna intryga z dyktaturą Langiewicza <sup>1)</sup>; musiał przeto pozostawać na razie w Petersburgu, dokąd wrócił z Wilna, aby ratować, co się da, i dopomagać powstaniu ze swego opatrnościowego stanowiska. Wpływy jego w Petersburgu były olbrzymie, a niepodejrzany świadek jak Murawiew Wieszatiel, gdy już był malkontentem, tak powiada: „Petersburg był od dawna, t. j. od r. 1862, centrem polskiej propagandy a wiele państwowych (najwyższych) władz było (narzędziem) igraszką polskiej intrygi, która się okrywała maską liberalizmu i tych reform, które zostały przyjęte przez rząd we wszelkich gałęziach“ <sup>2)</sup>. Sierakowski to z Ohryską właściwie był ową osią środkową tych wszechpotężnych wpływów tajnych, które w dodatku miały tę wartość nieocenioną, że jednały nam wszystkich poczciwych i nieobłudnie wolnomyślnych Moskali. Przed powstaniem 1863 jego wielki herold, bohater i męczennik

<sup>1)</sup> „Wydanie materyał. do dz. powst. 1863 — 1864“ T. II. „Pamiętniki Bentkowskiego“.

<sup>2)</sup> *Russkaja Starina* r. 1883. T. XXXVII. str. 296. „Zapiski o miatieżie w Zapadnoj Rossii“ M. Murawijewa.

niósł obecnie w Petersburgu prawie jawnie sztandar z napisem: „za naszą i waszą wolność!“ — Car Aleksander II. ujrzał swą zgubę i dla tego z poniżeniem zasady monarchicznej i godności osobistej, po rękach prawie całował takiego oprawcę i jawnego złodzieja grosza publicznego, jak Murawiewa Wieszatiela <sup>1)</sup>, żeby władzę na Litwie przyjął.

W dniu 27 kwiet. st. st. 1863, zwierzę to brudne, nieledwie wrzeszczało Aleksandrowi II. w oczy:

— Szukaj wasza wysokość kogo innego na moje miejsce!

„Car wtedy ujął go za rękę i prosił o przebaczenie za nieprawidłowe wyrażenie, które mu się niebacznie wyrwało.

— „Nigdy nieprawdy nie mówię — rzekł Murawiew — znajdźcie sobie kogo innego,“ coby wam prawdę mówił!

„Car powtórnie prosił przebaczenia, objął Murawiewa i zapytał:

— „A więc pozwolicie mnie wydać rozkaz o waszej nominacyi?“

Czyż może się dalej panujący największego państwa na kuli ziemskiej poniżyć wobec urzędownie stwierdzonego złodzieja swego skarbu? — Nie. — Ale panowanie wpływu Sierakowskiego w Petersburgu tak go złamało i tak pokornym uczyniło. — Żebrząc o pomoc złoczyńcy krwawego car Aleksander II, wzywał na pomoc wszelką zbrodnię i podłość; bo co było tylko

<sup>1)</sup> *Russkaja Starina* r. 1883. T. XXXVIII. str. 222. „Graf Mich. Nikoł. Murawijew. Zapiski o miatieżie“.

enotliwego i szlachetnego, to dzięki Sierakowskiemu przechodziło do obozu powstańczego, do którego już przymknął był kadr rewolucyi moskiewskiej.

Magiczna władza Sierakowskiego zupełnie była podbiła umysł takiego późniejszego wroga naszego, jak minister Milutin, a o czem świadczy niepodejrzana w tej materyi osobistość jak sam Murawiew <sup>1)</sup>, którego tylko strach przed ogromem zbrodni własnej nie dopuścił wymienić go po imieniu. Poprzednie wszakże na tych kartach zamieszczone dzieje dostatecznie rozjaśniają, czyj to był mianowicie ów wpływ na Milutina w początkach powstania. Niepodobieństwem zdaje się było wymarzyć świetniejsze dla powstania stosunki w rządzie najezdniczym, jak te, co zachodziły przy udziale w nim naszego bohatera. Trzeba było tylko tak piekielnej machinacyi, jak stworzenie dyktatury Langiewicza, żeby to, co rzec można samo lazło powstaniu w ręce, obrócić na jego zgruchotanie.

Mało tego, ciasnogłowi zarozumialcy weszli w cichy kompromis ze zdradą przez strach, i sądząc, że staną w poprzek prądowi dziejowemu, w niemożliwy sposób pacyrę zaczęli wojenny ruch powstania. Wbrew głosowi opinii powszechnej patryotów, że główne poparcie sprawy znajdziemy tylko w sukcesach naszego oręża, zarozumialcy ciasnogłowi większości dyplomatyzującej, czepiali się majaków interwencyi i pięknych słówek zagranicy. Z nich to się stworzył owych „dojrzalców“ obóz, co zamiast: przeciw sile stawić się, wylewał tylko łzy błagalne lub wydawał platoniczne rozporządzenia, w rzeczy

<sup>1)</sup> Tamże str. 152.

samej — samobójcze, wydające na łup wroga naród ze związanymi rękami. — Najchorobliwsze tego objawy zaczęły się ukazywać od samego początku w Wydziale litewskim, w Wilnie, który mając na czele poczciwego Antoniego Jeleńskiego, tak dalece zabrnął był w „rozsądną trzeźwość“, że już w połowie marca 1863 r., t. j. na samym początku powstania, polecił dowódczom oddziałów, aby się nie bili z nieprzyjacielem! <sup>1)</sup>. A jeden z najumiarkowańszych sędziów, przyjaciel i współpracownik Wydziału Litewskiego, taki sąd o nim wydał: „Bez żadnych prawie środków materialnych, bez broni i pieniędzy, nawet energią nie dorównywał nieprzyjacielowi; wszystkie też (jego) wysiłki były w stosunku do zadania słabe i nikłe, jakkolwiek *wiele ofiar* kosztowały. Powtarzano sobie, że *byle wytrwać jeszcze czas jakiś, nastąpi interwencya zagraniczna*“ <sup>2)</sup>.

Tymczasem Litwa cała z niecierpliwością oczekiwała hasła powstania. Najgorętsi ani słuchać chcieli kunktatorskich rozkazów; ale już w lutym, jak Narbut i Wystouch, chwycili za broń i wyciągnęli do lasu. Żmudź była do dna wzburzona, i już na początku marca też za broń chwyciła za przewodem ks. Mackiewicza, Kilińskiego (C.), Kołyszki, Dra Dłuskiego, a w każdej parafii, bez wyjątku, stały hufy powstańcze, szukające wodzów, i nadewszystko jakiegokolwiek broni, o której Wydział Litewski <sup>3)</sup> ani pomyślał, choć go o to napie-

<sup>1)</sup> *Ojczyzna* za r. 1865. Nr. 38 „Książd Antoni Mackiewicz“.

<sup>2)</sup> Br. Zalewski „Z życia Litwinki“.

<sup>3)</sup> „Wydziału Zarządzającego prowincjami Litwy“ właściwego jeszcze wówczas nie było, nastał on już po wybuchu powstania.

rano już od samego początku demonstracyj warszawskich, t. j. blisko dwa lata przedtem. Oburzenie ogólne na władzę narodową rosło, w miarę przybywających co dnia faktów mordów i pożogi, popełnianych przez Moskali na tych, co żadnego udziału nie przyjęli w powstaniu, a padli tylko w skutek rozbójniczych i łupieżczych instynktów hord najezdniczych. Choć to niby „ładodny“ Nazimow panował, ale zbrodni wojskowych i cywilnych władz było tyleż a może i więcej niż za Murawiewa. — Co ważniejsze, wśród oficerów w szeregach moskiewskich, którzy mieli iść do powstania, powstał niepokój, i mnóstwo po cichu się wycofało z danych przyrzeczeń!

Kobiety wyrzucały mężczyznom, że tak brzydko opuścili sprawę powstania, krwi najszlachetniejszej narodu, wylanej już z taką chwałą na polach bitew w Koronie. Miarę tego zapału i rozgoryczenia znajdujemy najlepiej oddaną w pewnych listach do przyjaciółki, niezrównanej Heleny Skirmuntowej, idealnej Polki, obywatelki, matki i żony. Niby „skalna orlica“, z „Króla Ducha“ Słowackiego, wydobywa ona z piersi swej krzyk pełen grozy szczytnej a nawołujący do walki zbrojnej *za jakąbądź cenę*. Woła ona, że klucz do jej wiary w naród: „porwał (go) jakiś ciemny ptak „nocny, i zaniósł gdzieś daleko, w sosenki. I widzę ich „(powstańców) tam świecących jak robaczki święto-„jańskie; mrą głodem i chłodem, i *budują to wszystko „niespożyte*, co męczeństwo ma za podwalinę. Zaś tu „obok, śpią wygodnie, snem o jutro bezmyślnym, między nożycami a nożem, beklive barany. Którzyż to

„którzy, mali czy wielcy, *przysporzą idei?*“<sup>1)</sup> — Ale i tego mało: z tej najdelikatniejszej duszy, z tego prawdziwego anioła, z tej poetycznej duszy wielkiej artystki — pada jak piorun, pełen najwyższego tragizmu wykrzyknik, pędzący na arenę bojową naród: „Jest wzór „smętku — ów na Ogrojcu; — jam nie zdolna wyżej „nad pył, co legł na skraju szaty tych co spali (apo-„stołów). Dlatego nie drży twarde me serce na po-„trzeby krwi strug. Najdzielniejszy to okup! Srodze „pragnę dostatecznego: potoków, rzek, morza krwi, by-„leby wygładziło drogę, którą garstka wybranych ku „zmarłychwstaniu iść ma, i co prędzej usłać się na „tym gościńcu, choćby z pogruchofanemi członkami<sup>2)</sup>“ — A woła to nie pensyonarka, chcąca kokietować gorącością uczuć, ale kobieta lat 36, matka rodziny, najlepsza żona; nie wyglądająca na zmiany losu w wido-kach poprawy bytu materyalnego, ale pani bogata i rządna, skoligacona z najznakomitszemi domami, na rękę noszona przez opinię rodaków i zagranicy jako artystka, poetka, ujmującej powierzchowności osoba. — Straszna prawda przez nią przemawiała, głos niby trąby anioła, wołającego ludzi na sąd ostateczny...

Jakież było stanowisko ludu wiejskiego na Litwie wobec powstania w niemożliwych, jak się zdawało, warunkach? — Niezaprzeczenie szersze i głębsze przychylnością, niż w warstwach wyższych. — Zarzuty robione z powodu paru zdrad lub burd chłopskich, są niczem wobec faktu najczynniejszej pomocy, jaką niósł

<sup>1)</sup> Br. Zalewski: *Z życia Litwinki* str. 130—13.

<sup>2)</sup> Tamże str. 131—132.

z przepełnionego serca powstaniu, nietylko w okolicach czysto litewskich jak Żmudź, ale i z białoruską ludnością, na łonie której wyrosli dwaj najwięksi wskrzesiciele Polski idealnej: Adam Mickiewicz i Tadeusz Kościuszko. Powiedzieliśmy dawniej<sup>1)</sup>, że powstanie na Litwie 24 godzin nie mogłoby trwać, gdyby go lud nie chciał; dzisiaj to samo powtarzamy, z tym jeszcze dodatkiem, że gdyby nie lud, toby powstanie całkiem było niemożliwe z powodu zbytnej „dojrzałości politycznej“ warstw kierowniczych, objawiającej się na zewnątrz zwykle egoizmem i tchórzostwem wobec przemocy fizycznej. Pomimo podżegań jawnych do rzezi przez rząd, metropolitę i arcybiskupów prawosławnych, załedwo w jednym miejscu, w Koreliczach Witgensztejna, ciągle dzierzawionych przez ex-żandarma moskiewskiego Hartinga, wystąpił na jaw wypadek pobicia na śmierć gumienego; zresztą, z wyjątkiem małych Inflant z ludnością łotewsko-moskiewską, nigdzie lud litewski nie usłuchał tych szatańskich nauk kapłanów, mających czelność zwać się — sługami Bożymi! Niepodejrzany świadek naoczny<sup>2)</sup>, obecny na tych zebraniach podburzających i otumaniających po cerkwiach, słyszał ostrożnych chłopków mówiących:

— Kab ich czort z ich manifestom! (carskim).

Ale co tu mówić, wobec już stojących mas ludowych pod bronią na Żmudzi i tych w innych stronach Litwy, co jak to na własne uszy słyszeliśmy, żądały, aby ich brano do powstania. Felix Wystouch opowiadał

<sup>1)</sup> A. Giller: „Polska w walce“ T. II. W. Koszycze „Szkic organizacji województwa Mińskiego r. 1863“.

<sup>2)</sup> E. Pawłowicz „Wspomnienia“ str. 141.

nam, że miałyby w Trockiem dziesiątki tysięcy ludu w swych szeregach, gdyby było je czem uzbroić. Pojedynczych objawów antypowstańczych na Litwie właściwej, t. j. w Kowieńskim, Wileńskim, Mińskim i Grodzieńskim, za nic nie wypada brać za wyraz ogólny sympatii mas ludowych, które przeciwnie lgnęły do niego całą duszą<sup>1)</sup>. — Że te nasze sądy nie są przesadne, dowodem drakońskie wyroki doraźnej sprawiedliwości Murawiewa — na Szczukach, Ibianach, całych wsiach i zaściankach, palonych, zaorywanych, a których wszystką ludność *bez wyjątku* pędzono na Sybir. — Litwa to nie Ruś, ale ciąg dalszy Polski, zakabalonej we wstrętą dla niej *niewolę* moskiewską; lud też jej, podobnie np. jak mazurzy czy krakowiacy, również nie nawidził Moskali, nie robiąc różnicy pomiędzy narodem, a caratem. Długo się on jeszcze oprze intrydze moskiewskiej, a to niezawodnie, dopóki z jego narzecza słowiańskiego, charakterystyczne polskie *dz* nie ustąpi...

Był też ten lud poczciwy gotów wylać swą krew do ostatniej kropli za ojczyznę: *Łanku ziemie czy Wialikuju Polsczu*; ale, niestety, nie mieliśmy go w co uzbroić! Dojrzałość nasza polityczna okazała się na ostatku straszliwym niedołęstwem i gruntowną niewiarą we własne siły.

Sierakowski związany teraz węzłami najściślej szymi z Litwą, wiedział o wszystkim doskonale, i jego to zarządzeniom genialnym trzeba przypisać pomysł sprowadzenia broni na Litwę morzem. Przekonawszy się, na jakie to trudności można sprawę transportu

<sup>1)</sup> Wydawn. mater. do hist. powst. 1863—1864. str. XLIII.

broni lądem narazić, zaproponował Wydziałowi Litwy, aby takową morzem, i to od poczciwszych, niż Francuzi, Anglików sprowadził. Na reprezentantach szlachty, jak np. Aleksander Łappa, marszałek gubernialny Miński i pięciu innych marszałków powiatowych, skazanych na wygnanie za powstanie, widzimy, że i w tym stanie nie brakło na gorętszych patriotach. Stało się przeto zadość życzeniom Sierakowskiego, które w życie wprowadził wojewoda Żmudzki, dr. Dłuski; obywatelstwo po cichu zebrało sumę na 20,000 sztuk karabinów, a agencya Czartoryskich wydelegowała do tego Walerjana Kalinkę, późniejszego księdza, przełożonego Zmartwychwstańców, Bakunina, rewolucjonistę moskiewskiego, naznaczyła wojskowym komendantem całej tej wyprawy pułkownika Łapińskiego, który podobnego rodzaju misye spełniał już był dawniej na Kaukazie.

Gdy na Litwie organizacyjny zmysł wojskowy Sierakowskiego borykał się zwycięsko z brakami nie-rządu cywilnego, na głównej szachownicy powstania tymczasem zaszedł olbrzymiej szkodliwości wypadek, obliczony przez wewnętrznych nieprzyjaciół na zabicie powstania w zarodku. Biedny tygodniowy dyktator —, opłątany sieciami takich Chrzanowskich, Koźmianów, Grabowskich, a nadewszystko wydany pod nadzór swego zaimprovizowanego szefa sztabu, Bentkowskiego<sup>1)</sup>, który go właśnie wyprowadził na wyżyny władzy, by tem łatwiej z niej zepchnąć — po największem swem zwycięstwie jak lalka z szopki, został po drucie przewrotnej

<sup>1)</sup> *Wyd. mater. do hist. powstania 1863—64. T. II. Pamiętniki Bentkowskiego.*

polityki wciągnięty napowrót tam, skąd go wyprawiono: za Wisłę, do Galicyi. Polityka, co śmiała dopuścić się podobnie zbrodniczego nonsensu, postąpiła sobie zupełnie jak ten, coby chciał w połowie porodu płód powstrzymać. — Mimo więc tej szkody olbrzymiej, nie już powstaniu, lecz całemu narodowi zadanej, prawdziwi patrioci, a naturalnie w pierwszym rządzie Sierakowski — ani myśleli powstrzymać ruchu, przeciwnie: przyśpieszali go wszędzie, gdzie dotąd nie wybuchnął.

W kilka dni też po upadku dyktatury Langiewicza, Sierakowski właśnie opuszcza Petersburg, a to się stało w połowie marca 1863. Szlachetny i do zbytku otwarty jak zwykle, związany będąc nadto serdeczną przyjaźnią z ministrem Milutinem, napisał do niego na odjeździe do Wilna list, w którym wyraźnie mu się przyznał, że wyjechał do powstania, bo nadal głuchym na wołania ojczyzny pozostać nie może. Podaje się zarazem do dymisy i oświadcza, jako uważa siebie za legalnie zwolnionego od wszelkich zobowiązań dla rządu, który go do swych szeregów wcielił. List zakończył tak: „Może za kilka tygodni podpiszesz pan na mnie wyrok śmierci, ale i wtenczas nie będziesz mógł odmówić mi szacunku“<sup>1)</sup>.

Z tego ostatniego, a tak szczytnego szczegółu widzimy, że wódz Żmudzi w niczem nie jest podobny do zwykłego rycerza-powstańca; widać w nim niepospolitą, delikatność uczucia, zbytnią na żołnierza, a jednocześnie i przenikliwość stoicką apostoła męczennika, co pragnie słowo prawdy nieść w świat przy pomocy miecza. Nie

<sup>1)</sup> *Ojczyzna* r. 1865 w Nr. 30: „Zygmunt Sierakowski“.

na wojnę z barbarzyńcami, lecz raczej na „sąd Boży“ czy na turniej, gonić na ostre ciagnął; nie łakomy krwi, ale jeno sprawiedliwości i odzyskania utraconego honoru narodowego. Ta niezwykła miękkość jego charakteru obok niepospolitej siły woli, przy skrajnie rozwiniętem sumieniu, gorącym sercu, oraz wyższych władzach umysłowych, czyniły, że duch jego jak płyta fotograficzna pochwytywał najdrobniejsze odcienie uczucia i poruszał do głębi jego organizmem, chociaż mu nie brakło męstwa i odwagi najdzielniejszego junaka. Ta to zdolność niepomiernego wzruszenia, jakby u panienki delikatnej, wyszła u niego na zewnątrz, gdy żegnał swych kolegów służbowych; a jednemu z najbliższych, pułkownikowi J. Sawickiemu, obecnie Doktorowi, padłszy w objęcia, aż zaszczołał<sup>1)</sup>. Ta jednak miękkość charakteru była

<sup>1)</sup> Nadzwyczajnie czułe było pożegnanie z matką i siostrą. „Zygmunt“ — pisze p. Fałęcka — „pod pozorem choroby żony wziął zagraniczny paszport od ks. Suworowa, by z nią jechać za granicę dla poratowania zdrowia, i podzieliwszy się z nami i kilku jeszcze przyjaciółmi święconem jajkiem — było to 15 marca, w którym to dniu obchodzono wielkanoc, — ukłękł przed mamą, prosząc o błogosławieństwo na śmierć lub życie, dodając: „jeżeli nie zginę na polu bitwy, a z orężem w rękę dostanę się do niewoli, pamiętajcie, że dla mnie nie ma przebaczenia. A gdyby mama, siostra lub żona nawet jakimś sposobem wyjednały je, to byłoby to poniżeniem całej sprawy narodowej i doprowadziłybyście mnie do samobójstwa. Człowiek w moim wieku i na mojem stanowisku powinien zupełnie pojnować i zdawać sobie sprawę z tego, co robi“. Na podobnych rozmowach upłynęło jeszcze z pół godziny. Wreszcie odprowadziłyśmy ich na kolej. Po najczulszem pożegnaniu wsiedli do wagonu; Zygmunt jeszcze raz wyskoczył, podbiegł do nas, mówiąc: „niech mnie kochana mama pocałuje tak, jak się całuje po raz ostatni syna

tylko pozorną, a w boju nabierała hartu stali i lwiej odwagi; co wszakże czyniło go szczytnym oto, że się nie ugiął przed strachem tortur fizycznych i moralnych, wpadłszy w ręce najokrutniejszego oprawcy, jak niecej pamięci Murawiew Wieszatiel.

Gdy wielki ten duch opuścił Petersburg, pozostali patrioci rozprzegli się i posmutnieli, jakby im ich gwiazda przewodnia zgasła. To samo wypadnie powiedzieć i o pocziwych Moskalach, dla których Sierakowski był ideałem niedoścignionym, bożyszczem prawdziwym.

#### IV.

Po przybyciu do Wilna w drugiej połowie marca na żądanie własne Wydział litewski przeznaczył go na wojewodę Wileńskiego i Żmudzkiego. Są tacy, co

w tem życiu, a ty — zwracając się do mnie — jak raz ostatni brata“. W tem sygnał dał hasło do odjazdu. Stałyśmy jak martwe pociąg już ruszył zwolna, a brat stanął jeszcze w otwartem oknie, wołając: „au revoir dans quinze jours“. Wreszcie wszystko znikło. Koledzy Zygmunta odprowadzili nas do powozu prawie gwałtem. Takie było ostatnie z nim pożegnanie. Z Wilna pisał do nas, że tam zabawi kilka dni; w tym czasie powiadomiony został przez adjutanta Nazimowa, że otrzymał od cara odznaki pułkownika sztabu. Nie zatrzymując się w Wilnie dłużej, udał się do Kiejdan, gdzie nań czekali powstańcy. Potem miałyśmy już z pola bitew trzy kartki — donosił zawsze, że zdrow i dobrej myśli; prosił o modlitwy i błogosławieństwo. Ostatnia kartka nosiła datę 2 maja, w dzień jego imienin na kawałku wydartego papieru z pugilaresu skreślone były te słowa: „piszę, siedząc na koniu, czekam na posiłki, dobrze ufortyfikowany. Błogosław mamę, módl się siostrę — wasz Zygmunt“. Było to na Żmudzi, pod Birżanami“.

powiadają, iż hetmaństwa mu Wydział nie chciał powierzyć, ale to nie jest prawdopodobnem, był on bowiem wszechwładnym pod względem wojskowości w organizacji i zapewne umyślnie nie kwapił się po tę godność najwyższą, mając świeżutki przykład na niefortunnej dyktaturze. Niechby mu tylko udało się to na wstępie, co zamierzał, t. j. oczyścić Żmudź od nieprzyjaciela, wnetby nie już po buławę hetmańską, ale pewnie i po dyktaturę sięgnął. — Był jednak na tyle przezornym, jak każdy wyższy talent wojskowy obdarzony cnotą obywatelską w dodatku, — że chciał tylko na początku wystąpić, jako maluczki nieznaną wódz, i dla tego nawet głośno swe nazwisko zmienił na pseudonim — *Dolegi*.

Wilno niedługo się cieszyło obecnością wodza Żmudzi; po kilku dniach już odjechał do Kowna, a stąd do Szat i objął swój urząd, który mu odstąpił Jabłonowski (Dłuski), zostawiwszy sobie tylko dowództwo nad nielicznym, lecz doborowym oddziałem.

Powstanie złożone z tego wszystkiego, co naród miał najlepszego w danej chwili w swem łonie, — stosunkowo małemi siłami administracyjnymi i środkami materalnymi mogło być prowadzonym. Ale co do właściwej części wojskowej, to zachodziły częstokroć trudności, i to bardzo znaczne, bo nie tak to łatwo było zaimprovizować oficerów chociażby z najświetlejszych i najcnotliwszych obywateli cywilnych. Zdolności organizacyjne Sierakowskiego mieliśmy sposobność poznać w forcie Perowskiego, owóz zdolności te dopomagały mu i tutaj do zgrupowania koło siebie najpotrzebniejszych fachowców uzdolnionych. Komplet też oficerów dobrał jak najszcześliwiej. Z sobą przywiózł dwóch ka-

pitanów: Antoniewicza, skazańca politycznego z 1848 r. na Kaukaz, do wojska awansowanego następnie na oficera, a obecnie po wzięciu dymisji, służącego w komisji prowiantowej w Dynaburgu; drugiego zaś, Ignacego Laskowskiego, profesora matematyki w artyleryjskiej akademii wojskowej, rodem z Mińskiego, obok wiedzy ogromnej, obdarzonego rzadkiem męstwem, wytrwałością i szlachetnością charakteru. Czynni dowódcy oddziałów, których wezwał do siebie, byli też idealnymi ludźmi, najśmielszymi podówczas partyzantami, a to: ks. Antoni Mackiewicz, prawdziwy święty Piotr Pustelnik z mieczem; Bolesław Kołyszko, istny Bajard litewski z koroną męczeńską na młodziuchnem czole, i Dominik Malecki, oficer gwardyjskiej konnej artylerii, bohaterski rycerz Ryngoldów, co się rzucali w pojedynek na setki Mongołów. Kawaleryą dowodził Łabanowski, a kosynierami bohater poeta, Paweł Wiwulski, który podobnie Mieczysławowi Romanowskiemu, śmiercią chwalebną żołnierski żywot swój zakończył.

Sam adjutant Jarosław hr. Kossakowski, dawny oficer artylerii moskiewskiej, był szlachetnym i wysoce wykształconym patryotą. Niezwykłym zjawiskiem był i kapelan oddziału wojewodzińskiego, ks. Dominik Peża<sup>1)</sup>, syn włościanina z gminy Onieksztyńskiej, mowca znakomity i świątobliwego żywota, człowiek ukochany przez lud, a którego chwałę bohaterstwa kapłańskiego upiększyły i palmy męczeństwa. — Sierakowski było to niby słońce wschodzące cnoty patryotycznej, a jego po-

<sup>1)</sup> Z. Kolumna „*Pamiętnik dla rodz. polsk.*“ cz. 1 str. 122 podaje *Perza*, co nie sądzę być prawdziwem



mocnicy wokoło niego świecili jako gwiazdy zaranne, które jutrznię zmartwychwstania Polsce zwiastowały.

Co za plan miał Sierakowski, obejmując przedewszystkiem dowództwo Żmudzkiego powstania? — Bardzo prosty. — Licząc na gotowość bojową tutejszego ludu wiejskiego, miał stworzyć z niego kadr przyszłej armii polskiej, a do czego potrzeba było przedewszystkiem oczyścić Żmudź z Moskali, co zdawało się być wykonalnem z powodu zbyt małych sił tych ostatnich, rozrzuconych nieledwo kompaniami i szwadronami po całym kraju. Moskiewskie siły na Żmudzi, pod dowództwem Majdla, liczyły zaledwie kilka pułków piechoty, brygadę dragonów, pułk kozaków i kilka baterij artyleryi. — Zanimby jednak do tego przyszło, wypadało uzbroić się należycie, a do czego służyła wyż wymieniona wyprawa Łapińskiego morzem, z Londynu, mająca wylądować bądź w Libawie, bądź w Połądze. Żeby zaś na razie odciągnąć uwagę nieprzyjaciela od brzegów morskich, zamierzał demonstrować ruchem zaczepnym ku Dynaburgowi i Rydze, gdzie stali Moskale z osłabioną siłą przez wysłanie Majdłowi dwóch pułków piechoty i dwóch baterij artyleryi. dla przeszkodzenia wylądowania Łapińskiego. — Po skutecznieniu tego ruchu, któryby Majdłowi poprzecinał wszystkie jego komunikacye, i zmusił do zmasowania wszystkich swych sił, pozostałe na miejscu oddziały: Jabłonowskiego, Pisarskiego (E. Staniewicza), Ludkiewicza, Kuszlejki, dzielnego Paulina Bohdanowicza (Nieczui) i kilka drobnych włościańskich — pchnąby ku morzu i granicy pruskiej, by nietylko broń zabrać, ale i mieć kawał kraju wolnego. — Po pomyślnem skutecznieniu

tej operacyi powstanie nasze znowu by się znalazło na świetnem stanowisku Langiewicza w Goszczy, tylko z olbrzymią na korzyść różnicą w osobie wodza. — Ale co najważniejsze, oto w tymże czasie miała wybuchnąć rewolucya moskiewska<sup>1)</sup>.

Los wszakże zawistny pozazdrościł Polsce, widocznie odkładając jej wskrzeszenie do wyrośnięcia nowego pokolenia.

Z Kowna wysłał rozkazy do Kołyszki, ks. Mackiewicza, D. Maleckiego i Kuszlejki, ale ostatni właśnie stosując się do instrukcyj Wydziału Litewskiego nie wojowania seryo<sup>2)</sup>, rozpuścił był swój oddział na Wielkanoc. Mieli oni wszyscy zebrać się w lasach Kremenciskich do starostwa Surwieliszek należącego pod Kiejdanami, dokąd i sam na Wielkanoc przez Szaty ze sztabem pospieszył w pierwszych dniach kwietnia. Wojewoda nowy z sześciu ludźmi stanął już 2/14 kwietnia w Łanczunowie, a 18 przybył Kołyszko, któremu wynurzył swe podziękowanie za szybkie i zręczne wykonanie przemarszu wśród rozbuszowanych Moskali, po rozbiciu oddziału walecznego Cytowicza i niegłaźnej potyczce pod Lenczanami. Tu powstańcy Żmudzcy po raz pierwszy usłyszeli uroczą wymowę Sierakowskiego,

<sup>1)</sup> W. F. Ratez „Oczerki dwiżenija w mogilewskoj gubernii“ Wiestn. Zapad. Rossi za 1864—65. 3 kniżka, I otdiel, str. 89.

<sup>2)</sup> F. Lewicki „Na Żmudzi“ str. 33. Resztę źródeł o działaniu wojennem czerpiemy bądź z własnej pamięci, bądź i z „Ojczyzny“ za r. 1865, dwa artykuły i Laskarysa „Wyprawy Sierakowskiego na Kurlandję“. Z Kolumny „Pamiętników dla rodzin polskich“, Dra Stelli Sawickiego „Szkieł“.

który nią też jakby z martwych wskrzesił te wszystkie dzielne serca. Mistyczny i zapalny do szczytnych rzeczy charakter ludu Żmudzkiego, wyniósł go od razu na wyżyny Witoldowej sławy, łącząc do tego i namaszczenie apostołskie. — Zaiste trudno było zrobić trafniejszy wybór wodza dla Żmudzi nad obecny; wspomina też go ona dotąd i będzie się nim chlubiła na wieki jakby świętym rycerzem bożym.

W nocy z 18 na 19-go przybył z Montwidowskich lasów ks. Mackiewicz ze swym oddziałem, liczącym wtedy około 70 ludzi tylko. Wypadło Łanczunów zaraz opuścić, gdyż Moskale w znacznej sile wyruszyli z Kiejdan. — Kołyszko miał 200 ludzi, ks. Mackiewicz 70, a kilkadziesiąt przybyło z okolicy zaledwo, ale nowy wojewoda nie chciał pierwszego kroku swego zaznaczyć unikaniem nieprzyjaciela; poczekawszy przeto do południa, pomimo że siły moskiewskie były przeważające, nie widząc ich, zwinął dopiero obóz, i ruszył lasami ku Rogowu, w Poniewiezkie, wielkim gościńcem przez Okajnie, Trusków, Anciszki do Wodokl.

W marszu tym nastąpił fałszywy alarm, spowodowany nieprawdziwą wieścią, podaną przez jakiegoś gorliwego chłopca o idących moskalach, — wojewoda jak na wstępie porwał był żołnierzy wymową, tak i w tym wypadku okazał tyle zimnej krwi i zręczności w ustawieniu wojsk na pozycyi, iż zjednął ostateczną ich wiarę w wyższość swych zdolności. Rosła sława wojewody Dołęgi, a do szeregów jego pędzili zewsząd serdeczni obrońcy sukmanowi tej „świętej“ ziemi. Biegły wicie od krzyża do krzyża, od kościoła do kościoła, od

„numy“ do „numy“ (chałupy) a parobcy pędzili do Dołęgi bić: „tos prakejtos rudines“ nienawistnych Gudasów! <sup>1)</sup>.

Rozgłos radosny, biegnący wśród serdecznych wieśniaków, nie mógł być tajemnicą i Moskale w Poniewiezu wnet się dowiedzieli o nowym wodzu niezwykłym, co się zainstalował w puszczy pod Rogowem w pobliżu wsi Ginetyny. Było to 23 kwietnia. Wyciągnęło też ich 3 kompanie piechoty, szwadron kawalerii regularnej i sotnia czy dwie kozaków, słowem w sile conajmniej 800 żołnierzy.

Chociaż siły niezwykłego wojewody nie wynosiły więcej nad 300 wojowników <sup>2)</sup>, ani chwili nie wahał się on jednak przyjąć bój nierówny z nieprzyjacielem. Znając wszakże dobrze nieostrożność Moskali i wiedząc, że po mokrych gruntach nie lubią wysyłać dalekich szpaceraczy — narobiwszy śladów urządził zasadzkę w bagnistej dolinie, mającej kształt klina, środkiem której szła droga leśna, nakotem usłana. Tam, gdzie się klin najwięcej zwięzał, ustawił pod kątem na skraju lasu gęstszego strzelców po obydwóch stronach drogi, a sam z ks. Mackiewicza kosynierami i rezerwą na polance, bliżej ku Moskalom stanął. Odległość była nie dalszą jak na strzał kulą z myśliwskiej broni.

Moskale pewni zdobyczy łatwej, sunęli szybko

<sup>1)</sup> „Tos prakejtos rudines“ te przeklęte siermięgi. — „Gudas“ — Moskal po żmudzku.

<sup>2)</sup> Czas za r. 1863. Nr. 100. Raport urzędowy wojewody Kowieńskiego z kōresp. z Warszawy 29 kwietnia, datę też podaje 23 kwietnia.

mileżkiem, po grobelce, będąc prowadzeni przez znajomego obóz powstańczy człowieka. Bataliony Kolyszki i Antoniewicza, co zajęły po strzelecku gardło klinu, przepuściły szpicę kawaleryjską, i dały dopiero ognia w sam środek kolumny. Moskwa przerażona stanęła jak wryta na tę niespodziankę. Komendant stracił głowę, a żołnierze w pojedynkę zaczęli sami odstrzeliwać się. Sierakowski widząc ten zamęt u nieprzyjaciela, jako prawdziwy wojskowy, porywa kosynierów ks. Mackiewicza i konno pędzi z nimi na przerażoną hurmę Moskali. Ks. Mackiewicz w swej czarnej czamarze i ponsonowej konfederatce, z krzyżem w jednej a z szablą w drugiej ręce, wydaje okrzyk: Jezus Marya!—i wpada najpierwszy w szeregi Moskali. Kosynierzy, nie zachowując szyku, wpadają za swym wodzem i sprawiają rzeź wśród nieprzyjaciela, który musiał się przez nich 6 razy przebijając, zanim uciec zdołali z żelaznego pierścienia kos. Tu nastąpił ów epizod bohaterski ks. Mackiewicza, opiewany wierszem i oddawany ołówkiem i piędzlem. Bohaterski ksiądz, zagrzewając swoich, ani się obejrzał, jak do niego skoczył Moskal z bagnetem, zamierzając go pchnąć w piersi; ale ksiądz nie używając broni, podbił ręką bagnet, obalił przeciwnika i obcasem zdruzgotał mu czaszkę. Trzeba wiedzieć, że ks. Mackiewicz był szczupły i nie w sobie nie miał atletycznego; zapął jeno bojowy tak niedouwierzenia siły jego spotęgował. — Rzeź nie długo trwała, bo Moskale w pojedynkę się po lesie rozpierzchli, przyczem nasi strzelali do nich jak do kaczek na błocie. A kawalerya ich, utraciwszy kilka koni w bagnie, obłocona, zziąjana,

pierwsza dopadła Poniewieża, rozsiewając okropny popłoch między Moskalami. Cały obóz moskiewski dostaje się w ręce naszych. Gdyby Sierakowski choć jaką taką wtedy kawaleryę posiadał, ani jeden Moskal nie byłby uszedł cało.

Zwycięstwo było całkowite. Jak z pod ziemi wyrastali obcy świadkowie, okrzykując radośnie ten tryumf żmudzkiej kosi. Natchniony Mackiewicz wzywa wodza szczęśliwego, aby uszykował szeregi; odkrywa głowę, kłęka i intonuje: „Boże coś Polskę“. — Lasy, co może tylko kiedyś słyszały hymny na cześć Perkuna <sup>1)</sup> lub groźnego Khawy, pierwszy raz rozbrzmiały tą polską pieśnią. Zrobiło to olbrzymie wrażenie nie tylko na wojownikach, ale i na ludzie okolicznym.

Straty nieprzyjacielskie w bitwie pod Ginetydami były stosunkowo bardzo znaczne, bo samego trupa naliczono 80 na placu boju, nie licząc tych, których w pojedynkę po lesie pozabijano. Nasze zaś były nieproporcjonalnie małe, i ograniczyły się na kilku zabitych i 2 rannych. Podobny stosunek przy zwycięskich bitwach w powstaniu był zwykły. Zanocowano w Rogowskim lesie pod Jasną Górką.

Zagrany powodzeniem szczęśliwy zwycięzca nazajutrz, t. j. 24 kwietnia <sup>2)</sup> w nocy wyruszył ku Zielonce. Pochód odbywał się na Maryambor, Gietany,

<sup>1)</sup> Perkun, bożek piorunów, Khawa inny bożek litewski za czasów pogańskich. (Przyp. wyd.)

<sup>2)</sup> Laskarys „Wyprawa Sierakowskiego na Kurlandję w r. 1863“ podaje bitwy tej datę 22, lecz my idziemy tu za datą z raportu urzędowego.

Mierzyski, do Karprowskiej puszczy, przyległej do majątności Korsakiszek. Tu zastał oczekujący oddział Elizeusza Lutkiewicza, a w parę dni po tem przybył z Wiłkomirskim oddziałem młody Stanisław Kossakowski. Z Korsakiszek po małej potyczce 27 kwietnia Moskale pierzchnęli, straciwszy 9 zabitych, a nasi nikogo.

Stąd tegoż samego dnia wojewoda poprowadził swój powiększony oddział wstecz na południo-wschód przez Warejki, miasteczko Subocz, Peliszę, Okmianę, do lasów Andronickich, do zaścianka Terezbora, gdzie go oczekiwał waleczny i nieszczęśliwy Dominik Malecki ze znacznym oddziałem. Zaścianek Terezbor leży w głębi puszczy Andronickiej o 12 wiorst od Onikszt i należy do probostwa tego miasteczka.

Ruch to był maskowany, aby sobie oczyścić drogę do Birz od nieprzyjaciela, a następnie żeby podać rękę Platerowi w Inflantach, który miał napaść na transport broni moskiewskiej na stacyi Dubno, kolei wileńsko-petersburskiej. Napad bohaterskiego Platera został uwieńczony powodzeniem początkowo; pociąg zatrzymano i 900 karabinów odebrano. Stało się to 26 kwietnia ale 28 we dwa dni później, pod Krasławiem, gdy miano już przez Dźwinę przeprować zdobycz tak nieocenioną, nieprzyjaciel ją odebrał. Sierakowski był zanadto przewidującym wodzem i znał dobrze wartość sił powstańczych, żeby tego niepowodzenia nie brał w rachubę dalszego postępowania; zmartwił się, ale nie tracił ducha. — Gdy powstania ogólne w Mińskiem z 18 na 19 kwietnia, a w Grodzieńskiem 24 kwietnia, wypadły

stosunkowo dobrze, nie wątpił, że i Mohylewskie (na początek maja odkładane) 22 kwietnia również pomyślnie wypadnie i pociągnie za sobą ruch w moskiewskich guberniach. Tymczasem gotując się do wypadu maskowanego pod Birzę, a stamtąd za Dubisą, by naprawdę dotrzeć do Bałtyku, posunął oddział Kuszłejki, urosły do 4 tysięcy i 200 konnych, na trakt z Szawel do Kiejdan, Wysloucha pod Wiłkomierz i Kaspra Maleckiego. Powstanie Żmudzkie i Wileńskie co najmniej mogło liczyć 10 tysięcy ludzi, a Moskali na to było przeszło 30 tysięcy — ale w owe czasy nikt na to nie zważał, mając wygraną za pewną, byle broń. — Otóż już miesiąc upłynął od niefortunnej przygody Łapińskiego w Malmo, a Dr. Dłuski (przedtem Jabłonowski) czatował z oddziałem na granicy, i szturmował ajencyę broni w Królewcu — mógł więc wojewoda spokojnie dalej swój plan genialny wykonywać.

Stanął wojewoda ze swym sztabem, na czele którego był Laskowski, w folwarku Knebie. Sztab wojewody składali: Laskowski, szef; Jarosław Kossakowski, adjutant wojewody; Jan Kupść, adjutant szefa i dr. Ignacy Trzaskowski, lekarz i kasyer zarazem. Cały tydzień tu obóz nasz leżał, przyjmując i organizując tłumy nowo zaciężnych ochotników. Oddział urosł do 2000 wojowników i został podzielony na 9 batalionów, z których jeden był strzelców.

Odtąd zaczynają się nie już zwykłe dzieje orężnej sprawy, ale prawdziwa procesya tryumfalna z apostołem wolności na czele, ustępy żywej epopei Żmudzi.

Duch starej, „chrobrej“<sup>1)</sup> Litwy stanął przy namaszczonej Wodzu, Pogoń zagrziała w tarczę bojową, a Niedźwiedź żmudzki wydał ryk przeraźliwy w stronę wroga odwiecznego. Na tem tle swojskiej starożytności występowały biblijnie nowej wiary objawy, w swej szacie niepokalanego katolicyzmu narodowego. Spotęgowanie się to ducha ludowego było tak silnem, że Sierakowski mógł śmiało liczyć na powodzenie swych planów.

Mądrość jego atoli wojskowa nie kazała sobie ufać w postanowieniu ostatecznem. Przed wymarszem zwołał przeto radę wojenną. Przyjęto z zapalem plan ruchu dywersyjnego<sup>2)</sup> ku Rydze. Jeden szef sztabu, Laskowski, poważnem milczeniem jakby przeczuwał nieszczęście, zawisłe nad głową wodza ukochanego. Mapy zaś zdradzały, że ma się przedewszystkiem na oku Libawę czyli Bałtyk z nieszczęsną wyprawą Łapińskiego, której niefortunne lądowanie właściwie nastąpiło nie tutaj, lecz w Memlu, i to zaledwo 15 czerwca, bo jej przewódzcy i kapitan, jako płatni spekulanci, nie wojenną, ale przemysłową po prostu sprawę urządzili, zatopili broń i część ochotników, a sami jak 30 marca ugrzęźli byli w Malmo, „uciekli znowuż do Szwecyi, by dalej udawać „wyprawy“<sup>3)</sup>. — Przy podobnie podniosłym

<sup>1)</sup> Chrobry, dzielny, waleczny.

<sup>2)</sup> Ruch dywersyjny, ruch wojska w celu rozerwania uwagi przeciwnika i pokrzyżowania mu planów.

<sup>3)</sup> Łapiński wprawdzie w „Dz. Polskim“, z lat 80, w odcińku, opisywał swe czyny długo i szeroko, usprawiedliwiając się z tego zarzutu; ale świadków na to nie postawił, a sam był

atoli nastroju, jaki panował naokoło, czyż można było przypuszczać, że się znajdą Polacy, co z tak egoistyczną obojętnością będą tę rzecz traktowali? Sierakowski był wodzem, ale nie wieszczem; niech odpowiadają za nieodżałowaną stratę jego genialnej osoby, jak również i za upadek powstania na Żmudzi ci, co stworzyli tak niewdzięczne warunki do jej pierwotnego uzbrojenia i zorganizowania wojskowego, oraz zagraniczne urzędy narodowe. — Niezrównany materiał bojowy Litwy zmarnowała i na jatki wydała organizacja cywilna.

Niedostatek broni i amunicyi był niesłychany, bo wróg chytry w czasie pokoju je odbierał i karał okrutnie tych, którzy ją wbrew rozkazom posiadali. Nie starczyło teraz nawet myśliwskich strzelbin, bo o karabinach nie było co myśleć; zaledwie świeciły one w szeregach jako trofea, zdobyte na Moskalach pod Ginetynami. Kosy więc zwykle przerabiano na sztorc we wszystkich kuźniach okolicznych, i do tej prymitywnej broni trzeba było młode wojsko zachęcać. Głośno Sierakowski podnosił kosę jako najdoskonalszą broń, ale wśród bliższego otoczenia żalił się bardzo na brak dalekonośnej, bagnetowej broni. — Nawet niekiedy i przed ludem wyrывało mu się słowo tego żalu, bo widział, że bogaci igraszkę z powstania zrobili.

Znoszono kosy do obozu, za które wojewoda sam płacił i dziękował jeszcze w dodatku. Zabrakło zresztą

podupadłym moralnie i nałogowym człowiekiem. Odpowiedzialność zresztą cała spada na ajenta zagranicznego Rządu Narodowego, ks. Czaratoryskiego, za ten wybór.

drobnej monety krajowej, zaczął wtedy płacić napoleondorami, przeznaczonemi na wypłaty zagraniczne.

— „Chowajcie to złoto na pamiątkę — wołał z gorczycą — niech wam ono przypomina naszych skąpych obywateli!...“

Demokratyczny ks. Peża tłumaczył to ludowi na litewski język, a ten z całą zgrozą i oburzeniem patryotycznym przyjmował te słowa wojewody. Widząc to głębokie przywiązanie do ojczyzny i wiarę tego ludu we własne siły, Sierakowski mówił z uniesieniem:

— „Ani na chwilę nie wątpię, że lud ten powstanie i podźwignie Polskę!“

Zaiste, w tych słowach wielkiego bohatera-męczennika spoczywa jego testament polityczny i prawdziwe proroctwo. — Jakże wielkim jest nierozum tych, co myślą losy Polski od Litwy oddzielać!...

Śliczny też był widok dla patryoty tego obozu w Knebiach. Naoczny świadek tak go opisuje: <sup>1)</sup>

„Miejscowość Tereźboru (właściwie Knebi) zda się naumyślnie była stworzoną dla pomieszczenia i ćwiczenia znacznego powstańczego oddziału; zabudowania folwarczne znajdowały się w samym środku kilkowłocznnej, okrągłej płaszczyny, otoczonej dokoła gęstym lasem; stodoły, odryny, ba! nawet i obory zostały zamienione na koszary: budynek mieszkalny na fabrykę ładunków i skład broni; spichrz na sztabową kwaterę. Po za lasem stał łańcuch pieszych pikiet, a w głębi

<sup>1)</sup> Jerzy Laskarys: „Wyprawa Sierakowskiego na Kurlandję w 1863 r.“ str. 43. i dalsze.

onego, na kilku z różnych stron idących drogach były widety konne. Zachodnia część płaszczyny, z twardym jak tok gruntem, leżącym odłogiem, służyła za plac musztry; na wschodniej zaś jej części, za budynkami, urządzono kuźnie i warsztaty ślusarskie dla prostowania i nasadzania kos i reperowania starych strzelb myśliwskich.

„Był to nadzwyczaj malowniczy i zachwycający widok, gdy ze wschodem słońca każdy oddziałowy dowódca, wyprowadziwszy żołnierzy na ów plac obszerny, uczył ich manewrów, używając zamiast sygnałów gwizdawki lub donośnym głosem powtarzając wyrazy komendy, pole okryte jak mrowiem ludźmi, dowódcy na koniach, rozmaite stroje, błyszczące kosy, wesole i głośnie okrzyki kolumn idących do ataku, śpiewy powracających z musztry, łoskot ostrzonych na toczydłach pałaszy, rzenie koni, turkot wozów — wszystko to razem nie da się opisać z zachowaniem barwy miejscowej i ze wzbudzeniem tych uczuć, jakich każdy doznawał, czując sercem i patrząc okiem polskim na ów zbrojny objaw narodowości od tak dawna ujarzmionej, a tak naówczas silnie i młodzieńczo powstającej.

„Najmilszem i najbardziej zajmującym widowiskiem była musztra kosynierów, złożonych wyłącznie z włościan, jednostajnie ubranych w szare siermięgi, czarne czapki i skórzane pasy, mających w ten sposób pozór umundurowania wojska, a wielce ochoczych do robienia kosą i do nauki manewrów, gdyż ta się odbywała w języku litewskim. — Pochwaliwszy Wiwulskiego, ich komendanta, tak kończy swój opis:

„Wieczorny i poranny pacierz w obozie także stanowił nader malowniczą i rozrzewniającą scenę; wszystkie oddziały rano przed musztrą, a po wieczery, przed nocą, występowały na plac manewrów, gdzie uszykowane w kwadrat i klęczące, z kapelanem lub dowódcą w środku szeregów, odmawiały litanię i inne odpowiednie okolicznościom modlitwy. Piękna pogoda sprzyjała ciągle temu obozowemu życiu; jasne ranki, dni ciepłe, rozkoszne wieczory, świeżość powietrza i piękna okolica — wszystko razem unosiło wyobraźnię, zagrzewało serca i rajem ziemskim obdarzało młodych partyzantów, skupionych nocną porą koło ognisk, gwarzących wesoło o dawnych potyczkach, przyszłych bojach, i mającej powstać niechybnie świetnej, potężnej, a wolnej kochanej Polsce.“

Sierakowskiego samego tak przedstawia:

„Otoczony gronem chłopów, szlachty i księży, w bobrowej batorówce z zielonym wierzchem, w ruskich jeszcze wojskowych pantalonach, przy pałaszu i rewolwerze, chudy, średniego wzrostu, blondyn dziwnie urocz, poważnie i smutnie jakoś wyglądał; w całej jego postaci pełnej ognia, natchnienia i kapłaństwa, było zarazem coś tęsknego, była jakaś cecha niedoli i jakby przepowiednia nieszczęścia.“

Jak przystało na prawdziwego wodza z wyższem wykształceniem wojskowem, Sierakowski podzielił swą miniaturową armię na trzy oddziały, zanim rozpoczął swój ruch maskowany na Kurlandję. Dwa skrzydłowe oddziały, po 2 bataliony, każdy z 500 ludzi, oddał pod komendę Kołyszki i ks. Mackiewicza; ten ostatni pro-

wadził prawoskrzydłową, najdalszą drogą, a pierwszy, z 1-ym i 2-gim batalionami, lewoskrzydłową, wprost przez Kupiszki i Birże ku Madejkom, punktowi zboremu całego oddziału, zkad nagłym ruchem wstecz miano się przerzucić za Dubisę i Windawę, by jak wiemy, oprzeć się o morze, mające otworzyć bramę na oścież nie tylko transportom broni, ale i sprowadzaniu całych oddziałów uzbrojonych jak regularne wojsko, a nadewszystko artylerji, niezbędnej do skończenia pomyślnego kampanii powstańczej. Dla obserwowania Ganeckiego na tyłach, był w Wilkomierskie wysłany Kasper Malecki czyli pseud. Kasperowicz, z 8 batalionem. W postaci złego losu, który te świetne plany zniszczył, w pierwszej linii wystąpili byli baronowie inflancy, ci sami, co dzisiaj zagrożeni ostateczną zagładą od Moskali, gotowi są przeciwko nim powstać. — Niechże teraz sobie dobrze przypominają wyprawę Sierakowskiego na Kurlandję, tak niekzemnie przez nich zdradzoną, którą sami przed tem byli mu uroczyście przyrzekli wspierać!

Centrum swej armii, złożone z 4 batalionów: 4, 5, 7 i 9 i nieco jazdy, sam Sierakowski poprowadził przez miasteczka i wsie parafialne: Subocz, Komaje, Soły Skopiszki, Ponedel, Poniemuń (nad rzeczką Niemenek) i Popiel, wieś kościelną kalwińską z nad Świętej rzeki w Świadości, odłączył się ks. Mackiewicz z 6 i 3 batalionem na wschód.

Sierakowski szedł otwarcie po kraju równym z ludnością zamożną, a małe załogi moskiewskie uciekały bez boju w stronę Rygi i Dynaburga. Tylko z obawy przed artylerją nieprzyjacielską, obierał zawsze

leże na obozy pod lasami, ale nie aby się ukrywać. Przemarsze robił nie zbyt wielkie, jak na powstanie, dla tego i ładu więcej było w pochodzie i na miejscu. Szybkość swego ruchu musiał powściągać, gdyż kolumna ks. Mackiewicza, idąc wielkim traktem do Rakiszek, miała zademonstrować aż przed Dynaburgiem, by zmylić rachuby nieprzyjacielskie.

Z Rakiszek zaś ks. Mackiewicz miał zawrócić przez Hanuszyszki, Suweniszki i Skrobiszki ku Madejkom.

Ruch swój maskowany prowadził najprzód na wschód, ku Dynaburgowi, aż do Świadości i Komaj, a stąd dopiero raptownie skręcił na północno-zachód, ku Birzom. Kołyszki tym sposobem ruch można było śmiało uważać za dywersyjny, ale nie prawdziwy. Słowem na tym ruchu widzimy po raz pierwszy w powstaniu prawdziwie strategiczne kombinacje i niepospolicie trafne rozporządzenia marszowe, cechujące poruszenia czysto wojskowe, oraz mające na względzie surowość materiału bojowego.

Obejście się Sierakowskiego tak z ludnością okoliczną, jak i z żołnierzami było nadzwyczaj łagodne, ale pełne taktu i właściwej wyższym duchom uprzejmości. Dobrocią i łagodnością, jakiej uczył Moskali, sam obecnie przywiązywał do siebie ludzi. Nie był pochopny do wysłuchiwania donosów, tak częstych niestety między ludem choćby takim, jak żmudzki. Przez cały ten czas swego trzytygodniowego wodzostwa ani jednego wyroku śmierci nie wykonał, ani podpisał <sup>1)</sup>. W wojsku jednego

<sup>1)</sup> *Wiest. Zapad. Rossii* T. II., rok trzeci, 1865, listopad,

tylko ukarał, a był nim komendant, który śmiał uderzyć powstańca, wbrew prawu koleżeństwa i rozkazowi dziennemu wodza, jak wiadomo, wroga zdecydowanego wszelkich kar cielesnych i środków pięściowych.

Pochód ten Sierakowskiego wyglądał raczej na widowisko uroczyste, niż na marsz wojskowy. Wszędzie zachodziły mu drogę procesye ludu z chorągwiemi kościelnymi na czele, prowadzone przez księży w ornatach i z krzyżami w ręku. Na drogach tych, jak nigdzie na świecie, gęsto krzyżami i figurami obstawionych, gromadki te pobożnych patryotów, od starców stoletnich do dzieci na rękach matek, klękały i za przewodem celebranta, intonowały hymn na powodzenie oręża zbrojnych rodaków.

— „Padiek Diewaj“ (pomogaj Bóg) — wołały wyciągając ręce.

Oddział stawał, Sierakowski chwycił sztandar, klękał obok księdza, a za nim i cały oddział, łącząc swe głosy z bracią bezbronną. Śpiew ten, wśród pól zieleniejących, przy odgłosie skowronka i biciu w dzwony z oddala — miał w sobie istotnie coś niezwykle uroczego i podniosłego, wobec okrutnego wroga i jego sił ogromnych. — Skoro zaś to spotkanie następowało we wsi lub miasteczku, po przywitaniu religijnem na ulicy, Sierakowski brał do rąk sztandar i wnosił go do świątyni; klękał przed ołtarzem, i prosił księdza o błogosła-

„Sigizmund Sierakowskij“, str. 160 podaje, że jakoby dwóch wójtów w Suboczcu powiesił, ale to kłamstwo, bo to inny oddział uczynił i nie w tym czasie.



wieństwo, po czem intonowano: „Ciebie, Boże chwalimy“. Wódz polityk podobnie postępował i w świątyniach kalwińskich, lud bowiem bliżej ku Birzom mieszkający został ongi przez Radziwiłłów na tę wiarę przechrzczony.

W pewnej wsi, w parafii Skopiskiej, w powiecie Jeziorskim, gdzie nie było kościoła, na widok powstania, — cała ludność poklęka przed progami swych „num“ i w jeden głos, od końca do końca ulicy, zaintonowała: „Bóg naszą ucieczką“... To samo spotykało i inne oddziały potem, zwłaszcza ks. Mackiewicza aż do samego upadku powstania.

Uderzony tem zjawiskiem, że łąą w oku, poetyczny wódz przystąpił do starszyny, oczekującej z chlebem i solą. Starcy padli mu do nóg i pytali, kiedy powoła całą ludność pod broń, by wypędzić z Polski Moskali? — Z mokremi od łez oczami, wódz rzekł — że to nastąpi wkrótce. W innym znowu miejscu, przy uroczystem powitaniu, ujrzał stułetniego starca, płaczącego z radości, że widzi wojsko narodowe. Wzruszony do głębi tym objawem szczytnego patriotyzmu u prostaczka, Sierakowski, entuzyasta bez wyrachowania, daje się unieść uczuciu, klęka przed starcem chłopem i prosi go o błogosławieństwo. Koło Soł czekało go znowuż inne przywitanie: oto wiejska dziatwa poustawiała po obu bokach drogi wazonny, a że kwiatów jeszcze brakło na łąkach, sypała pod kopyta rumaka wodza „ajer“, tatarak, jak to czyni tutaj lud po kościołach, podczas procesyi. Nic podobnego dotąd lud polski nie okazywał.

Że zaś te uczucia i życzenia nie były powierzchownymi wynurzeniami, świadczyły o tem przysmaki

i żywność, jakie z sobą dobrowolnie znosiła poczciwa ludność dla powstańców w tych procesyach. Kto co miał najlepszego, śpieszył rozdać między powstańców, do łez rozrzewnionych tym widokiem zapału nieobłudnego, z wieśniaczej piersi wybuchającego. Naga prawda patriotyczna stawała w swej majestatycznej prostocie przed obliczem świata. To przeżywanie darmo, dobrowolnie i ochoczo powstańczych oddziałów na Ś. Żmudzi i większości Litwy było powszechnem.

Jakże tak wyższy duchem człowiek, jak Sierakowski, nie miał pò tem mówić, że ten lud zbawi kiedyś Polskę? — Prawda to święta, bo leży coś opatrnościowego w dziejach Litwy, że ona zawsze występuje w skutecznej obronie siostrzycy Polski, skoro ta w swej istocie najgłębszej zagrożoną zostanie. Tak było za Ryngolda i Erdziwiłła, gdy Polska legła na polach Lignicy<sup>1)</sup>, a Litwa, jakby cudem wypadła ze swych puszczy zapowiednych na „konikach cisawych“ i przy porykiwaniu „żubrów“, jak pieśń gminna niesie, wycina w pień całą horde Szejbaka, na miejscu odtąd zwanem — Szejbak-polem, i zmusza Mongołów do wycofania się za Bug i Prypeć. Gdy znowuż Polska miała stać się łupem germanizmu, występuje Jagiełło i pod Grunwaldem utwierdza jej dalszy byt na cztery wieki. Po rozbiore,

<sup>1)</sup> W r. 1241 odbył się pierwszy i zarazem jeden z najstraszniejszych najazdów hord tatarskich na Polskę. Tatarzy przeszedłszy jakby pożar przez ziemię polskie, dotarli aż na Śląsk, gdzie pod Lignicą zadali straszną klęskę wojskom polskim. Kiedy następnie z ogromnymi łupami i mnóstwem niewolników czyli tak zwanym jasyrem wracali do siebie, książęta litewscy Ryngold i Erdziwiłł wycięli jedną z hord, będącą pod wodzą Szajbeka. (Przyp. wyd.)

któż jak nie Litwa w osobie Kościuszki i Mickiewicza podniosła myśl naszego wspólnego wyjarzemia?—Zaiste, nie mylił się Sierakowski, gdy w tym ludzie cnotliwym składał całą nadzieję zmartwychwstania ojczyzny, w prarodzicielską szatę ludową przystrojonej. Wyprawi ona wkrótce krwawe święto „ilgów“, jak ongi Krzyżakom, lub wyda nowego Ryngolda, co nowych Mongołów, Moskali, na nowem Szejbakowem polu znieśie doszczętnie, a Pogoń litewska uderzy brzeszczotem we wrota caratu, jak niegdyś Olgierd skruszył kopiję o bramę Kremlinu, aż „niezwyciężony“ Dymitr Doński padł mu do nóg na górze odtąd Pokłonna zwaną! — Nie, nie; Sierakowski nie błędził w swych przeczuciach wieszczych, mylą się raczej ci, co myślą odbudować Polskę bez Litwy, lub jak Moskale, okłamują po dziecinnemu świat, że ona nie jest jej siostrzycą rodzoną, ale ich, kacapskich Mongołów. Węzeł tej cudownej przyjaźni dwóch naszych narodów spoczywa w praaryjskiej przeszłości, gdy jeszcze wspólnie sąsiadowaliśmy w Azji, na Pamiru wyżynach, czy na równinach między Oxusem i Jaksartesem, a 4-ro czy 5-cio wiekowe bytowanie, to nie kłamliwe pisaniny jakiegoś Moskala lub wyrodka!

Dzieje też całej obecnej kampanii Sierakowskiego wraz z jego nieśmiertelnem imieniem, zostaną wpisane do wiekuistej księgi dziejów wspólnych obu narodów. Biblia nowożytna wciągnie je kiedyś do swych kart, pomimo oszczerstwa Moskali.

Wśród podobnych objawów ludności, pochód się odbywał rażno, zwłaszcza, że załogi moskiewskie, po większej części z kawaleryi i kozaków, w cwał pierzchały przed nacierającymi oddziałami Sierakowskiego.

Nietylko swoboda ruchów powstania nie była kępowana, ale i zaprowiantowanie również się łatwo odbywało; dawano znać jakby w pokojowym czasie, na dobę przedtem, o przybyciu oddziału, który na miejscu znajdował też wszystko przygotowane w największej obfitości i jakości, zgodnej z naturą gościnności litewskiej, nieznającej granic w swej hojności. — Ta wszakże niezrównana gościnność i życzliwość ludności nikła w miarę jak się zbliżano ku Kurlandyi, i wchodzono między kalwinów. Pod samemi Birzami, wśród czystych kalwinów, nietylko dobrowolnie, ale i za pieniądze trudno było żywności dostać, bo znikczemniała ta ludność uciekała przed nadciągającymi powstańcami do lasów, i unosiła z sobą wszelkie zapasy żywności. Nawet przewodnicy, zwykle hojnie płatni, przy znanej łagodności Sierakowskiego, źle drogi pokazywali i błędzili, jakby byli w zmowie z Moskalami. Już to z protestantyzmu jak i z schyzmy Polska nigdy pociechy nie miała...

Rzecz prosta, że Moskale mając telegrafy w rękach, doskonale wiedzieli o wszelkich ruchach Sierakowskiego, a biorąc gwałtem podwody, z łatwością przerzucali i gromadzili na danym punkcie swe hordy. Od Wilna, z Olkienik, gonił za nim Ganecki, podobno tatar litewski, skupiał wszystkie siły, jakie były nie tylko w Wileńskiem, ale i w Inflantach, i pędził na przodach ku Madejkom. Baronowie niemieccy właśnie w tym ruchu dostarczyli mu 200 swych strzelców na ochotnika, a jak inni znowuż mówią 500, z Łotyszów przeważnie zwerbowanych.

Skoro więc część lewoskrzydłowa, czyli przy zmianie frontu na prawo całej operacyi, awangarda <sup>1)</sup>, pod

<sup>1)</sup> Przednia straż. (Przyp. wyd.)

Kołyżką w dniu 25 kwietnia <sup>1)</sup> (nowego stylu 7. maja) ukazała się przed Madejkami, wysłany w celu rekonoskowania przez Ganeckiego major Merlin z dwoma kompaniami piechoty i częścią kawaleryi zaatakował ją w małym lasku, o milę za Birzami. Niebawem nadciągnął i Sierakowski z głównymi siłami. Moskale wzmożeni świeżymi rezerwami, do nocy przeciagnęli walkę, ale ponieśli znaczne straty, bo mieli 65 zabitych i 85 rannych. Straty zaś nasze były nieznaczne, zaledwie kilku zabitych i rannych. O zmierzchu Moskale cofnęli się ku Madejkom. — Wtedy i Sierakowski wstecz się cofnął ku Gudziszkom, zajmując w głębi puszczy mocne stanowisko w gąszczach. aby przeciagnąć walkę jak najdłużej i dać porę nadciągnąć swemu prawemu skrzydłu, obecnie ariergardzie (tylnej straży), pod wodzą ks. Mackiewicza, którego spóźnienie spowodowane zostało nietylko dłuższą drogą, ale i potyczką zwycięską.

<sup>1)</sup> Wszystkie polskie źródła podają fałszywie datę bitew birzańskich Sierakowskiego, jakoby się one odbyły: 20, 21 i 22 st. st. Tak nie jest. Urzędowe nasze i moskiewskie raporta podają ten wypadek pod datami: 25, 26 i 27 kwietnia st. st. czyli 7, 8 i 9 maja. (Patrz „Wiestnik Zapadnoj Rossii“ za r. 1864. rok trzeci, T. II., (str. 159, dz. IV.: „Sigizmund Sierakowskij“; ib. za r. 1866, ks. VI., dz. IV., str. 243—266: „Książd Mackiewicz“ dokument R. N., podpisany przez Komisarza Wojen. Kow. 18. maja (? błąd jakiś drukarski), gdzie oznacza d. n.“ 7, 8 i 9 Na ost. w „Pamiętn. dla rodz. polsk.“, która pod Sierakowskim podaje błędną powyższą datę, na str. 104. cz. I. pod Dominikiem Maleckim, dobrze oznacza te bitwy 7, 8 i 9 maja nowego st. Tok bitwy, co do dat i miejscowości, będziemy podawali za urzędowymi źródłami moskiewskimi; bo one mają przewagę dokładności przed naszymi, z dzienników po większej części pobranymi.

jaką stoczył, odparłszy w marszu Moskali; była to t. zw. pod Hanuszyszkami nasza wygrana.

Sierakowski wiedział, że Ganecki miał przeszło 3 tysiące Moskali pod sobą, nie licząc strzelców, niemieckich ochotników, jakżeż więc mógł ryzykować i zaczepiać dwa kroć silniejszego nieprzyjaciela, mającego w dodatku mnóstwo kawaleryi i artylerję <sup>1)</sup>.

Wyczekiwanie jego na przybycie ks. Mackiewicza było zatem całkiem słuszne.

Nazajutrz 26 kwietnia starego stylu, a 8 maja nowego stylu, Moskale nad ranem nadciągnęli do Gudziszek, lecz nie śmieli naszych atakować, jak zwykle, posyłając swoją jedną część w obchód na tyły. Nasi stali do 10 rano, skoro jednak nieprzyjaciel nie atakował, Sierakowski domyślił się, co to znaczy, i żeby popsuć rachuby Ganeckiego na obchód, zwinął obóz i zaczął uchodzić w głąb puszczy, na spotkanie ks. Mackiewicza. Ruchem tym miał nadzieję, że napadnie z dwóch stron na część obchodową, i ją rozbije, a następnie przepędzi główną siłę Moskali, pod samym Ganeckim, który widząc to, a mając znakomitą przewagę w siłach, pogończył w ślad za nim. Pomiarkowawszy więc, że część Moskali do obchodu naznaczona musi już być przed jego frontem, a nie z tyłu, zajął nową pozycję w silnych gąszczach, naokoło polanki z leśniczówką Gudziską.

Zaledwie jednak zdołał uszykować swe szeregi i zaczął przemawiać do kosynierów, gdy Moskale przy-

<sup>1)</sup> „Wiest. Zapad. Ros.“ T. II., rok trzeci, w art. „Sigizmund Sierakowskij“, zmniejsza rozmyślnie swe siły, i tak: Merlin na 1 i pół komp. i 10 kozaków, a Ganecki tylko 3 kompanie, co jest wierutnem kłamstwem.

puścili atak na całej linii bojowej, niestety, za krótkiej do długości ich frontu, co rzadkiem rozstawieniem się trzeba było nadsztukować. Pomimo głodu, bo drugi dzień już prócz chleba i kieliszka wódki nie w ustach nie mieli, powstańcy z niecierpliwością i bojową ochotą czekali na Moskali, aż podejda na strzał myśliwskiej broni.

— „Na was dzisiaj kolej! — wołał Sierakowski żartobliwie do kosynierów — żebyście mi tylko strzelców Moskałom nie wydali“...

Wiara śmiała się, a tymczasem Moskale już na strzał podeszli, i naraz jak oparzeni odskoczyli, pierzchając wstecz od celnych strzałów zaczajonych Żmudzynów. Z lewego tymczasem skrzydła wypadł Kołyszko z kosynierami, oparty o boki, a z prawego bohaterski młodzian-poeta, Wiwulski, komendant 7-go batalionu kosynierów i z krzykiem: „naprzód wiara!“ — pogonili za uciekającymi Motkałami, którzy się schronili do mieszkania leśnika i z zakrycia zaczęli silnie naszych razić.

Sierakowski widząc, że to tylko wywiadowczy oddział z awangardy, zawrócił kosynierów z połowy drogi w sam czas; wnet bowiem główna siła debuszowała na polankę i popędziła prosto na linię naszych strzelców. Powstańczy ogień przerzedzał szeregi nieprzyjacielskie, ale ostatecznie bagnet wziął przewagę, i nasi musieli się cofnąć o kilkadziesiąt kroków w tył poza wał rowu, odgradzające pole.

Bój na tej nowej pozycji trwał kilka godzin, i nasi się dalej ani o krok nie cofnęli.

Powstańcy z „zapamiętałością wdzierali się na bagnety — woła Moskał<sup>1)</sup>“. Według opisu społecznego uczestnika tej walki: „trupów moskiewskich nasłano na podobieństwo pagórków“. Gdyby to był żołnierz regularny, najlepiej uzbrojony i wyćwiczony, nie podobnaby od dwakroć mniej licznego niż nieprzyjaciela, żądać większego sukcesu, a czyż jest dopiero dosyć słów pochwały dla tych w kosy i myśliwskie fuzyjki uzbrojonych ochotników, co nigdy w wojsku nie służyli? Nie ma; cudu tego dokazał właśnie sam wódz, który z całą przytomnością i bystrością jemu właściwą nie ledwie każdemu strzelcowi stanowisko obierał, nie ledwie każdemu poruszeniu kosynierów naprzód na wdzierającego się nieprzyjaciela przewodniczył. Stali też powstańcy nieporuszeni aż do zmierzchu, gdy się Moskale z lasu zaczęli wycofywać.

Lecz w chwili tego nowego tryumfu broni powstańczej zaszedł straszny wypadek, co wszystko na złe obrócił. Ukochany wódz, świeżym laurem ozdobiony, o godzinie piątej wieczór dostał postrzał na wylot w krzyże i ze zgruchotaną kością padł na ziemię. — I jęknęły razem z wierną jego drużyną, zdawało się, te odwieczne knieje litewskie i ta święta żmudzka ziemia!...

Kazał siebie posadzić, upewniając, że rana jest lekka i że nie powinni się niepokoić, bo inni go z łatwością zastąpią. Na miejsce swe nazaczył następcę w osobie Ignacego Laskowskiego, szefa sztabu, a jak doświadczenie świeże nauczyło, niezmiernie odważnego

<sup>1)</sup> „Wiest. Zap. Ros.“ T. II. 1865, list., str. 161. „otczajanno lezli na sztyki“.

i meżnego żołnierza, tak, że mu „stalowego“ przydomek dano. Dziękował po kolei wszystkim oficerom. Ale najrzowniejsza scena wypadła na ostatku, gdy kazał przed siebie przyprowadzić po dwóch kosynierów z każdego batalionu.

Skoro ci nadeszli, choć go rana bolała niezmiernie, usiadł lepiej na murawie i wesoły wyraz twarzy przybrał. Po zwyczaju mówił, chwytając za serce swych słuchaczy z ludu, dziękował im za trudy i waleczność, wlewał wiarę w zmartwychwstanie Polski i na ostatku zalecił posłuszeństwo nowemu wodzowi, Laskowskiemu. Kosynierzy padłszy na kolana koło wodza, całowali jego ręce i nogi, a płacząc jak dzieci, wrócili w szeregi.

Oprócz tej największej straty w dniu tym zachodu powstania litewskiego r. 1863, oddział wojewodziński doświadczył i innych, bardzo znacznych w ludziach i dowódcach. Padli mężni majorowie Antoniewicz i Żarski, a prócz nich 40 walecznych, pomiędzy nimi Giejsztor, Okulicz, Stoma. Pomiedzy kilkunastu rannymi ubolewano szczególnie nad komendantem 7 batalionu, Pawłem Wiwulskim, młodzieńcem poetą, któremu kula zdrzgotowała nogę, a od czego w więzieniu w r. 1864 dokonał swego żywota dzielnego i chwalebego.

O godzinie 5 właśnie nadciągnął ks. Mackiewicz, ale już było za późno.

Sprowadzono wóz, ułożono rannego Sierakowskiego, i postanowiono wywieźć go co najspieszniej za granicę. Kilku najdzielniejszych z oddziału, a między nimi Kołyszko i Kossakowski, podjęli się go eskortować. Na razie jednak pozostał przy oddziale. Ciemność okropna zaplanowała, a w dodatku i chłód, bo po deszczu śnieg upadł. Radzono przy latarniach.

Tak skończył swą karyerę żołnierską Zygmunt Sierakowski, a wyższej nie ma dla wodza. — Czy Polska doczeka się takiego drugiego?...

I któż tu winien? — Niezaprzeczenie ci, co tak znakomitemu wodzowi kazali na dwadzieścia kroków całemi godzinami pod ogniem nieprzyjacielskim się uwijać. Broni, broni i jeszcze raz broni potrzeba było tylko Polakom w r. 1863, a niezawodnie taki Sierakowski i z nim reszta kwiatu narodu, nie znalazłaby grobu w nieznanym głuszach leśnych lub w puszczech zaludnionych przez zwierzęta drapieżne albo co gorsze, na szubienicach!...

Broni, broni, broni wojskowej, kto nie dał narodowi zawczasu — ten winien.

Całą noc z 8 na 9 maja, nowy wódz, Laskowski, przepędził na zbieraniu rozpierchłych po puszczy oddziałów. Nad ranem, 9 maja, wyruszył w pochód naprzód, niby ku Kurlandyi. Moskale zaraz odkryli trop i w południe, koło godz. pierwszej, gdy nasi stanęli na odpoczynek, napadli z nienacka przy folwarku Sznurkiszkach.

Powstał popłoch. Sierakowski z wozu dawał rady, ale żołnierz upadł na duchu. Napróżno ks. Mackiewicz zagrzewał swych kosynierów; wszyscy się cofali bezładnie, kupa, nie stawiając należytego oporu. Ośmieleni tem Moskale, dopadli obozu i odebrali swój, zabrany im przez Sierakowskiego jeszcze pod Rogowem. Oddział się rozbił; część poszła z Laskowskim, a druga z ks. Mackiewiczem. Moskale pędzili około 19 wiorst ku granicy kurlandzkiej.

Nie stało Sierakowskiego i duszy jego oddziałowi zabrakło...

Jego samego tymczasem wierna drużyna otoczywszy, wywozła z razu w gąszcze leśne i aż do zmroku czekała, by rozpocząć dalszą drogę ku granicy. Mieli wszyscy nadzieję, że przy pomocy Dra Dłuskiego (Jabłonowskiego) z łatwością bohatera rannego przemyca za granicę, do Prus, skąd rychło powróci, by dokończyć zwycięstwa nad zdziaczalym najezdnikiem. Tymczasem miano dotrzeć do pobliskiego dworu Skrobiskiego i tam wziąć powóz, by chory mógł odbyć dalszą drogę, kilkanaście mil wynoszącą.

## V.

Krew na polu boju poświęca, a męczeństwo cnotliwych i wielkich koronuje ideę narodową. Bez tego nie może być ona ani poczęta, a tem mniej wskrzeszona.

Skończyły się tryumfy dla Sierakowskiego i stanęły raptem przed nim otworem podwoje areny męczeńskiej. Przeczuwał to, ale męstwa nie tracił.

Pierwszy przystanek jak uplanowano, wypadł we dworze Skrobiszki, własności Kościółkowskiego, inne źródła mówią o wdowie <sup>1)</sup> i tu zażądano koni; ale tych nie było w domu, musiano przeto czekać. Sierakowskiego zdjęto z wozu i wniesiono do pokoju, kładąc na materacu, na ziemi.

Noc zapadła.

Moskale krążyli naokoło, eskorta przeto wodza nagliła o pośpiech. Domownicy też biegali potrwożeni jak nieprzytomni. Gdy zniecierpliwieni powstańcy zaczęli głośno na miłość Boską zaklinać — drzwi się

raptem otwarły, a w nich stanęli kozacy z piechotą Kaporskiego pułku. Dom był naokoło otoczony, bo prócz tych był cały oddział pod wodzą von Gasa, którego inni zwą Wangass z Saskiego pułku. Ktoś zdradził, z okna krzyknęto:

— Wchodźcie — tu Sierakowski <sup>1)</sup>.

Spokojny, z uśmiechem na twarzy, powitał Sierakowski wchodzącego oficera moskiewskiego, porucznika Wangassa, który przyszedł go aresztować. Po słabym oporze i strzałach złożyła broń i część eskorty wodza, składająca się z 21 ludzi. Prócz Kołyszki i Kossakowskiego poszli też dwaj inni oficerowie: Michał Staniszewski i Stanisław Kossakowski powiększyć tryumf najezdników barbarzyńców.

Była północ, gdy Wangass przybył ze swymi strzelcami do eskortowania więźniów, których pozostało w rękach moskiewskich 12, bo reszta poległa lub umknęła szczęśliwie, korzystając z ciemności nocy. Na wstępie, spotkał moskiewskiego porucznika Kołyszko, i zarekomendował mu się, mówiąc, że dwa już lata szczęśliwie uchodził ich poszukiwań i pościgów. Po nim podszedł na palcach śliczny Kossakowski, prosząc po cichu, aby nie budzono jenerała, około którego siedziało dwóch doktorów, bo kryzys nastąpiła, i on nie przeżyje, jeżeliby go ruszono z miejsca; błagał o poczekanie do siódmej rano. To samo twierdzili obaj doktorowie, ale von Gas czy Wangass chciał umknąć co najprędzej, bo między eskortą popłoch się wszczął na wieść, że już oddział ks. Mackiewicza nadciągnął i zajął drogę do Madejek,

<sup>1)</sup> F. Lewicki „Na Żmudzi“, str. 36.

<sup>1)</sup> „Wiest. Zap. Ros.“ T. II. listop. str. 162.

głównej kwatery moskiewskiej, dokąd więźniów miał odeskortować. O godzinie drugiej więc w nocy, zabrawszy podwoły i powóz dla Sierakowskiego, wyruszył w drogę, nie pozwoliwszy nawet wypić herbaty, o którą ranny prosił.

W drodze zapytywany, Sierakowski odpowiedział Wangassowi według relacji jego:

„Wszystkie bandy (oddziały) wynosiły razem pięć tysięcy ludzi, za tydzień mielibyśmy drugie tyle, co razem stanowiłoby 10-tysięczną litewską armię, z którą mógłbym z łatwością Kurlandę przepłoszyć.“

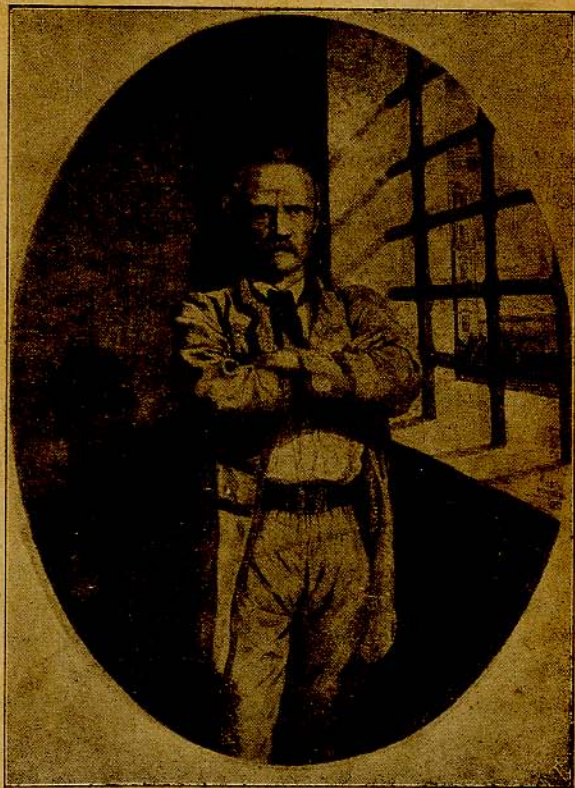
Dzielny wódz w ręku nieprzyjaciela nie przestawał bałamucić, by ukryć przed nim wielkie zamiary swego planu. To samo uczucie powodowało nim aż do końca jego męczeńskiej karyery; wróg też nie wiedział do końca, jaki był naprawdę plan ogólny powstania litewsko-ruskiego, podjętego na nowo przez rząd Trauguta i jemuż podobnego Konstantego Kalinowskiego, tego Spartanina, „dyktatora Litwy“, jak go sami Moskale zwali.

Upakarzający pochód jeńców rozpoczął się nad ranem, a oficer moskiewski, coby dawniej za szczęście miał wykonywać rozkazy Sierakowskiego, począł mu prawie morały na widok kilku rozbitków z oddziału Laskowskiego, którzy przy drodze składali broń... Tak wiecznie zdrada nam gubi kwiat narodu i wydaje na poniewierkę.

— Patrzcie — rzekł oficer Moskal — ile to nie-  
szczęśliwych z waszej winy!

— To nie są nieszczęśliwi — odparł Sierakowski, lecz litewskie nasiona, z których rozkwitnie w przyszłości biały kwiat (biłyje ćwiety) <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Ojczyzna“ za r. 1864 „Zygmunt Sierakowski“.



ZYGMUNT SIERAKOWSKI W WIEZIENIU  
przed wyprowadzeniem na straconie 27 czerwca 1868 r.



Trudno było o większy tryumf dla Moskwy, powlokła też swe ofiary z Madejek następnie do głównej swej jaskini oprawczej, którą założyła była w Wilnie. Wielkiego więźnia, rannego, ulokowano na razie w szpitalu wojskowym. Musiano go nieco podleczyć, choć nie było nadziei, że przy życiu pozostanie, żeby przynajmniej jakieś pozory ludzkości zachować przy indogowaniu.

W połowie choroby nastąpił tymczasem Murawiew, i jak prawdziwy szatan, chciwy duszy wielkiego człowieka, naglił z sądami.

Przeniesiono go zresztą do szpitala św. Jakóba przy komisji śledczej, i tu trzy tygodnie niemal co dnia torturowano go rozmaitemi pytaniami, groźbami, pokusami. Murawiew, żeby wymódcz na rannym zeznania pod względem organizacyi, kazał aresztować żonę, matkę żony i braci Dalewskich. Wszystkie te jednak zasadzki podłego wroga nie złamały w nim hartu ducha. Powiedział następnie sądowi wojennemu, który złożono 10—22 czerwca 1863 r., że go wcale nie uznaje, bo jest innego narodu członkiem; — ani słowem też nie odpowiadał na jego pytania. — Na wstępie tylko, gdy go zapytano, co miał za cel, rozpoczynając tak nierówną walkę?

— We dwa tygodnie — odpowiedział na to Sierakowski — miałem 2 tysiące ludzi, a we dwa miesiąca byłbym był miał 10 tysięcy litewskiej armii..“

Odpowiadał, nie wstając z łóżka, cichym głosem, przedstawiając w pierwszym dniu, że jest całkiem słaby i kilka nocy z rzędu nie śpi. Wezwany na rzeczoznawcę dr. Statman, odpowiedział jak przystało na pomocnika oprawców, że chory mógłby odpowiadać.



„Przy indagacjach, podczas śledztwa, Sierakowski dawał tylko wiedzieć o swej godności, ale dalszych zeznań nie porobił, mówiąc, że nie ma obecnie zupełnej świadomości“. <sup>1)</sup>

W tym samym duchu wytrwał do końca, jakkolwiek Moskale usiłują wykazać, że chciał przedłużyć sobie życie jurydycznymi wybiegami. Zbija to jednak stanowczo oświadczenie podane niebacznie przez jego oszczerców, mianowicie, że wyrzekł jako potrzebuje odpoczynku, „bo go najwięcej przeraża myśl umarcia w szpitalu, dlatego chce wszystko odkryć (?) i umrzeć z honorem“. — Odrzuciwszy tutaj zarzut oszczerczy o „odkrywanie wszystkiego“, mamy czystą prawdę, że wcale śmierci nie unikał, ale chciał podleczonej stanąć z całą siłą i spokojem ducha, bo widział od razu, o co to chodzi teraz Wieszatielowi i jego bandzie „opryszków“, mordujących z ciałem i sławę człowieka. Nie darmo Hercen w swym „Kołokole“ wyklinał swych rodaków, wołając, że podłością prześcigają swe okrucieństwo.

Dyskrecyę swą Sierakowski tak dalece posunął, że z zagranicznych swych znajomych wymienił tylko przed sędziami: Napoleona III. i Garybaldiego, pomijając pogardliwym milczeniem resztę wypytywań. Ale kaci widocznie rozmyślnie go denerwowali, aby zchorzałego i zboląłego wywlec na plac tracenia i zedrzeć z niego aureolę bohaterstwa.

Ale on nie upadał i przez dobrych ludzi trafił do żony zrozpaczonej: zakazał jej, aby za nim wstawiała

<sup>1)</sup> „*Wiadnik zapodnoj Rosii*“ T. II. 1865 „Sigizmund Sierakowski“ str. 165“.

się lub o co prosiła Moskali. Legenda opowiada, że cesarzowa Eugenia i królowa Wiktorya instancyonowały za ulaskawieniem wielkiego więźnia; ale tygrysiej duszy Aleksandra II. nikt nie mógł do litości nakłonić, był on bowiem krwi ludzkiej chciwy nie do uwierzenia, a czego ślady zostawił w natrętnym upominaniu się o ukaranie śmiercią 4 oficerów z Modlina w r. 1862. <sup>1)</sup> Moskale puścili byli anegdotę i drukiem ją też powtarzają, że carowa niby miała się wstawiać za darowaniem życia czyli nierozstrzeliwaniem naszego męczennika bohatera, ale Murawiew jakoby odpowiedział jej na to, że go nie rozstrzela ale powiesi. <sup>2)</sup> Jest to fałsz

<sup>1)</sup> „*Russkaja Starina*“ r. 1883 t. 37 „*Poslednija poskaja smuta*“.

<sup>2)</sup> Przytaczamy poniżej relacyę p. Fałęckiej, której słowa udowadniają twierdzenie autora co do carowej.

„...*Pojechaliśmy z mamą*“ — pisze do redakcyi naszej siostra Zygmunta Sierakowskiego — „w towarzystwie p. F. R. przyslanego nam z wiadomościami przez bratową, do Carskiego Siola, do ks. Suwarowa, aby go zapytać, jakimby sposobem można sobie wyrobić audyencyę u carowej, żeby, jakikolwiek nastąpiłby wyrok, wyjednać przez nią przedłużenie czasu, dopóki żona Zygmunta, będąca w błogosławionym stanie, nie wyzdrowieje. Przybyliśmy do Carskiego siola przed południem i udałyśmy się zaraz do pałacu carskiego, zajmowanego przez ks. Suwarowa, ale właśnie odbywała się jakaś rada pod przewodnictwem cara. Trzeba było czekać. Bojąc się spóźnienia, pozostaliśmy w parku; w tem zaczęły się zjeżdżać powozy z carską liberyą; pospieszyliśmy więc znowu do pałacu, ale tu powiedziano nam, że car z dygnitarzami i ks. Suworowem jedzie na „*progułku*“ (na spacer) i powróci późno na obiad. Każda chwila była dla nas okropna; czekałyśmy jednak! Nakoniec z wielkim szumem wracają. My natychmiast do księcia, ale tu opowiadają nam znowu, że książę jest na pokojach carskich i że już mają obiad podawać. Pan R.

wierutay; bo ta niby dobrotniwa carowa, była właśnie kierowniczką, moralną swego małżonka, krwi chciwego.

prosił szwajcara, aby wywołał kamerdynera ks. Suworowa, nadmieniając, że jest ważny interes; szwajcar niechętnie pokręcił głową, ale poszedł, aby powrócić z kamerdynerem. Był to człowiek już niemłody, z miną zmarszczoną. Zmierzył nas od stóp do głów, mówiąc: „jeżeli państwo chcą ks. mego pana widzieć, to chyba dziś nie nastąpi — on jest u Imperatora, służba już tam zaraz podaje obiad“. P. F. R. poprosił go bardzo grzecznie, pokazując mu za potrzymanie naszych burnusów 25 rub. sr., byle się tam dostał i księcia choć na pięć minut sprowadził, bo tu idzie o życie jednego człowieka; ale kamerdyner spojrzawszy z lekceważeniem i jakby ironią na bumażkę, odrzekł: „Jakże ja mogę iść na carskie pokoje, mieszać się między imperatorską służbę, ona mnie nawet do księcia nie dopuści“ i zawrócił się. Stał jednak i przymrużając jedno oko, dodał: „Gdybym jednakże Księcia zobaczył, jak jemu dołożył? (Kogo mam oznajmić?) Pan R. zwrócił się wtedy do nas. — Cóż tu robić? samo nazwisko pań już całą sprawę do reszty zgubi — bo oni wszyscy pewno już o tem wiedzą, niech panie robią, jak chcą“. Więc ja zbliżyłam się do lokaja, mówiąc po rosyjsku: „Proszę powiedzieć, że to matka i siostra Zygmunta Sierakowskiego“, na co on rozchmurzając twarz, zawołał ze łzami. „Wy, tego dobrego przyjaciela mego księcia, gdy był jeszcze gubernatorem w Rydze — matka i siostra! co to za człowiek, nie ma takich, on nawet mnie służącemu, rękę podawał — wiem, wiem, że on w więzieniu, że ranny, chcecie poczekać w tej tu altance, ja postaram się o to, żeby wam zaraz księcia sprowadzić“ i poszedł. — P. F. R. wydało się, że on tego nie będzie mógł zrobić pomimo najlepszych chęci. Wziąwszy od mamy bilet wizytowy, pospieszył z nim do cukierni, aby na nim do księcia od mamy kilka słów napisać. Miałyśmy już zanocować w hotelu Carskiego Sioła. Za ledwie pan R. znikł nam z oczu, gdy kamerdyner, machając rękami, głośno zawołał: „panie, panie, jeho Świtołost jest i dożydajet was“ (ks. jest i czeka na was). I rzeczywiście był to ks. Suworow. Powitał nas także ze łzami, a zwracając się do mnie, rzekł po francusku:

zimnego okrutnika. Zwierzę Murawiew w celu napaśtwienia się nad swą ofiarą, kazał naprzód, 9 czerwca

„To pani tak bardzo chorowała? ach jakże pani podobna do brata; byłem wielkim jego przyjacielem i z całego serca go kochałem; co panie chcą teraz zrobić?“ „Gdy mama nadmieniła o *audyencyi u carowej i o przedłużeniu czasu*, jakkolwiek nastąpi wyrok, książę odpowiedział: „*Audyencyę wyrobić można, ale to się na nic nie przyda — chyba pogorszy sprawę* — cesarzowa także w poważnym stanie, powie, że ją panie zirytowały — a co do przedłużenia czasu, to ja zapewniam, że to być musi, gdyż jeszcze w prawach Piotra Wielkiego postanowiono: „że gdyby jaki mąż za polityczne przestępstwa był skazany na śmierć, a jego żona była w takim stanie, wyrok nie może być wykonany, aż po jej wyzdrowieniu“. — Mama na to: „Ach, książę, kiedyż tu w Rosyi wszystkie prawa są tak gwałcone“. Książę z rozdrażnieniem: „C'est possible, Madame — mais non pas jusqu'à ce point — qu'on condamne un blessé, dont les blessures ne sont pas encore guerries et dont l'épouse est en cet état — notre plus grand malheur est, que Muravieff est à Vilna, et qu'aucun de nous n'est lié amicalement avec ce monstre-là, car c'est une hyene mordue par un chien enragé“ (być może, Pani, ale nie do tego punktu, jeżeli się zasądza rannego, którego rany jeszcze się nie zgoiły, a którego żona w podobnym znajduje się stanie; naszym największym nieszczęściem jest to, że Murawiew jest w Wilnie i że żaden z nas nie jest na przyjaznej stopie z tym potworem; jest to bowiem hyena, ugryziona przez psa wściekłego). „My tu, mówił dalej książę, miewamy codziennie telegramy z Wilna o Sierakowskim — jako o najgłówniejszym więźniu; na komitetach, którym przewodniczy cesarz, jeszcze nic nie postanowiono; on pracował na korzyść Rosyi, ma więc i swoje zasługi, niech się panie uspokoją, on prawdopodobnie będzie wysłany na jakąś odległą wyspę do Rosyi należącą — położoną w innej części świata a w końcu ulaskawia go, gdy się dziecko cesarskie narodzi albo coś bardzo ważnego w Rosyi zajdzie; radzę więc jutro podać prośbę do Cesarza o prolongatę, póki żona nie wyzdrowieje, tego

star. stylu powieści bohaterskiego Kołyszke, który ginąc w 28 roku życia, zachował jednak tyle spokoju i mę-

odmówić panujący nie może — ale nie wspominać nic o mnie, jutro się zobaczymy, teraz muszę spieszyć na obiad.

Odjechaliśmy więc do Petersburga. Tam Ohryzko z najlepszymi urządził, żeby napisać podanie w kształcie prośby do cara, że wszystkie matki nadzieje, spoczywały na najstarszym synie Zygmuncie, bo drugi syn cierpi od dawna na melancholię, a córka sparaliżowana zaledwie się podnosi z ciężkiej choroby, więc aby car tę sprawę sercem ojca osądził, a przynajmniej jakikolwiek wyrok nastąpi, aby podług praw Piotra Wielkiego, dano czas Zygmuntowej wyzdrowieć. Podpisała mama nie poddanka, lecz najnieszcześniejsza z matek i poddanych W. C. Mości. Nazajutrz, w Carskiem-Siole, Suworow odjeżdżając do Petersburga, widział się z mamą i radził, aby iść inną stroną do ogrodu, żeby nie spotkać „parce que, si vous lui présentez votre pétition, il vous questionnera (ponieważ gdy pani poda mu prośbę, car się będzie wypytywał) a to może sprawę pogorszyć“ — więc oddać lepiej w kancelaryi dyżurnej, to będzie prędza odpowiedź. I tak się stało. Na zapytanie o dyżurnego oficera, jakiś piszący Francuz — natychmiast poszedł po niego i wrócił z Jen. Wojejkowem, który biorąc papier z rąk mamy dodał, że jeżeli żąda prędkiej odpowiedzi N. pana, trzeba, aby mu streściła, o co idzie — bo on musi to powtórzyć, podając carowi. Gdy mama w kilku słowach to uczyniła, Wojejkow podniesionym głosem rzekł po francusku: „Więc syn pani zdradził swój mundur i swoją Ojczyznę!“ Mama na to: „Vous vous trompez Mr., il n'a pas trahi sa patrie, car quoique au service russe, mon fils était un Polonais“. (Mylisz się pan, ojczyzny nie zdradził, bo jakkolwiek syn mój jest w służbie rosyjskiej, nie przestał być jednak Polakiem). Wszakże i ten pan sekretarz także tu jak widzę służy, jednak mundur nie odbiera mu charakteru jego narodowości i Francya jest jego ojczyzną“. Francuz na to: „Oui Madame, je suis un Français“. Wojejkow przerwał te słowa, mówiąc: „A więc to pani tak wychowałaś swego syna — toś pani go zgubiła swemi zasadami!

stwa w ostatniej chwili życia, że sami oprawcy uczuli dla niego szacunek.

a gdzież te wasze urojenia, gdzież ta wasza Polska? Gdybym był na miejscu cesarza kazałbym natychmiast, w oczach pani rozstrzelać jej syna, w trzy minuty!“ Przy tych słowach, wszedł pułkownik Harder, zmieniający dyżur — i przy Wojejkowie poszedł do mamy, mówiąc: „Madame, j'ai eu l'honneur de connaître M-r votre fils, il m'honorait de son amitié, c'était un „brave homme“ (Pani! miałem zaszczyt znać syna pani, zaszczycał mnie swą przyjaźnią, był to dzielny człowiek). „Niech się pani uspokoi, Bóg go nie opuści“.

Lambert także utrzymywał, że Zygmunta takie położyl dla Rosyi zasługi, za które w innych krajach pomniki stawiają, więc to być nie może, żeby Rosya go na śmierć skazała, chyba dla tego tylko, żeby zaraz ten wyrok odwołać i ulaskawić.

Po powrocie do Petersburga, przyszła do nas taka lakoniczna odpowiedź carska: „Cette affaire aura son cours regle“ (sprawa ta będzie uregulowaną). Mama pojechała z tem zaraz do ks. Suworowa, ale i on nie umiał tej odpowiedzi wytłómaczyć — radził tylko, żeby mama niezwłocznie udała się do Milutyna i prosiła, by wysłał do Murawiewa „Wopros polskij“, wręczony Jen. Filosoworowi, kiedy Zygmunta utrzymywał, że to jedno może go zbawić. Lecz mama zaklęła księcia na Boga i wszystko, co miał najdroższego na świecie, aby pofatygował się sam do Milutyna i żeby oboje wspólnie wyprawili to do Wilna. Doda to powagi i znaczenia. Mój syn, mówiła mama, wiele razy mi powtarzał, że książę jesteś najszlachetniejszym człowiekiem, a więc go błagam, zlituj się, ratuj mego syna!! Suworow się rozczulił i natychmiast pojechał do Milutyna i razem wyprawili depeszę do Murawiewa, załączając: „la question polonoise“ i dodając te słowa: „Jeżeli zamysłasz Jenerale rostrzelać Sierakowskiego, pamiętaj o tem, że on jeszcze dla Rosyi może być użyteczny i potrzebny“. Mówią, że te wielkie starania takich dygnitarzy przyspieszyły jeszcze śmierć Zygmunta; Murawiew, nikczemny, krwiożerczy tygrys, choć zenit swej potęgi okazać, taką im nadesłał

Gdy rana Sierakowskiego zaczęła się jatrzyć na nowo, niespokojny Murawiew, by mu Bóg z paszczy

odpowiedź: „Nie każe rozstrzelać, bo już dziś kazałem go powiesić“. — Mówiono nam, że i car telegrafował do Murawiewa: „Jeżeli można oblegczył stradanje Sierakowskiemu“ („jeżeli można zmniejszyć karę Sierakowskiemu“), a Murawiew napisał: „Nie lzia“ (nie można); lecz gdy car co szczerze chciał, mówili, że nie pytał „czy można“, tylko dodawał: „po sjemu byt!“.

W czasie ostatniej rozmowy mamy z Suworowem, on jeszcze dodawał: „W każdym jednak razie, syn pani miał w Rosyi swoje zasługi, więc otrzymałaby pani dożywotnią emeryturę“. Mama na to: „Ach książę, gdybym miała utracić takiego syna, nie bym nie przyjęła — bo całą Rosyą nie wynagrodzonoby mi tego straty!“ Szlachetny ten człowiek rozumiał to uczucie, i po tej rozmowie pojechał rozczulony do Milutyna, by wyprawić powyższą depezę do Murawiewa. Po straceniu mego brata निकземny Murawiew, kazał jego żonie podpisać gotową już prośbę do cara, jako do najlepszego ojca, żeby jej wyznaczono dożywocie — a gdy ona ze wzgardą odrzuciła ją, mówiąc: „Polki nie są tak wyrodne, aby gdy której wydrą ukochanego męża, przyjmowały wsparcie od tyranów“, wściekłość Murawiewa w jej prześladowaniu nie miała granic. Rozkazał całą jej rodzinę rozprószyć po Syberyi, każdą osobę w inną stronę — a w jej mieszkaniu wartę podwoić. Gdy w kilka miesięcy, (podług jego przykazu) dano mu znać, że zaczyna być chorą — rozkazał oficerowi kozaków, wziąć ich kilkunastu do pomocy, skonfiskować wszystko, co znajduje się w mieszkaniu, a chorą z łóżkiem ponieść przez miasto na dworzec i natychmiast wieźć na Smoleńsk do Nowogrodu. Oficer, choć kozak, więcej ludzki od tej hyeny-gubernatora, okrył chorą w łóżku pięknem futrem, nie dając go zrabować, a gdy ją tak ponieśli i w drodze dostała konwulsyj, oficer dał znać Murawiewowi, że pociąg odszedł i że kobieta jest umierająca: „Żyją czy umarła, wieźć na miejsce przeznaczenia“ wrzasnął — i kazał natychmiast dać inny pociąg — dodać moskiewkę akuszerkę — z rozkazem, aby jak tylko dziecina w drodze się urodzi, „jeśli

nie wyrwał ofiary<sup>1)</sup>, nakazał ostatecznie wykonać morderstwo urzędowe na wielkim więźniu przez powieszenie.

Dzień straszny tego morderstwa przypadł na 15 starego stylu a 27 czerwca now. stylu 1863 r.

Wojskiem obstawiono do koła Łukiszki i w tem samym miejscu, gdzie stracono przez powieszenie 10/22 czerwca dzielnego Kołyszkę, ustawiono szubienice. Na tychże Łukiszkach stracono przez rozstrzelanie 20 lipca dwóch innych oficerów Sierakowskiego, wziętych razem do niewoli: Michała Staniszewskiego i Stanisława Kossakowskiego, też byłych oficerów armii moskiewskiej.

Całe Wilno wyległo na to straszne widowisko.

Rano w tym dniu fatalnym przybył do chorego ksiądz Julian Syrukowicz z wijatykiem. Siedząc w łóżku, wypowiadał się i przyjął ostatnią komunię. Zażądał

chłopiec, zaraz udusić, a jeśli dziewczynka, wrzucić do domu moskiewskich podrzutek w Smoleńsku“. I tak powieźli tę nie-szczęśliwą ofiarę! Nie wypełniły się jednak wszystkie okrutnika rozkazy, zapomniał, że Bóg wyżej od niego! — Pomimo największych wstrząśnień w drodze do Smoleńska, dzieciątko nie przyszło na świat — a tu już się kończyła granica terytorium sześciu gubernij, oddanych na pastwę Murawiewa. Chora kazała się przenieść do kibitki i wieźć dalej, bo kolei tutaj już nie było, i tak przerzucana z kibitki na kibitkę, dojechała do Nowogrodu, i tam dopiero w kilka godzin urodziła się córeczka Zygmunta. Gdy bardzo nam życzliwa osoba uwiadomiła nas o tem, mama była pewna, że to synek, i że znowu powtórzy się historia, jak z jej ojcem“.

<sup>1)</sup> „Czas“ z r. 1863, 9 czerwca n. 128. Smutna wiadomość jakoby dzielny pułkownik Z. Sierakowski umarł w więzieniu, potrzebuje potwierdzenia“: — dowodzi aż nadto powyższe twierdzenie.

potem szklanki herbaty; ale tę zaledwie do połowy wypił, gdy wpadł do niego policmajster, kozacki generał-major Szamszew, przeznaczony do spełnienia mordu urzędowego i naglił, aby się ubierał. Zaskoczony z nie-nacka chory więzień, prosił swego oprawcy, aby mu pozostawił z pięć minut czasu, dla napisania kilku wierszy, do żony niezawodnie; nie zgodził się wszakże szarawarowy dygnitarz, i by pokryć swą nie-ludzką barbarzyńcy, w latach ośmdziesiątych, w „Russkiej Starinie“, czernił pamięć swej ofiary, trawestując wiersze na „stichi“ (poezye), które jakoby Sierakowski chciał pisać. — Ubrano go zresztą i wsadzono do doróżki, z księdzem po jednej, a szpitalnym posługaczem z drugiej strony. „Czas“ w nr. 149 z r. 1863, w korespondencji do Warszawy z Wilna w dniu tracenja pisze: „był w ciągłej malignie, z powodu ciężkiej choroby.“

Przez cały czas pochodu orszaku, stał on w pół w doróżce, oparłszy się jedną ręką na księdzu a drugą na posługaczu <sup>1)</sup>. Podczas czytania wyroku ksiądz go trzymał półleżącego w objęciach. Wyschły od choroby, położył z bólu rany, na drżących kolanach ledwo dotykających ziemi — duch ten nieugięty i nieustraszony wystąpił pomimo to z całą odwagą, jak na polu bitwy. Silnym głosem krzyknął, że protestuje przeciwko temu wyrokowi w obec całej Europy i potomności; ale bębny nie dały mu dalej mówić. „Gdy członkowie komisji wszelkich zabiegów używali, by go nakłonić do przyznania się do winy, pozostał on nieugiętym w swym

<sup>1)</sup> „Wiestn. Zapad. Ros.“ T. II. r. 1865, listopad, cz. IV, str. 179 „Sigizmund Sierakowski“. Szamszew tymczasem kłamię, że on to wioził w swym powozie wielkiego skazańca!

uporze, odrzucając tem samem wszystko, coby mogło złagodzić (?) jego los <sup>1)</sup>.“

Na skinienie rozszoszczonych oprawców sędziów, kaci porwali swą ofiarę z całą brutalnością drapieżnych bestyj. Oblekli go w całun i powlekli na drabinę, przy czem pokazało się, co znaczyło owo „ulżenie losu“ morderwanego. Kat bezwładnego półtrupca, ciągnąc na drabinę, bodnął nogą w ranę, co wywołało u męczennika bolesny wykrzyknik. Pomimo to wszystko był jednak tak silny, że nie pozwolił sobie oczu zawiązać i odepchnął rękę kata. Zaczął przemawiać z drabiny, ale bębny zagłuszyły ostatnie słowa bohaterskiego męczennika.

„Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi“ <sup>2)</sup>— zawołał na ostatku.

Z dołu w górę na stryczku ciągnęli.

Że Moskale znaleźli pozorną treść do swych oszczerstw na ten zgon męczennika prawdziwego, ale co powiedzieć o polskich autorach, którzy to powtarzają? Występuje tu pono więcej niż głupota...

Sierakowski odkrył straszną tajemnicę przed Polakami, że można pobić powstaniem Moskali, byle się dobrze uzbroić: mieli więc rację go zniesławić, — ale nasi za co?...

Ciż sami żołnierze Moskale, których wyzwolił od cielesnej kary, poderwali mu z pod nóg drabinę...

<sup>1)</sup> Tamże. Pamiętajmy, że to członek tej komisji pisał.

<sup>2)</sup> „Czas“ Nr. 158: Wilno 28 czerwca, korespondencya. — Ks. A. Słotwiński: „Wspomnienie o Zygmuncie Sierakowskim“ — potwierdza nasze szczegóły z ostatnich chwil wielkiego męczennika.

Że nasz wielki męczennik wódz szedł zupełnie przytomnie na śmierć, o tem całe Wilno ówczesne, co jeszcze żyje dotąd, poświadczy. Niedowierzając atoli własnej pamięci i świadectwom drukowanym, przed napisaniem tych słów, zasiągnęliśmy opinii jednego z policyi narodowej wileńskiej, mieszkającego tu we Lwowie, p. B.; otóż będąc z obowiązku na placu tracenia, co do słowa potwierdził naszą wersję. Słyszał on i widział jak wzgardliwie protestował, i nareszcie rozkazując nie pozwolił sobie oczu zawiązywać. Carska czerń, nie wyjmując samego Murawiewa, nie mogła się wyzwolić z pod uroku wyższego słowa wielkiego męczennika bohatera, a wlokąc jego półtrupa pod hańbiące drzewo, czuła przed nim taki respekt, jak Maurowie ongi przed trupem Cyda — i musiała jego rozkazu usłuchać. Kto zresztą tak przewiduje swój koniec, jak to widać z jego listu do Milutina, oraz ma uśmiech na twarzy w chwili pojmania do niewoli — temu z pewnością nie brakło i odwagi pod szafotem. A cóż powiedzieć, skoro sobie przypomnimy ów zakaz wysłany do żony, aby nie robiła żadnych kroków o ułaskawienie, i wzgardliwe milczenie w więzieniu? — Nie; tacy ludzie umieją śmiało śmierci w oczy patrzeć, owszem, jak chwycił za sztandar, prowadząc w bój kosynierów pod Rogowem i Birzami, również energicznym i przytomnie świadomym pozostawał aż do ostatniego swego tchnienia pod szafotem.

Śmierć szybko nastąpiła i uleciał duch jednego z największych Polaków, ażeby wołać o pomstę do nieba na wrogów, — i o zbawienie dla swej nieszczęśliwej ojczyzny.

\* \* \*

Lud cały padł na klęczki i wybuchnął głośnym jękiem, a gdzie niegdzie i groźbami. Odczytywano na głos modlitwy za konających, prosząc Boga o otwarcie podwoi niebieskich dla bohatera męczennika i wzywając pomsty na głowy Moskali, co świętokradzko pogwałcili tu prawo ludzkie i boskie.

O godzinie dziewiątej minut pięćdziesiąt żyć przestał; konał pięć minut. Ciało święte wisiało na szubienicy do wieczora.

I zwarło się koło młodzieniaszków, przyszyłych mścicieli tej zniewagi narodowej, co stojąc u stóp szubienicy z ciałem drgającym największego z Polaków powtarzało na głos przysięgę zemsty za starcem Ra. z za Dźwiny, z najdalszego krańca Litwy, który ją tu przyprowadził. Śmierć rodziła mścicieli żywych, co zgładzą w przyszłości potwora moskiewskiego... Tak było w Wilnie pod słupem Konarskiego, tak się też równie stało i pod szubienicą Sierakowskiego. Przysięgi podobne decydują o losach zaborców.

Patrząc w Warszawie na tracenie Rylla i Rzońcy, co wykonywali wyrok śmierci na margrabi zdrajcy, Sierakowski unosił się nad niezrównanym spokojem i wyniosłą wzgardą skazanych ofiar. Podziwiał przy tem zachowanie się wzniosłe obecnej publiczności przy traceniu.

„Jakież to wielkie dusze i wielkie charaktery w naszej Polsce! — rzekł do sąsiada. — U was w Warszawie, prosta przekupka w stanowczych chwilach jest wzniosłą jak matrona rzymska w czasie kwitnienia cnót republikańskich.“

Po dokonaniu zaś zbrodni urzędowej, czyli po straceniu wielkich patryotów, dodał:

„Jakim będę na polu bitwy: nie wiem, ale zaręczyć ci mogę, że umrzeć (tak) potrafię!...<sup>1)</sup>“

I potwierdził te słowa, umierając raczej jak tryumfator, niż ofiara zbrodniczej przemocy.

A owo drzewo hańbiące, na którym zawisło jego błogosławione ciało, będzie drogowskazem dla przyszłych pokoleń, które —

„gdy trzeba, niech na śmierć idą po kolei,  
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!“

(*J. Słowacki* „Testament“.)

Najwyższa cześć i pamięć niech na wieki wieków pozostaje na ziemi po nieśmiertelnym Zygmuncie Sierakowskim, niezrównanej cnoty, rozumu i hartu duszy szermierzu wolności, apostołe i męczenniku sprawy polskiej. Zaiste dużo było wielkich ofiar w r. 1863, lecz wśród nich: Sierakowski i Traugutt, to najwięksi ludzie, jakich powstanie wydało. Oni to są tymi filarami duchowemi, które wesprą wszelkie prace do odbudowania niepodległości ojczyzny. Oni też są temi skałami, o które będą musiały rozbić się wszelkie próby pojednania z Moskałami, czyli zaprzepaszczenia narodowości polskiej.

Jeśli o tem nie pamiętała wykształcona domniemanie cześć naszego narodu, to lud, zwłaszcza Żmudzi, nigdy jej tego nie zapomni. Pójdzie on bowiem za głosem swego wieszczą genialnego, który rzekł:

„Ale ci, którzy opowiadali wam słowo wolności, i cierpieli więzienia i bicia: a ci, którzy najwięcej

<sup>1)</sup> „Ojczyzna“ r. 1865. Nr. 31., przyp. red. do fel. „Zygmunt Sierakowski“, właściwie powtarza to A. Giller, do którego te słowa mówił był w Warszawie podczas tej sceny wielki bohater męczennik.



Według obrazu Leona Kaplińskiego.

**ŻONA SIERAKOWSKIEGO**  
z rozkazu Murawiewa zakuta w kajdany.

ucierpieli, szanowani są, a ci, którzy śmiercią zapieczętuja naukę swoją, święci będą!“

(Ks. *Pielgrzymstwa*, cz. IV.)

Litwa też obecnie czci Zygmunta Sierakowskiego jako swego patrona, świętego...

Moskale w obawie o swą zbrodnię, porwali żonę wielkiego męczennika, i zawieźli na wygnanie do Nowogrodu, pomimo, że była w stanie poważnym <sup>1)</sup>. To samo

<sup>1)</sup> Matka i siostra straconego przybyły po strasznych cierpieniach i prześladowaniach do Krakowa, skąd je po krótkim pobyciu wysłał jako „niebezpieczne osoby“ dyrektor policji Englisz, telegrafując nawet do pogranicznych władz rosyjskich o ich przybyciu. Zamieszkały w Warszawie, ażeby po krótkim czasie z powodu prześladowań wyjechać na tułactwo do Francji. Z Paryża powróciły napowrót do Krakowa, gdzie już spokojnie po usмирzeniu powstania zamieszkać mogły.

Wiele pamiątek cennych po Zyg. Sierakowskim zaginęło w ciągu prześladowań jego rodziny. W jaki sposób zatracone one zostały, pisze o tem pani Fałęcka, z której listu przytaczamy niniejsze szczegóły:

„Miałam wraz z moją matką dużo listów z wygnania, a potem z kongresu w Londynie, gdzie brat był posłany jako reprezentant Rosji; dał mi także dużą tekę pełną listów i poezji, które przez lat ośm wygnania, on sam i inni w chwilach natchnienia pisywali; ale mieszkaliśmy wtedy w Petersburgu, więc po straceniu mego brata w Wilnie, wściekły jego kat, Murawiew, dowiedziawszy się przez szpiegów, żeśmy rzeczy wysłały do Warszawy i tam się przenosimy, wydał rozkaz (o czem nas uwiadomiono), aby nas w drodze aresztować i uwięzić. Że zaś Murawiew miał sobie dane przez cara na pastwę sześć gubernij, nie mogliśmy go łudem uniknąć — więc książę Suworow, ówczesny gubernator Petersburga, przyjazny memu bratu a wróg Murawiewa, dał nam paszport zagraniczny i popłynęliśmy morzem Bałtykiem do Szczecina, chcąc potem koleją na Berlin jechać do Warszawy.



spotkało i resztę rodziny. Szwagra zaś jego, Tytusa Dalewskiego, powiesili w Wilnie w r. 1864.

Takie to krwi chciwe potwory władają dotąd naszą ziemią!

„Gdy nas jednak w Berlinie oskarżono, że albo my zaraz w Warszawie, albo każdy, ktoby do nas wszedł, byłby zaraz aresztowany, pojechalibyśmy do Paryża. Rzeczy zaś nasze wszystkie uległy rewizji i konfiskacie, a więc i owa teka Zygmunta zniszczona“.



M 900

